

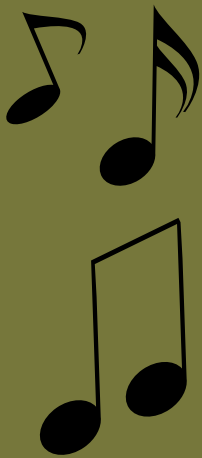


**RADUJE SIĘ SERCE,
RADUJE SIĘ DUSZA ...**



DZIEJE KAPELI KURASIE

ALEKSANDER BIELEND
ZOFIA TERESA MUDRYK
WŁADYSŁAW TABASZ



**RADUJE SIĘ SERCE,
RADUJE SIĘ DUSZA ...**
DZIEJE KAPELI KURASIE

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZIEMI ROPCZYCKIEJ
ROPCZYCE 2015







MOTTO:

**DEUM COLLE, HOMINIBUS SUCCURRE,
VERITATEM SUSTINTO, LEGIBUS PARETO.**

(CZCIJ BOGA, POMAGAJ LUDZIOM, TRWAJ
PRZY PRAWDZIE, BĄDŹ POSŁUSZNY PRAWOM)

(PAŁAC ŁOSIÓW W NARODU)

NASZEJ WSPANIAŁEJ MAMIE, BABCI I PRABABCI-ALBINIE KURASŁ.
KOCHANEMU OJCU, DZIADKOWI I PRADZIADKOWI KAROLOWI KURASIOWI- MĘŻOWI ALBINY.
NASZEMU MISTRZOWI W DUCHU I CIELE ZA PRZEKAZANIE NAM RADOŚCI MUZYKOWANIA-
DZIADKOWI, PRADZIADKOWI, PRAPRADZIADKOWI - WŁADYSŁAWOWI LEONOWI KAMIŃSKIEMU
DEDYKUJEMY Z Wdzięcznością TO DZIEŁO.
KURASIE



SŁOWO OD WYDAWCY

SZANOWNNI CZYTELNICY!

Oddajemy w Wasze ręce tę publikację, ale zanim przystąpicie do jej lektury przyjmijcie kilka uwag wstępnych. Koniecznie trzeba bowiem wyjaśnić, iż podstawą opracowania i przedstawienia zamieszczonych tu dziejów *Kapeli Kurasie*, a poniekąd rodzinnych (w tym *Kapeli Kamińskiego* – poprzedniczki *Kurasi*) są przede wszystkim archiwa, dokumenty, listy, wspomnienia, fotografie, relacje, itp. materiały źródłowe. Zostały one zgromadzone przez rodzinę Kurasiów i przez wiele lat znajdowały się pod pieczołowitą opieką wnuczki Władysława Kamińskiego, a córki Albiny i Karola Kurasiów – Zofii Teresy Mudryk. Jest ona jednocześnie menedżerką zespołu i muzykantką kapeli. Z tego tytułu stała się również współautorką tego opracowania.



W bogatym i obszernym zbiorze archiwów należało przeprowadzić zarówno – szczegółowe prace badawcze, jak i w konsekwencji ich selekcję merytoryczną i formalną. Trwały one kilka miesięcy, a ich skutkiem jest w miarę zwarte wydawnictwo. Odzwierciedla ono – gdyż taki był zamiar autorów – w sposób optymalny całość dziejów rodzinnej *Kapeli Kurasie*. Mamy przynajmniej nadzieję, że tak jest.

W książce zostały zamieszczone najważniejsze fakty, wspomnienia, relacje, fotografie, dokumenty, itp. archiwalia (lub ich omówienia), które obrazują – jeśli nie w pełnym – to na pewno w dużym stopniu dzieje tego zespołu i rodziny, zjawiska i zdarzenia oraz ludzi z nimi związanych, którzy mieli istotny wpływ na tak bogaty dorobek kapeli. Na muzykę, twórczość artystyczną, działalność społeczną i kulturalną, a wreszcie na ich życie rodzinne, osobiste. Słowem, na niebanalne istnienie w obszarze szeroko pojętej kultury ludowej – folklorze podkarpackiego regionu i całego kraju.

Oprócz tego, co powyżej – wykorzystano liczne materiały (książki, artykuły, recenzje, broszury, wydawnictwa okazjonalne i okolicznościowe, programy), dotyczące bezpośrednio bądź pośrednio dziejów tej muzykującej rodziny i kapeli spod Ropczyc. Ich spis znajduje się w bibliografii.

W trakcie przygotowań do druku tej książki przeprowadzone zostały wywiady i rozmowy z żyjącymi członkami kapeli, przedstawicielami rodzin oraz społeczności wiejskiej, blisko związanymi z *Kapelą Kurasie* bądź też bezpośrednio z członkami rodziny Kurasiów – w tym przede wszystkim z Albiną Kuraś. A także z tymi osobami, które z racji pełnionych funkcji lub profesji posiadali orientację i wiedzę na temat nas tu interesujący.

Wszystko to zostało poczynione dlatego, żeby nie tylko zweryfikować i ustalić określone fakty i informacje (co z historycznego punktu widzenia było niezbędne), ale także – a może nawet przede wszystkim – oddać w miarę obiektywnie i prawdziwie ten specyficzny, niezwykle wręcz klimat i atmosferę (nazwijmy ją duchowo – artystyczną). Towarzyszyła ona unikalnej rodzinie i kapeli od dzieścioleci. Szczególnie to istotne, bo są w tym gronie reprezentanci aż pięciu pokoleń. Ten fakt już sam w sobie wystarczająco uzasadnił potrzebę poświęcenia temu zjawisku osobnego dzieła. Było to możliwe dzięki temu, że Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej pozytywnie rozpatrzyło ofertę (złożoną 27 listopada 2014 roku) pt. *Kapela Rodzinna Kurasie – 65 lat działalności i popularyzowania tradycji ludowych*. Obejmowała ona m.in. opracowanie i wydanie monografii *Kurasi*. Mamy ją teraz w ręku.

Autorzy tego przedsięwzięcia, rodzina i **Kapela Kurasie** oraz wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jego zrealizowania, wyrażają niniejszym wdzięczność i podziękowanie za wsparcie tej inicjatywy.

Składamy je dr. hab. prof. nadzw. Tadeuszowi Chrobakowi z Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości w Poznaniu oraz dr Grażynie Woźny – kustosz Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ropczycach, reprezentującej jednocześnie Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie za udzielenie rekomendacji i merytoryczne jej uzasadnienie.

Szczere słowa dziękczynienia kierujemy do wszystkich instytucji kultury i nie tylko, które obejmowały patronatem **Kapelę Kurasie** (a wcześniej **Kapelę Kamińskiego**) za wsparcie organizacyjne i finansowe, merytoryczną pomoc w działalności artystycznej i aktywności na niwie ludowej kultury i sztuki.

Dziękujemy przede wszystkim:



– Władzom Gminy Ropczyce i Burmistrzowi Ropczyc - Panu Bolesławowi Bujakowi, którego osobiste zaangażowanie spotyka się z naszej strony do dziś z serdeczną wdzięcznością.

- Władzom Powiatu Ropczycko – Sędziszowskiego, które wspierały naszą twórczość bez względu na okoliczności miejsca, czasu i akcji.

- Centrum Kultury im. Józefa Mehoffera w Ropczycach, byłym i obecnej Pani Dyrektor Teresie Kiepiel.

- Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Rzeszowie i Panu Dyrektorowi Markowi Jastrzębskiemu oraz wszystkim instytucjom kultury, które w lokalnym środowisku sprzyjały naszym przedsięwzięciom.

- Dyrektorom zakładowych domów kultury i przedsiębiorstw przemysłowych w Dębicy: Stomil, Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego - Wytwórni Urządzeń Chłodniczych oraz IGLOOPOL, a zwłaszcza Panom: Piotrowi Pogorzelskiemu i Edwardowi Brzostowskiemu.

Za szczególne zaangażowanie i przyjaźń oraz wsparcie we wszystkim dziękujemy nieistniejącej już redakcji gazety **Chłopska Droga** w Warszawie, która w osobach Redaktora Naczelnego pisma Mieczysława Róg – Świostka i redaktora Romana Wójcika obdarzyła nas wyjątkową atencją i pomocą.

Wyrażamy wdzięczność Polskiemu Radiu z oddziałem w Rzeszowie włącznie, za propagowanie naszej twórczości przez wszystkie lata działalności, a zwłaszcza umożliwienie nam nagrania płyty dołączonej do tej publikacji.

Dziękujemy też oddziałowi regionalnemu TVP w Rzeszowie, który naszą twórczość popularyzował wyjątkowo często.

Słowa podziękowania kierujemy do wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wzbogacenia naszego dorobku twórczego i aktywności na polu kultury ludowej i muzyki. Wśród nich wdzięcznością obdarzamy też dr. hab. prof. nadzw. Władysława Tabasza. Między innymi dzięki niemu doszło do tej publikacji, a wcześniej wielu ważnych dla nas wydarzeń artystycznych. Z tego też powodu stał się on współautorem książki.

Dziękujemy raz jeszcze.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ZIEMI ROPCZYCKIEJ
STOWARZYSZENIE KAPELA LUDOWA KURASIE Z LUBZINY



PRZEDMOWA

Trza iść bo Kurasie grają ... tak do niedawna *gadano* przez lata wszędzie tam, gdzie rodzinna kapela z Brzeżówki czy jak niektórzy chcą z Lubziny, rozpoczynała swój koncert. A nawet wtedy, gdy bez żadnej okazji, ot po prostu *Kurasie* ćwiczyli w domu albo *se grali dla siebie*. Natychmiast zjawiali się słuchacze. Niejednokrotnie bywało, że sąsiedzi lub całkiem obcy ludzie przystawali, odrywali się od codziennych zajęć, za pazuchę chowali inne obowiązki i się szło ... *bo Kurasie grają*. A jak grają, to znaczy, że święto musi być, radość, zabawa, odpoczynek ... od pracy, od zmartwień, od kłopotów. Od tego wszystkiego, co nazywają codziennością ... *bo Kurasie grają ...* A jak grają to znaczy, że serce gra, dusza się otwiera, nadzieja rodzi, wiara się przywraca, dech zapiera, et cetera.

Górnołotnie powiedziane, może nawet zbyt wzniośle, ale jakże prawdziwie, bo jeśli o *Kurasiach* - ludowych muzykantach mamy tu pisać - to tylko prawdziwie, rzetelnie, z uczuciem. Bo ich muzyka, oni sami, cała rodzina od pięciu pokoleń przede wszystkim gra i śpiewa. Co wcale nie oznacza, że nic innego nie robili i nie robią. Akurat jest i było cały czas odwrotnie.

Kurasie swoje życie związali ze wsią, z pracą na roli, w ziemi i jeśli nawet któreś z rodziny szukało szczęścia gdzie indziej bądź też próbowało odnaleźć swoje miejsce poza nią, to i tak tu wracali. Po muzykę właśnie, po wspólne rodzinne granie. Choć nie tylko. Wracali również po tradycję, chcąc splotać i zacieśniać ciągle na nowo rodzinne więzy. Albo, gdy szukali wsparcia, pomocy i miłości wreszcie. Nie zawsze wyłącznie tej do muzyki. Nie możemy mieć tutaj żadnych wątpliwości, iż bez tego wszystkiego nie przetrwaliby we wspólnym muzykowaniu przez prawie 70 lat. Nie dokonaliby tego wyjątkowego dzieła, które uznawane jest za szczególnie wyróżniające się w polskiej kulturze ludowej. Tu już nie chodzi o samą kapele, o koncerty, płyty, występy - przed mniej lub bardziej znanymi osobistościami tego kraju, Europy i świata - bo i takie miała *Kapela Kurasie* w ciągu tych kilkudziesięciu lat istnienia. Nie chodzi też o jakieś szczególne apanaże, uznanie i sławę, choć i tych nie brakowało. Nie chodzi też wreszcie o nich samych, bo swoją wartość znają. Z pokorą jednak podchodzą, zarówno do własnych osiągnięć i sukcesów, jak i z szacunkiem oraz estymą wobec innych.





strona 4 - 1. Zofia i Władysław Kamińscy na tle domu rodzinnego w Brzezówce.

strona 6 - 2. Władysław Kamiński z ulubionym klarnetem.

strona 8 - 3. Albina Kuraś - autoportret.

strona 12 - 4. Kurasie w pełnej krasie.



5. W tym domu w Lubzinie, oprócz codziennego bytu Kurasiów, toczy się muzyczne życie kapeli.

Kurasie stworzyli przede wszystkim - i trzeba powiedzieć to sobie jasno - niezwykle i bezcenny sposób na uczestnictwo i twórcze działanie w szeroko rozumianej kulturze ludowej. Czerpali z niej garściami przez lata. Wnosili jednak do tej skarbnicy narodowej kultury swoje oblicze. Oryginalne, zdumiewająco płodne, na tyle twórcze i ważne, że nie bez powodu mówi się, iż *Kurasie to potęga jest i basta*. Pamiętajmy przy tym, że w istocie rzeczy ta przysłowiowa już i dla wielu owiana legendą moc twórcza kapeli, wyrosła i osadzona była na ściśle przestrzeganych, z pietyzmem kulturowanych (a bywało, że wręcz egzekwowanych konsekwentnie na co dzień), przenoszonych z pokolenia na pokolenie więzach krwi. Rodzinnych właśnie.

To prawda, że nie byli i nie są pierwszą oraz jedyną rodzinną kapelą, muzykującą tu i ówdzie na Podkarpaciu czy w Polsce. Ale są bez wątpienia jedną z nielicznych, a może dziś już nawet jedyną, która historyczne, społeczne i duchowe bogactwo ludowej kultury i twórczości wcielała w praktykę codziennego życia. I to wcale nie tylko przez muzykę, choć zdaje się być ona do dziś najbardziej wyrazistą i charakterystyczną podstawą wyrażania się *Kurasi* w sztuce.

Nie zapominajmy o tym, że zarówno twórca kapeli i protoplasta rodu Władysław Kamiński, jak i jego córka Albina Kuraś, przewodząca zespołowi obecnie (*nota bene* przejęła pieczę nad nim od razu po śmierci ojca) to ludzie z krwi i kości. Pomimo trudów tzw. zwyczajnego życia uznali, że ich przeznaczeniem, darem losu, powołaniem niemalże, *boskim zadaniem na życie* była przede wszystkim twórczość oraz działanie w kulturze i sztuce. Dawali w ten sposób radość, sens życia sobie oraz całej rodzinie, wiosce i wszystkim obcym, którzy tego chcieli i potrafili w tych przedsięwzięciach brać aktywny udział.

O Kamińskim i Kurasiowej będziemy mówić osobno - bo to wyjątkowe postaci nie tylko dla kapeli. Tu powiedzmy od razu, że bez nich, nie byłoby ani tej książki, ani tej kapeli, ani tej spuścizny duchowej i materialnej, ściśle związanej z ludową kulturą. Pozornie ograniczoną do ziemi ropczyckiej, zaledwie dwóch jej wiosek: Brzezówki i Lubziny. Dzięki kapeli jednak wykraczała daleko poza ich granice. Na całą dawną rzeszowszczyznę, a poprzez nią, rozlewająca się szeroko po Polsce.



6. Wilanów, lata 70 XX w.
Ojciec i córka podczas pobytu w Warszawie.
Tu na spacerze w rezydencji króla
Jana III Sobieskiego.

Warto podkreślić, iż zarówno Kamiński, jak i Kurasiowa, przez całe swoje dorosłe i dojrzałe życie niebawem uwagę skupiali na gromadzeniu, opracowywaniu, publikowaniu i upowszechnianiu tej najbardziej z pierwotnych, *korzennych* sztuk, jaką była i jest muzyka ludowa (będzie o tym mowa jeszcze nieraz). Z czasem cała rodzina przyjęła na siebie obowiązek, a nawet powinność nie tylko muzykowania *dla przyjemności i ludzkiej radości*. Podjęli się trudu kultywowania dawnych tradycji. Doskonale zdawali sobie sprawę, że to odchodzący już element wiejskiej, chłopskiej kultury i ludowego świata. *Kapela Kurasie* była przez lata ostoją tych wartości.

Dla Kamińskiego, a później jego córki – muzyka i śpiew, jak się okazało – nie stały się wystarczającym sposobem wyrażania swojej indywidualności i ekspresji twórczej. Siegnęli zatem do równie pierwotnej formy artystycznego przekazu, jakim była rzeźba.

A jakże, wiadomo, iż musiała być to rzeźba ludowa, tradycyjna, od wieków tworzona przez mieszkańców wsi, zwłaszcza przez tych zdolniejszych, wrażliwszych, nieco bardziej uduchowionych. Wszak wiejskie kapliczki, cmentarze, kościółki w większości drewniane, pełne były figurek wyrzeźbionych w lipowym najczęściej drewnie. Strapione wizerunki Chrystusa, świętych, Madonny jak wieś długa i szeroka od Ropczyc po Dębicę i Tarnów, od Sędziszowa Młp. po Rzeszów i jeszcze dalej, usiane były przydrożnymi kapliczkami. A w nich oczywiście ludowe rzeźby – często niedoskonałe, może nawet nieudolnie wyrzeźbane, ale zawsze niezwykle wyraziste, przejmujące, utrudzone. Słowem, takie, jakie było niegdyś codzienne, chłopskie bytowanie. Dziś już wiemy, że dla wszystkich ludowych artystów, tak rzeźbiarzy, jak i poetów, malarzy, muzykantów i wszelkich innych – ucieczka w magiczny świat sztuki, bez względu na to, jaka by ona nie była, stawała się sposobem na zaistnienie ponad marny stan materialnego życia. Dawała przynajmniej szansę, nadzieję na lepsze chwile, lepszy świat i w konsekwencji lepsze, bogatsze życie. Oczywiście także zarobkowania, na tyle godnego (choć nie zawsze), by mieć przekonanie, a nawet pewność, iż granie, śpiewanie, koncerty, zabawy, wesela, uroczystości – takie, siakie, owakie – mogły przynosić i przynosiły jakiś tam dochód. Czasem lepszy, czasem gorszy. Ale pamiętać należy, że za każdym takim koncertem, weselem czy zabawą, stała ciężka, twórcza praca obok tej codziennej, fizycznej w gospodarstwie i w polu. Za tym muzykowaniem przede wszystkim jednak stało serce, grała chłopska nie tylko nuta, ale dusza, a radość grania i śpiewania umacniała świadomość, iż w ten sposób ocala się zjawiska niezwykle. Bo, czyż nie było takim właśnie owo radosne, a chwilami tęskie i rzewne granie? A przecież Kamiński, a potem *Kurasie* nie tylko grali, ale utrwalali te z pozoru proste dźwięki zarówno w pamięci, jak i w materialnym kształcie zapisów nutowych.



7. Rzeźby Kamińskiego:
Pietà, Krucyfiks, Madonna.

To dzięki temu właśnie wzbogacali skarbiec polskiej muzyki ludowej, która – czy chcemy tego, czy nie – stała się podwaliną polskiej, narodowej muzyki klasycznej. Nie bez powodu mówi się dziś o ludowych korzeniach muzyki Szopena, Moniuszki, Szymanowskiego i całej rzeszy innych polskich kompozytorów i muzyków, rozsławiających polską sztukę i kulturę muzyczną na całym świecie. Mało kto ze współczesnych zdaje sobie sprawę, iż bez takich wiejskich muzykantów nie byłoby tej wielkiej polskiej muzyki klasycznej, a jeśli nawet, to byłaby ona bez wątpienia znacznie uboższa.

Historycznie rzecz biorąc, to na polskiej wsi, tej dawnej – może nawet już w średniowieczu – a i nie pomyślą się ci, którzy zechcą poszukać jej korzeni jeszcze wcześniej – rodziła się polska, narodowa muzyka. A już na pewno możemy uznawać, że od XVI wieku i późniejszych, po polskich wsiach wędrowały różnego autoramentu ludowe, chłopskie kapele, pozostające często na uboczu oficjalnego, zazwyczaj pańskiego, arystokratycznego nurtu kulturowego. Z racji panujących przez długie wieki na wsi polskiej stosunków społecznych – wiejscy, ludowi muzykanci pozostawali w izolacji nie tylko społecznej, ale też kulturowej. I paradoksalnie wymuszało to na nich tworzenie odrębnej, swojskiej, oryginalnej muzyki. Swojskiego, często rodzinnego, ograniczonego do własnego grona muzykowania. Nie są więc *Kurasie* jakimś specjalnym *dziwologgiem* zarówno muzycznym, jak i kulturowym. Należą bez wątpienia do kontynuatorów dawnych tradycji i obyczajów, wynikłych ze sposobu życia i bycia ludności wiejskiej, chłopskiej. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Natomiast ich wyjątkowość (i *Kapeli Kamińskiego*) polega na tym, iż należą do zanikającej już na wsi polskiej tradycji tego rodzinnego, a w tym przypadku arcyrodzinnego, wspólnotowego muzykowania. I to od lat bez mała kilkudziesięciu!

A zatem, choćby tylko z tego tytułu, spada na nas współczesnych obowiązek utrwalenia i przekazania ich dorobku we wszystkich możliwych aspektach: artystycznym, muzycznym, kulturowym i społecznym. Stąd zrodziła się potrzeba skrupulatnego, w miarę całościowego prześledzenia i zebrania rozproszonych do tej pory materiałów, dokumentów, fotografii, wspomnień, zapisków, itp. źródeł materialnych. Stanowiąc mają głównie historyczne i etnograficzne świadectwo wieloletniej obecności *Kurasi* w kulturze ludowej regionu i Polski. W konsekwencji stać się mogą i powinny źródłem inspiracji dla następnych pokoleń – nie dość, że dla rodzinnych, to dla każdego, kto zechce skorzystać z ich dorobku i osiągnięć. Są one bowiem bogactwem nie tylko tej wielopokoleniowej rodziny i kapeli, ale w jakimś sensie całego tutejszego środowiska. Rodzinnych wiosek: Brzezówki i Lubziny, ziemi ropczyckiej, Podkarpacia w ogóle. Z tą ziemią, nazwijmy ją bez wahania *małą ojczyzną*, związało osobiste życie i twórczość pięć pokoleń tej niezwykłej, chłopskiej rodziny. Tutaj, w Brzezówce i Lubzinie, nieopodal królewskich Ropczyc toczyło się twórcze życie Władysława Kamińskiego. Dziś toczy się Albiny Kuraś, ich małżonków, dzieci, wnuków, prawnuków i praprawnuków. To historyczna ziemia.



8. Figury Kurasiowej:
Chłop z kosą, Zarządcą dworski, Baba.

Lubzina jako wiejska osada już w XIII wieku (1277 r.) pojawiła się jako część dóbr zakonnych klasztoru w Koprzywnicy. Nieco później powstała Brzeźówka (1536 r.), a jak sama nazwa wskazuje rosnąć tu musiały spore połacie brzezin i stąd pewnie ta urokliwa wieś, położona na nizinach wzięła swoją nazwę. Nie bez kozery wspominamy tu kontekst historyczny, bo warto wiedzieć, że wszyscy bez wyjątku Kurasiowie pełnymi garściami czerpali z tradycji budowanej - jak się okazuje od wieków. Tej specyficznej, regionalnej kultury, a muzycznej i obrzędowej w szczególności. To ważna rzecz, bo musimy zdawać sobie sprawę, iż wiele, jeżeli nie większość przyśpiewek, melodii, pieśni pojawiających się w muzykowaniu kapeli tkwi korzeniami właśnie w tym wielowiekowym źródle ludowej kultury. Biło ono od kilku stuleci, a więc było z czego brać, uczyć się, czerpać i wreszcie ocalać i dbać o ich przekaz następcom. Tak robił Kamiński, tak robiła całe swoje życie Albina Kuraś i wszyscy inni członkowie kapeli. I ci z rodzinnej krwi, i ci, którzy do wspólnego grania przychodzili z innych domów. Ale wszyscy, bez wyjątku wyrastali tutaj, w Brzeźówce i Lubzinie albo w okolicznych miejscowościach. Łączyła ich głównie muzyka, ale także wspólna historia, wiara, religia, obrzędy i zwyczaje. I wspólny język, wprawdzie gwarowy, dla obcych często niedostępny, ale niezwykle melodyjny, prosty, dla miejscowych jednak jak najbardziej komunikatywny.



9. Kościół lubziński pw. św. Mikołaja z lotu ptaka.

Posługują się nim dziś już tylko najstarsi. Młodzi - wiadomo - *gadają* już współczesną mową. Jakże teraz mówić gwarą na co dzień? Wyszłoby się przecież inni, naigrawali, uznawali za gorszych. Co innego, gdy się gra i śpiewa. O, wtedy bez gwary ani rusz. Po pierwsze dlatego, że seniorka Kurasiowa nie pozwoli inaczej (i słusznie), a po drugie gwara ma w sobie więcej melodii i więcej swojskości, w graniu nie przeszkadza, a w takim na ludowo jest wręcz niezbędna. Oddaje ducha, magię nut, dźwięków, brzmienia instrumentów - bo i te są przecież historyczne, tradycyjne, z dawien dawna przez ludowych, wiejskich muzykantów używane. Nie mogą się zatem rozchodzić z językiem pradziadków. Boże broń! Inaczej być nie może, bo wtedy nie byłoby ludową kapelą, ale jakimś zmodyfikowanym, nowoczesnym ansamblem grajków, których pełno teraz na wsi i w miastach. **W Kurasiach** przy instrumentach serce ma grać i dusza radować. Powtórzmy raz jeszcze. Inaczej być nie może. Dzięki temu ogień jest i oczarowanie. Dla starych i młodych. Tradycja kłania się nisko i historia śpiewa.



10. Brzeźówka, lata 70 XX w.
Rzeźbiarski świat Kurasiowej.
Nie rozchodził się z życiem pradziadków.



11. II poł. XX w.
Dyplomy uznania dla Kamińskiego i jego kapeli.

Z drugiej strony jednak, ulitować by się wypadało nad tymi wszystkimi, którzy chcieli widzieć w nich tylko i wyłącznie historię i tradycję. To nieprawda albo lepiej powiedzieć - niecała prawda. Nie jest przypadkiem, że grają w kapeli ludzie młodzi, nastolatkwie nawet. W większości są członkami rodziny bądź też spowinowaceni z Kurasiami w taki czy inny sposób. Przychodzą również ci z teraźniejszych pokoleń, którym ten rodzaj muzykowania przynosi satysfakcję i w dużej mierze spełnia ich marzenia i oczekiwania. To prawie bez wyjątku ludzie już wykształceni muzycznie bądź kształcący się w tej dziedzinie. W różnym stopniu, co prawda – bo są i po szkołach wyższych i ogniskach muzycznych. Czego tutaj szukają? Niewątpliwie spontanicznej radości grania, żywych i nieskrępowanych sposobów wyrażania emocji; tudzież doskonalenia w zakresie techniki gry, brzmienia, współpracy z innymi, poznawania dawnych form muzykowania. Bez tego nie byłoby w stanie zrozumieć w pełni współczesnych tendencji w muzyce – zarówno klasycznej, jak i popularnej, rozrywkowej. A także tej komercyjnej, skupiającej się głównie na zarabianiu pieniędzy, ale przecież nie można mieć o to pretensji. Nie inaczej czynili dawni muzykanci, bo z czegoś żyć musieli, więc i ci współcześni żyć jakoś muszą. Zrozumiałe to i nie ma potrzeby ich za to potępiać. Nie należy zatem lekceważyć i tej siły przyciągania Kurasiów do siebie wielu młodych muzyków.

Trudno ich nazwać dzisiaj muzykantami. Są przecież wykształceni, bogatsi w znajomość współczesnych trendów i stylów muzykowania, elektronicznych już często instrumentów – dla dawnych kapel wręcz nie do pojęcia. Najważniejsze, że chcą tutaj grać, spełniać się, jeśli nie bezwarunkowo, to niewątpliwie pouczająco. W tym także tkwi zasługa *Kapeli Kurasie*. W niej odkrywają jeszcze rdzeń żywej, nieskażonej, najprostszej w formie i treści muzyki. Ludowej muzyki. Odchodzącej w sposób nieunikniony, bo powiedzmy to sobie szczerze, znika ludowa kultura, chłopska wielowiekowa tradycja i filozofia życia. A wraz z nią muzyka i muzykanci. Ocalmy więc to wszystko, póki czas. Oni dają nam jeszcze na to szansę, niepowtarzalną okazję, gdyż wciąż grają. Jak długo jeszcze?

Pisząc o *Kurasiach*, zbierając wspomnienia, dokumentując i przeglądając archiwa, liczne świadectwa sukcesów oraz uznania, a obok nich także kłopotów, problemów i zmartwień, czyli wszystkiego, co składa się na dzieje kapeli – nie sposób zapomnieć, że mamy do czynienia z żywą ludzką materią i duchem zespołu rodzinnego, wspólnotowego. Tak, to prawda, że są sobie bliscy, żyją ze sobą, prawie na co dzień. Dom w dom. Spotykają się nie tylko na koncertach, próbach, w czasie świąt czy jakiegokolwiek innej okazji. W rodzinie Kamińskich, a później Kurasiów, muzyka stała się spoiwem łączącym talenty artystyczne – nie u wszystkich przecież jednakowe – jak i charaktery, osobowości. Nie stanowiły one monolitu i wcale do najłatwiejszych nie należały. Niejednokrotnie bywało tak, że jedno drugiemu zachodziło za skórę. Wkurzało tak, iż wydawało się, że nie będzie mowy o wspólnym graniu. Ale, gdzie tam! Jak tylko zabrzmiała muzyka, trafił się jakiś koncert albo wesele, zlatywali się wszyscy wokół Kurasiowej, jak ćmy przy lampie i odrzucając urazy, animozje czy nawet pretensje stawali razem. A jak już zabrzmiały pierwsze takt skrzypiec prymistki, wiadomo było, że będzie wspólne, jednoczące granie. I to takie, że hej! Zawsze tak było.



12. Rzeszów, 1958 r.

Albina Kuraś - skrzypce prym z Franciszkiem Orłowskim - skrzypce sekund podczas występu na Wojewódzkim Konkursie Kapel i Solistów Ludowych.

Nie bez racji mówi się, iż muzyka łagodzi obyczaje. W przypadku *Kurasi* to prawda oczywista, tym bardziej, że kojąco wpływała na nich samych, bo muzyka była i jest dla nich najważniejsza. To nie tylko zasługa Kamińskiego i Albiny Kuraś, ale wszystkich, którzy mieli okazję przez te lata z nimi grać i występować. Także tych, którzy do rodziny nie należeli, ale przy niej odnajdywali swoje miejsce. Niektórzy robili to przez lata i zaprzyjaźnili się aż do śmierci.

W tej książce wspomnimy ich jeszcze wiele razy. Ale rzeczą oczywistą jest, iż poświęcona ona będzie przede wszystkim Kurasiom – rodzinnej kapeli - jej dziejom. Są tego warci z wielu względów. Jednym z najważniejszych jest ten, który sprawia, że wśród wielu osób, które sięgną po tę książkę wzbudzi się refleksja, a może nawet gotowa odpowiedź na pytania: *skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd idziemy?* My z tej ziemi. Polskiej ziemi. A na pewno odpowie ta książka na pytanie, dlaczego *trza iść?* Po prostu, dlatego ..., *że Kurasie są i grają!*

ALEKSANDER BIELENDĄ



13. Brzezówka, 2010 r.

Nieistniejący już dziś rodzinny dom Zofii i Władysława Kamińskich.
Tu Albina Kuraś zaczynała swoją muzyczną przygodę.



14. Brzezówka, lata 70. XX w.
*Władysław Kamiński pasja i miłość
do muzyki i rzeźby ludowej w jednym.*

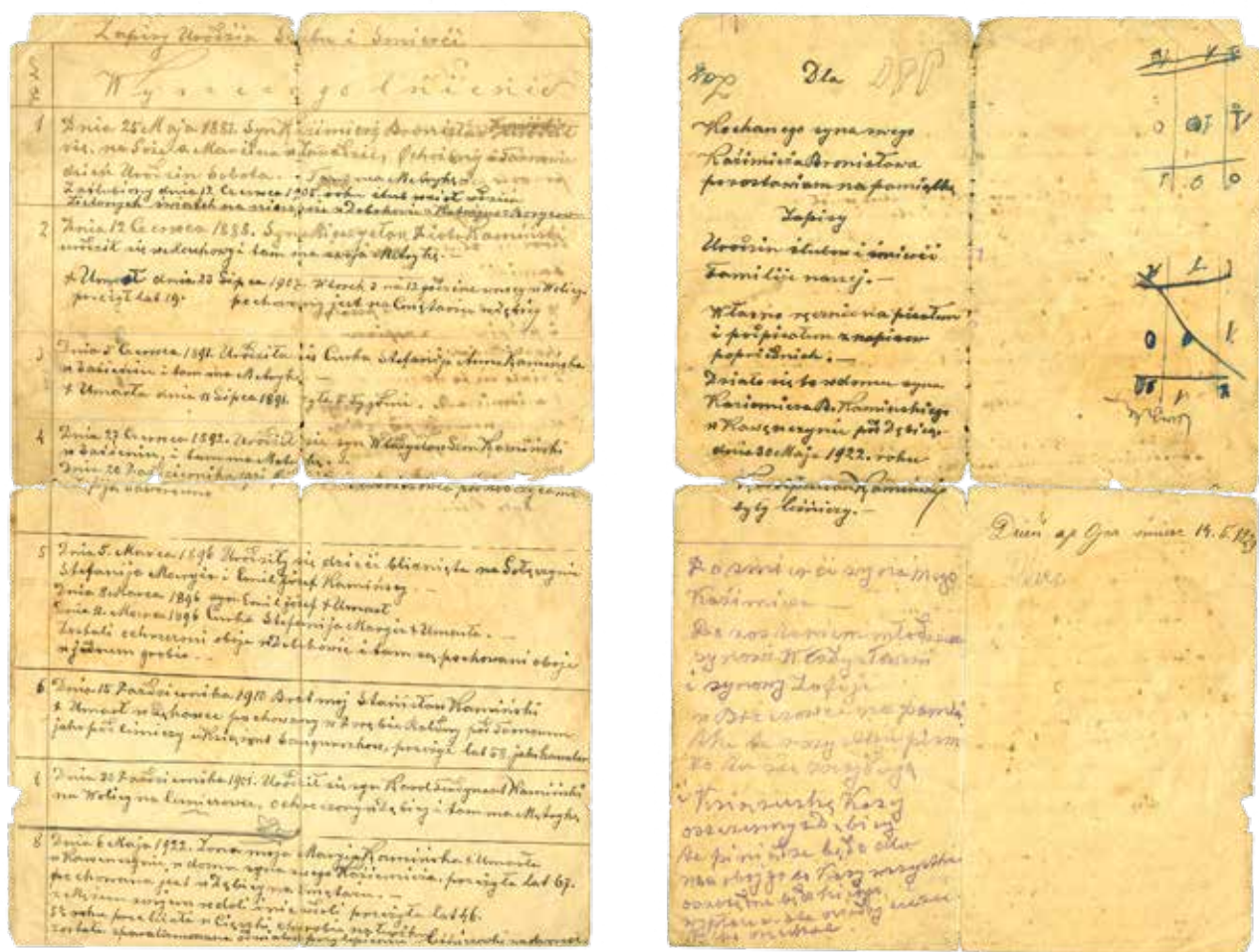
DOPÓKI SERCE NIE ZWOLNI BICIA...

RZECZ O WŁADYSŁAWIE KAMIŃSKIM
- LUDOWYM MUZYKANCIE I RZEŹBIARZU



Skąd wzięła się u Władysława Leona Kamińskiego, ludowego, wiejskiego muzykanta i rzeźbiarza ta wręcz nieogarniona zwykłym rozumem pasja i miłość do ludowej muzyki, chłopskich obrzędów, wesel i zabaw? A potem do rzeźby, w jej jak najbardziej niewyrafinowanej formie i treści, najprostszej z możliwych, prymitywnej niemalże? Był przecież bezpośrednim, w linii prostej potomkiem hrabiego Karola Pawła Łosia, którego rozległe dobra ziemskie jeszcze w I połowie XIX wieku obejmowały znaczne połacie ziemi na Wołyniu i Rostoczu w tzw. Kresach najjaśniejszej Rzeczypospolitej¹.

Odpowiedź na to pytanie nie należy do łatwych i to nie tylko dlatego, że trzeba przebijać się przez dość ubogie w tej kwestii archiwa, dokumenty i wspomnienia². A i sam Kamiński jeszcze za życia niezbyt chętnie i wylewnie o swoim rodowodzie opowiadał. Być może sprawę swojego arystokratycznego pochodzenia uważał za nieistotną, może nawet niewygodną, a już dla swojej pasji i twórczości bezwzględnie zbędną. Tego nie wiemy i nie dowiemy się już nigdy. Nie zmienia to faktu, że warto jednak podjąć próbę wyjaśnienia, nawet w ograniczonym zakresie, tego fenomenu kulturowego i artystycznego, wyjątkowo twórczego, jakim bez wątpienia był Kamiński. Zwłaszcza w szeroko pojętej kulturze i sztuce ludowej, których w swoim czasie był jednym z najbardziej znanych i podziwianych przedstawicieli. Niebanalnym autorytetem i postacią.



15. Jasień Brzeski, przełom XIX i XX w.
Zapiski Rodzinne (fragmenty) sporządzone przez
Karola Juliana Kamińskiego - ojca Władysława.



Wyjątkowo utalentowany, ludowy muzykant i artysta rzeźbiarz, a przy okazji niestrudzony zbieracz i popularyzator dawnych, wiejskich pieśni, piosenek, przyspiewek, instrumentów. A przy tym wszystkim jeszcze krzewiciel ginących już na wsi zwyczajów, obrzędów i rytuałów. Dziś powiedzielibyśmy chwalebny człowiek, bo odcisnął swoje wyraziste piętno na historii ludowej kultury i sztuki; w folklorze regionu rzeszowskiego przede wszystkim, ale także na arenie ogólnopolskiej³.

W okresie Polski Ludowej ówczesne media i instytucje kultury zabiegały niemalże o jego względy. Ukazywały się artykuły, przeprowadzano z nim wywiady, organizowano koncerty i wystawy rzeźb⁴. Starano się nieraz przy jego blasku samemu zaistnieć (wielu wiejskich muzykantów marzyło o graniu w jego kapeli). Nie ma co ukrywać, że i ówczesna władza wyjątkowo hołubiła *ten samorodny talent chłopski*⁵. Stawiano niejednokrotnie Kamińskiego za wzór i przykład ludowego artysty, któremu socjalistyczny system upowszechniania kultury umożliwiał nie tylko rozwój, ale niewątpliwie sukces i sławę, uznanie i poszanowanie. Tak, to wszystko prawda, gdyż Kamińskiemu przyznano nawet specjalną rentę dla zasłużonych twórców kultury⁶. Ale to tylko część prawdy. Po pierwsze dlatego, że Kamiński nie był *synem dworskiego wyrobnika*, jak o nim pisano⁷. Po drugie, nie było też prawdą, iż odkrycie jego talentu i artystyczne sukcesy były zasługą tylko i wyłącznie tego najlepszego w mniemaniu ich reprezentantów systemu upowszechniania kultury w robotniczo-chłopskim państwie. Pomijając więc te wszystkie aspekty polityczno-ideologicznej otoczki, która zwłaszcza w latach 60. i 70. ubiegłego wieku również dopadła *Kapelę Kamińskiego* i jego samego (a później w pewnym wymiarze *Kurasi*) – to najważniejsze ich powołanie i reprezentowane przez nich autentyczne wartości ocalały. I to w tym nieskażonym, naturalnym ich stanie, osadzone głęboko i wiarygodnie w krajobrazie wsi, z całym jej bogactwem tradycji, obyczajów, rytuałów, kultury i sztuki. Dla rodziny Kamińskich i Kurasiów tym cenniejszych, iż związane były ściśle z wiarą, religią, wspólnotowymi, rodzinnymi i sąsiedzkimi powinowactwami i znajomościami. Bez tego nie mogło być mowy, by przetrwali przez pokolenia w takim kształcie kulturowym i artystycznym do dziś.

A zatem wróćmy do pytania, kim był naprawdę ten niezwykajny człowiek, który dał początek i przekazał podstawowe wartości swojej muzykującej i twórczej rodzinie? Niejednym wydawało się, że to tylko pospolity muzykant, jakich setki w przeszłych latach można było spotkać na wiejskich weselach, zabawach, uroczystościach⁸. Tymczasem okazuje się, że historia jego życia to wyjątkowa i barwna opowieść nie tylko o codzienności i twórczości artysty. To *curriculum vitae*, w którym osobiste, rodzinne losy spletały się z wieloma ważnymi wydarzeniami i faktami z dziejów narodu i państwa polskiego. Ale co najważniejsze, nie był Kamiński li tylko biernym ich obserwatorem. W niektórych z nich uczestniczył osobiście. I to w takim stopniu, że śmiało możemy powiedzieć, iż to one w dużej mierze ukształtowały jego osobowość, charakter i wrażliwość. W konsekwencji – sposób postrzegania świata w ogóle, a spraw ludzkich w szczególności. A więc...

Władysław Leon Kamiński urodził się 27 czerwca 1892 roku w Jasieniu koło Brzeska i to nie w rodzinie *jakiegoś wyrobnika dworskiego*, ale leśniczego Karola Juliana Kamińskiego i Marii z Michoniów, pochodzącej z Machowej. Kamińscy przebywali wówczas w dobrach księżnej z Ankwiczów, hrabiny Henrietty Ewy Kuczkowskiej⁹. Ojciec Karola Juliana, a dziadek Władysława Leona był m.in. administratorem dóbr hrabiostwa Kuczkowskich w Jasieniu, a Karol piastował tutaj urząd leśniczego. Niedaleko stąd było do Krakowa i Tarnowa.



16. Karol Julian Kamiński (1846 – 1928).
Ojciec Władysława - długoletni leśniczy w dobrach magnackich z okolic Tarnowa i Dębicy.

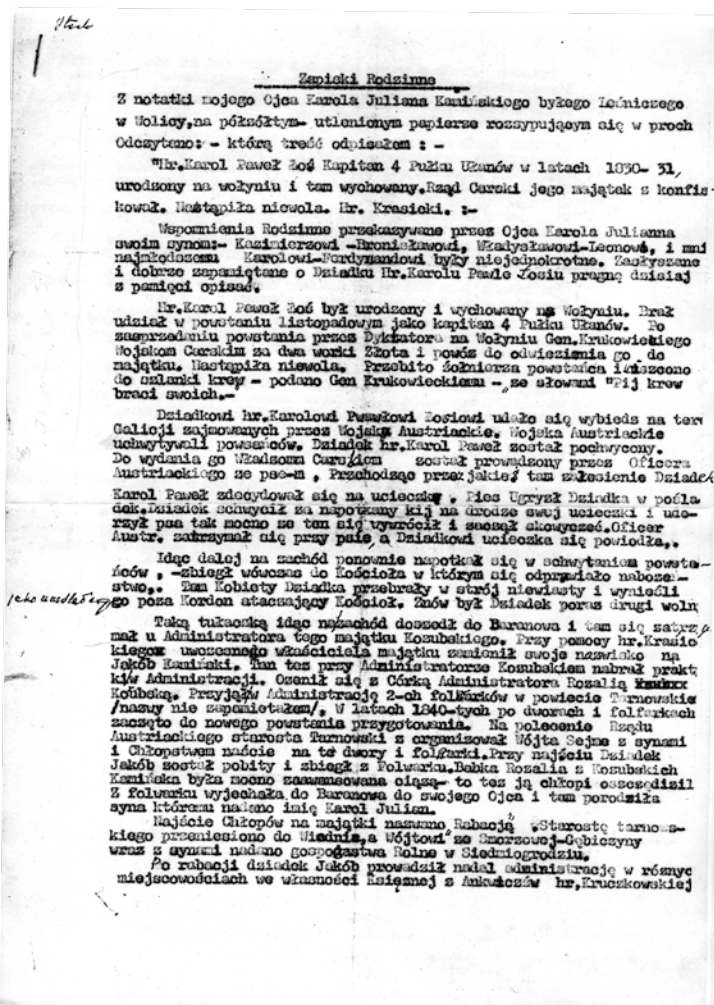


Zaś ów administrator dóbr brzeskich, a także innych, należących do Kuczkowskich i Ankwiczów oraz książąt Sanguszków, to nie kto inny jak Jakób Kamiński¹⁰ - dziadek Władysława Leona. Ten sam, o którym wspominaliśmy na początku – hrabia Karol Paweł Łoś – kapitan IV Pułku Ułanów Wojsk Królestwa Polskiego, uczestnik powstania listopadowego z lat 1830 – 1831¹¹.

Otóż teraz dopiero się otwiera przed nami jakże niezwykle, a chwilami sensacyjny oraz na poły tragiczny, na poły chwalebny i zawiły rodowód tego muzykanta i rzeźbiarza z Brzeżówki. Musimy i trzeba o tym opowiedzieć, bo nawet dla samych *Kurasi* i ich potomków, a dla nas odbiorców, stojących z boku wielbicieli ich talentu – pouczające to dzieje. Zwłaszcza dla tych żyjących na tym skrawku ziemi, nazywanej od wieków Małopolską i Podkarpaciem.

A BYŁO TO TAK ...

Hrabia Karol Paweł Łoś jako prawy żołnierz Rzeczypospolitej i Królestwa Polskiego (wtedy oczywiście pod zaborem rosyjskim), stanął do walki o wolność ojczyzny w powstaniu listopadowym. Nie mógł przewidzieć, że ostatni jego wódz, dyktator powstania gen. Jan Krukowiecki podda powstanie, uniknie walki o wolność za cenę *dwóch worków złota i powóz carski, który miał go odwieźć do majątku*¹². Pojmany wówczas przez carskich żołdaków kapitan Paweł Karol Łoś, patriota i reprezentant szlachetnej idei wolności, rozczarowany i przygnębiony stał się mimowolnym świadkiem klęski swojej, swojego dowódcy i powstańców. A już na pewno wyrzucić na nim musiało niezatarte piętno wydarzenie, kiedy to carscy żołnierze przebili bagnietem ciało jednego z powstańców i utoczyli z ранnego szklanę krwi, mówiąc do generała Krukowieckiego te słowa: *pij krew braci swoich*¹³. Nie mógł znieść tego widoku i tego upokorzenia młody kapitan Łoś i nie dziwota, iż ryzykując życie wyrwał się z rąk oprawców. Udało mu się zbiec szczęśliwie do Galicji. Wolał iść na poniewierkę, na śmierć nawet, niżli spędzić życie w niewoli albo też zginąć z rąk kata. Jego majątek został przez cara całkowicie skonfiskowany, a on sam z wyrokiem śmierci nie miał na Wołyniu po co wracać. Na granicy jednak znów został pojmany; tym razem przez wojska austriackie. Dzięki wyjątkowej odwadze i żołnierskiej brawurze umknął, uderzywszy wcześniej oficerskiego owczarka, który zawył z bólu, co zmusiło oficera c.k. armii cesarza Austrii do zatrzymania się. Wykorzystał to skwapliwie Łoś i czmychnął w leśne ostępy na tyle skutecznie, że uniknął odstawienia go w ręce władz carskich. Dotarł



17. Zapiski rodzinne (fragmenty) sporządzone przez brata Władysława - Karola Ferdynanda na podstawie rękopisu ojca i dziadka Kamińskiego (maszynopis).



do jednego z wiejskich kościółków i tam ukrył się przed poszukującymi powstańców żandarmami i żołnierzami jego cesarsko - królewskiej mości, władcy Austrii.

Miejscowe kobiety w trakcie nabożeństwa przebrały kapitana Łosia w strój kobiecy i pod tym przebraniem wyniosły go poza kordon żołnierzy otaczający kościół. I znów udało się hrabiemu odzyskać wolność. Idąc bez wytchnienia na południe dotarł do Baranowa i tam dopiero otrzymał pomoc od hrabiego Krasickiego, ówczesnego właściciela majątku¹⁴. Tu zatrzymał się na dłużej, mieszkając u administratora dóbr Krasickich – Kozubskiego, wywodzącego się z herbowej szlachty. Pod jego namową i presją Łoś zmienił nazwisko na *Jakób Kamiński*. Tylko po to, by uniknąć ponownego aresztowania i nie narażać swoich wybawców na niebezpieczeństwo.

Od tej pory nieco lepiej zaczęły układać się jego losy. Niedoszła ofiara carskiego terroru rozpoczęła nowe życie. Przy Kozubskim nabrał praktyki w administracji i zmienił nie tylko nazwisko, ale także swój stan społeczny. Ożenił się z jego córką – Rozalią. Wyjechali po ślubie pod Tarnów i Dębicę zarządzać majątkami bogatszych od siebie. Ale i tutaj, jak się rychło okazało, nie zaznali na dłużej spokoju. Dopadła ich bezpośrednio *nędza galicyjska* w postaci rabacji chłopskiej z 1846 roku. W jednym z folwarków administrowanych przez Jakóba (najprawdopodobniej w Machowej) pobito go dotkliwie¹⁵. Znowu musiał uciekać. Prawie cudem uratował życie, zostawiwszy w domu ciężarną żonę. Jej stan sprawił, że chłopci oszczędzili ją, nie chcąc brać ciężkiego grzechu na swoje sumienie. Wyjechała więc Rozalia z nadzieją do ojca w Baranowie i tam szczęśliwie powiła pierwszego syna, któremu dała na imię Karol Julian ... Tak, tak – to przyszły ojciec Władysława Leona.

Po rabacji Jakób Kamiński nadal administrował majątkami bogatych rodów magnackich, wykorzystując zapewne nie tylko swoje zdolności, ale te dawne, sprzed powstania jeszcze wywodzące się koligacje rodzinne, znajomościowe z ówczesnymi ziemianami. Wraz z rodziną przemieszczał się to tu, a to tam. W końcu osiadł w Jasieniu Brzeskim, dając tym samym możliwość dorosłemu już pierworodnemu synowi nie tylko wykształcić się na leśniczego, ale otrzymać w *spadku* pożyteczne znajomości i stosunki towarzyskie, a w konsekwencji pracę.

Zanim na świat przyszedł Władysław Leon – przyszły muzykant i rzeźbiarz, Jakób Kamiński, jego dziadek zmarł, dożywszy sędziwego wieku 97 lat. Było to w roku 1885. Pochowany został na cmentarzu w Radlniej k/Tarnowa, gdyż tam znajdował się jeden z majątków książąt Sanguszków, a w pobliżu, w lasach należących do tego rodu trzeci syn Jakóba – Stanisław pełnił funkcję podleśniczego w Łękawce. Osiadł Jakób na starość u boku syna Stanisława, który był kawalerem i życia rodzinnego nie miał do śmierci¹⁶. Warto tutaj dodać, że w jego domu przebywała jeszcze - po śmierci męża, prowadząca mu gospodarstwo - jedyna córka hrabiego Łosia – Helena Letkowska. Tak więc umarł Jakób Kamiński w otoczeniu najbliższej rodziny.

Natomiast najstarszy syn Karol Julian osiadł ostatecznie na początku XX wieku w Wolicy Dębickiej wraz z rodziną, będąc tam leśniczym¹⁷. Po I wojnie światowej zamieszkał z żoną u syna Kazimierza Bronisława – podleśniczego w Braciejowej. Mieszkali niedaleko, w Kawęczynie i tam syn zmarł przed ojcem 27 marca 1928 roku. Karol Julian pożegnał świat 14 maja 1928 roku, pochowawszy wcześniej żonę i matkę Władysława - Marię 6 maja 1922 roku, a potem syna Kazimierza¹⁸. I tak oto przedstawiają się w dużym skrócie losy najbliższej rodziny Władysława Leona Kamińskiego. Niewątpliwie musiały one mieć na przyszłego artystę jakiś szczególnie wpływ, a zwłaszcza na jego wrażliwość i sposób odczuwania i odbierania świata.

18. Poręba Radlna k/Tarnowa.

Leśniczówka (odnowiona współcześnie),
w której zmarł Jakób Kamiński (hrabia Karol Paweł Łoś)
- dziadek Władysława Kamińskiego,
pradziadek Albiny Kuraś.



Ponadto dorastając i wychowując się w tak niezwykłym otoczeniu (najpierw jako dziecko, a potem młody chłopak) musiał być Władysław naocznym świadkiem odbywających się we dworach i dostojnych domach licznych zabaw, wesel, uroczystości, którym towarzyszyła muzyka. Zazwyczaj za przyczyną takiej czy innej kapeli, także tych wywodzących się z chłopstwa, ludowych muzykantów i grajków. Czy już wtedy jego ucho wylatywało te magiczne dźwięki skrzypków, które nakazywały mu wybrać drogę muzykanta na całe życie? A może słuchał także wiejskich orkiestr, zespołów muzyki klasycznej oraz żydowskich klezmerów, równie dla niego czarujących? Pewnie tak było. Ale sam Kamiński najbardziej urzeczony był muzyką, którą słyszał jako dziecko w lesie administrowanym przez ojca. Przystawały tam od czasu do czasu cygańskie tabory, a wieczorem dochodziła stamtąd czarowna, dynamiczna i ognista muzyka cygańskich wędrowców. Skradał się więc Władek cichaczem przez krzaki i leśne ostepy, żeby być jak najbliżej przy tych dźwiękach. Ryzykował dużo, bo mógł być boleśnie przegnany przez przybyszów albo też i ojciec zamierzał mu *przyłożyć przez tyłek* jakimś kijem za nieposłuszeństwo. Ale tu Władek okazywał się być nieodrodnym wnukiem swojego dziadka. Nie bał się, to po pierwsze. Po drugie, wykazywał brawurę, spryt i determinację, które niegdyś ratowały dziadka Jakóba z opresji. Teraz jego wnukowi dawały poczucie uczestnictwa w misterium muzycznym, które powoli stawało się nie dość, że powołaniem, to z czasem sensem życia i bycia na tym świecie. *Kiedym się wpatrywał w cygańskie ognisko, wsłuchiwałem się w ich pieśni. Zdawało mi się wtedy, że mi skrzydła u ramion wyrastają i że leciałoby na nich na koniec świata, za tymi tonami pełnymi żalości i wesela*¹⁹.



19. Artystyczny wyraz zamiłowania Kamińskiego do lasu i przyrody. Orzeł i sójka – wyrzeźbione jego ręką.

Nietrudno więc sobie wyobrazić jak ojciec Władysława, widząc zapalczywość syna i jego zauroczenie muzyką, za wszelką ceną starał się odwieść go od tego, nierozsądnego według niego pomysłu na życie. Zostać muzykantom? Jakże życie by go czekało? Biedne, wędrownie, z ciągłym niepokojem o stabilny byt. Dlatego też podjął decyzję o przeznaczaniu syna do nauki u szewca w Jasieniu. Tam mógł się wprawić w konkretnym fachu, a przez to zapomnieć o byciu muzykiem. Na nic się to zdało, bo młody Kamiński ani myślał zostać szwaczem (choć do terminu poszedł zgodnie w wolę ojca).

Nie zapominajmy również o tym, że las był dla Kamińskiego – muzykanta nie tylko źródłem natchnienia muzycznego, ale także po latach rzeźbiarskiego. Przechadzając się bowiem z ojcem i braćmi po lesie obserwował przyrodę, drzewa, zwierzęta, ptaki najrozmaitsze. Ich głosy potrafił rozróżniać z daleka, a znajomość ptasich obyczajów i gatunków posiadał do perfekcji. Wylaniał z lasu dźwięki, formę, kształt i któż by wtedy przypuszczał, że zatrzymywało się to wszystko w pamięci, wyobraźni, duszy tego wówczas dzieciaka. Przekute zostało później w muzykę, kapele, granie, rzeźbienie. W istnienie wreszcie z pasją, oddaniem, urzeczeniem. *Nie mogą bez tego żyć, to stanowi treść mojego życia, w tym kryje się cała radość i nadzieja naszej starości, mojej żony i mojej*²⁰ - wyznał kiedyś.



20. Brzezówka, lata 70. XX w. Kamińscy na swoim podwórku z rzeźbami Władysława.



Wyuczył się zawodu szewskiego (przydało mu się to w końcu, gdy zaczął rzeźbić, bo nożykiem szewskim posługiwał się po mistrzowsku), ale przy swoim postanowieniu pozostał, tym bardziej, że znalazł sojusznika w starszym bracie Kazimierzu. Ten kupił mu nawet pierwsze prawdziwe skrzypce.

Jako 16-letni młodzieniec Władysław Kamiński za zgodą ojca porzucił szewstwo i wstąpił do straży pożarnej w Dębicy²¹. Stąd już niedaleko było do prawdziwego muzykowania. Wiadomo nie od dziś, że przy każdej straży – miejskiej czy wiejskiej – od zawsze gromadzili się różnego rodzaju i autoramentu muzykanci. Tworzyli swoje orkiestry z prawdziwymi instrumentami, zawodowymi dyrygentami i nauczycielami muzyki. Nic dziwnego więc, że Kamiński natychmiast odnalazł tam swoje miejsce. Mało tego! Poznał się na jego talencie i niezwykłych predyspozycjach, dębicki prokurator i amator muzyki – Sierosławski, który umożliwił mu naukę nut, szkolenie techniki gry na różnych instrumentach, w tym na trąbce, klarnecie i kontrabasie. Ale przede wszystkim na skrzypcach, które go urzekły od dziecka. I gdyby nie wybuch I wojny światowej w 1914 roku, to nie wiadomo jak potoczyłyby się losy muzyczne i życiowe Kamińskiego. A tak, wcielony do wojska w 1913 roku, rozpoczął służbę w 17 Pułku Piechoty Austriackiej w Rzeszowie, ale długo się nie nawojował, gdyż jego służba polegała głównie na graniu w ... orkiestrze wojskowej²². Szlifował swoje umiejętności w grze na trąbce i klarnecie. Z czasem na tym drugim instrumencie doszedł do absolutnego mistrzostwa, żeby nie powiedzieć wirtuozerii.

Na pół roku przed zakończeniem wojny Kamiński został ranny podczas ostrzału na *italiańskim* froncie i odstawiony do szpitala. Skorzystał więc z okazji i zbiegł z c.k. armii Cesarza Austro-Węgier, jak niegdyś jego dziadek. Widać, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Ukrywał się przez jakiś czas u rodziny w leśniczówce i wśród swoich znajomych muzykantów ze straży. Tak doczekał końca wojny, nie ponosząc żadnych konsekwencji swojej dezercji, (niektórzy nawet uznali go za bohatera, jak kiedyś jego dziadka)²³.

Tuż po zakończeniu wojny utworzył Kamiński swoją pierwszą kapelę i już wiedział, że jego przeznaczeniem jest grać wszędzie tam, gdzie się da i jak popadnie. Został zawodowym muzykantom i uczynił ze swojego grania podstawowe źródło utrzymania. Spełniało się jego marzenie.

Początkowo *Kapela Kamińskiego* składała się z trzech, czterech muzyków podobnych do niego. Grali w składzie: trąbka (lub klarnet), skrzypce i basy. To wystarczało, żeby w krótkim czasie – od wesela do wesela i od chrzcina do zabawy – rosła ich popularność i uznanie, *chyr* (gwarowo *stawa*), jak sam to określił, który pozwalał mu dobierać do kapeli najlepszych muzykantów. Już wtedy związał się na dłużej z muzykiem żydowskiego pochodzenia Jankielem, pochodzącym z Dębicy. Był też drugi muzyk z tej nacji, co świadczyło, iż Kamińskiemu obojętne było, kto skąd się wywodzi. Byle umiał dobrze grać. Przyjaźń i granie z Jankielem przetrwały aż do czasu okupacji (imię drugiego nie zachowało się w pamięci), kiedy to Jankiela dotknął śmiertelnie Holokaust²⁴. Ze wzruszeniem wspominał go Kamiński, co oznaczało,

że był dla niego osobą wyjątkową i przyjacielem bliższym, niż komukolwiek mogło się wydawać. Opowiadał po wojnie, jak z narażeniem życia podkładał się w czasie okupacji pod obóz w Pustkowie, gdzie zamknięty



21. Muzykanci od Kamińskiego.
Tu w wersji drewnianej rzeźby.





22. Lata 50. XX w.

Klasyczny skład Kapeli Kamińskiego z Kurasiową, Karolem Jaroszem i Frankiem Wilczyńskim.

był Jankiel. Od czasu do czasu dostarczał mu przez ogrodzenie kromki chleba, bo nic innego w jego losie odmienić nie mógł. Aż któregoś dnia Jankiela pod obozowym ogrodzeniem zabrakło. Na zawsze.

Rozstrzelane zostało wtedy nie tylko ciało tego żydowskiego muzykanta, ale i poniekąd jego muzyka. I to przez tych, którzy mieli ponoć nieść cywilizację i kulturę.

W *Kapeli Kamińskiego* grali przez lata różni muzycy, zazwyczaj z okolic Ropczyc, Dębicy, Sędziszowa Młp., ale jak było trzeba, przybywali też z dalsza. Nic dziwnego w tym nie było, bo z Kamińskim każdy chciał grać. Jego sława i autorytet rosły z dnia na dzień, z roku na rok.



23.



25.



24.



26.

23. Lata 50. XX w.

Weselny skład Kapeli Kamińskiego. Od prawej: Kamiński (saksofon), Kurasiowa (skrzypce), kucharka weselna, Adam Balicki (akordeon), Karol Jarosz (bęben).

24. Lata 60. XX w.

Koncert Kapeli Kamińskiego w Domu Ludowym w Brzeźowce.

25. Lata 60. XX w.

Koncert Kapeli Kamińskiego.

26. Lata 70. XX w.

Weseluchy od Kamińskiego podczas gry w składzie: Piotr Szewczyk, Karol Jarosz, na basach – Jan Kędzior.



Obok wyjątkowych umiejętności muzycznych posiadał Kamiński jeszcze jedną, niezwykłą zaletę. Otóż był człowiekiem najwyższego lotu. Kulturalnym (przecież to hrabia, jakby nie było), w obejściu życzliwym dla innych, cierpliwym, wytrwałym, a do tego skromnym. A w graniu to już wiemy - mistrzem co się zowie, a do tego nauczycielem i wyrozumiałym szefem kapeli. Zjednywało mu to ludzi, nawet tych, którym muzyka była najzupełniej obojętna. Niestety, zatarły się w pamięci nazwiska wielu ówczesnych muzyków, grających z nim zależnie od zamówień i okoliczności²⁵. Ale niektórych z tamtych lat zapamiętano nie tylko w rodzinie i *Kapeli Kurasie*, ale i pośród mieszkańców Brzeźówki, Lubziny, Ropczyc i całej okolicy. Niejednego z nich Kamiński uczył i uczynił muzykantami na całe życie.

Co ciekawe, niczego w postępowaniu i nieustannym graniu Kamińskiego nie zmienił ożenek. W 1921 roku, mając 29 lat poznał Kamiński na jednym z wesel uroczą, chłopską dziewczynę z Brzeźówki. No i stało się! Zofia Jawor tak urzekła Władysława (z wzajemnością zresztą), iż do ślubu doszło wkrótce po poznaniu. Małżonkowie osiedli na stałe w Brzeźówce, otrzymując 2 morgi pola, wyremontowali stary, drewniany dom i zaczęli wspólnie gospodarzyć. W remoncie domu pomógł Kamińskiemu brat Władysława - Karol, gdyż najprawdopodobniej rodzice niezbyt przychylnie patrzyli na to, co wyrabia ich szlachetnie urodzony syn. Pał sześć ten zawód muzyka, ale ożenić się z chłopką? Tego już było za wiele, jak na ich rodowe gniazdo patrząc. A tymczasem Kamińscy nie dość, że wiedli całkiem zgodne, szczęśliwe życie, to i materialnie mieli się całkiem nie najgorzej. Znając niechęć męża do jakichkolwiek robót polowych (wszak, co by nie mówić chłopem przecież nie był), Zofia wzięła na siebie gospodarzenie. Jej pracowitość była wręcz przysłowiowa²⁶. Potrafiła siać, kosić, wszystkie prace polowe wykonywała sama lub przy pomocy krewnych i sąsiadów, których trzeba było oczywiście opłacić. Zdaje się, że nie zamartwiała się tym zanadto, bo dobrze wiedziała, iż mąż bez pieniędzy nie wróci (a bywało, że nie było go nawet kilka dni w domu). Było czym zapłacić. *Kapelę Kamińskiego* wynagradzano sownie, choć zdarzało się, że nie zawsze godnie i sprawiedliwie. Jedzenia w domu też nie brakowało. Dbała o to Zofia, hodując świnie, krowy, kury, kaczki. Przy powrocie męża było co do garnka włożyć.

Dla muzykanta Kamińskiego powrót do domu oznaczał powrót do bliskich, do swoich, oddanych i życzliwych, rozumiejących go osób. Wkrótce przyszły na świat dzieci. Najpierw Janina - już po roku małżeństwa, urodzona 16 listopada 1922 roku, a po paru latach Albina - 27 kwietnia 1925 roku²⁷. To właśnie ta druga córka, zapatrzona w ojca i zasłuchana w graną przez niego muzykę niemalże całkowicie pójdzie w jego ślady (ale o tym później).



27. Lata 60. XX w.

Weselne kapela z okolic Ropczyc podobne do zespołu Kamińskiego. Tu w składzie:

*Piotr Szewczyk (saksofon),
Kazimierz Totko (saksofon),
Alfred Kociołek (bęben),
Mączyński (akordeon).*

28. A tu:

*Szczerbiński (trąbka),
Karol Kamiński (akordeon),
Żyrkowski (bęben),
Piotr Szewczyk (saksofon),
Ignacy Moraniec (skrzypce).*





29. Rodzice Karola – Anna i Jan Kuraś.
Chłopi z Okonina.

Grał Kamiński wszędzie tam, gdzie go zapraszano, a zdarzało się i tak, że wymuszano na nim pobyt na takim czy innym weselu. Wielu było takich gospodarzy w okolicy, którzy nie wyobrażali sobie wesela syna czy córki bez *Kapeli Kamińskiego*. Był też wtedy taki zwyczaj, że na rynku w Dębicy lub Ropczycach spotykano się w dni targowe, tylko po to, by zmówić się z muzykantami, co do wesela, chrzcina czy innej okazji. Stawał tam także Kamiński, ale szybko przestał. To nie on zabiegał o granie, tylko o niego zabiegano. Przyjeżdżano do Brzezówki, prosząc i błagając, żeby nie odmawiał, by zagrał z kapelą, bo jakże wesele robić bez takiej muzyki. Przekładano nawet terminy niektórych z nich dopasowując je do Kamińskiego. Mus to mus.

Szedł więc piechotą Kamiński z muzykantami, jechał wozem, a jak się trafiło to i bryczką wszędzie tam, gdzie był zamówiony. Nie zdarzyło się, żeby nie dotarł. Niewiarygodne to dzisiaj się wydaje, ale tak było. *Pożeniłem tyle par, że można by nimi miasto zasiedlić. Pamiętam tysiące pieśni i melodii. Oglądałem bitki trwające i całą dobę. A jakie piękne obrzędy towarzyszyły dawniej weselom. Może kiedyś, jak będzie czas, przy pomocy ludzkiej opowiem o tym na papierze lub taśmie magnetofonowej*²⁸. - mówił po latach.

*Kamiński? A jakże pamiętam go, zapuszczał się ze swoją kapelą aż do mojej rodzinnej Futomy w powiecie rzeszowskim*²⁹. – wspominał Antoni Rząsa, wybitny rzeźbiarz, wywodzący się także z naszego podkarpackiego regionu.

Wybrał Kamiński los muzykanta, ludowego artysty. Uczynił ze swej profesji misję, karkołomną wręcz wydawałoby się rzecz w sytuacji, gdy obarczony rodziną, gospodarką, świadomością skąd pochodził i kim naprawdę był z rodowodu. Zdecydował się być jednak tym, kim został. Do bólu wierny swojej osobistej pasji i talentowi oraz przeżytej w szczególny sposób przemianie duchowej, mentalnej i materialnej. Odkąd opuścił dom rodzinny idąc do strażackiej orkiestry, a potem tworząc swoją kapelę, grając, gdzie się tylko dało, utożsamiał się z innym światem. Bardziej tym chłopskim, niż tym hrabiowskim, co wcale nie oznaczało zerwania więzi z rodzeństwem, aczkolwiek siłą rzeczy ograniczonym. Dokonał wyboru świadomie, a niewątpliwie decydujący wpływ na to miał poznany dogłębnie przez niego osobiście ten magiczny świat chłopskiej, ludowej muzyki, który go bez reszty porwał na całe życie. Identyfikując się z nim, czerpał z niego inspirację dla swojej twórczej aktywności. Nadawała mu ona sens istnienia. Ożenił się z chłopką, mieszkał i żył wśród chłopów, z nimi się bratał i wreszcie ich kulturę i tradycję przejął i kultywował. Nie było więc przypadkiem, gdy po wielu latach osobiście angażował się w odtworzenie szczególnie wyjątkowego i ważnego obrzędu dla kultury wiejskiej, jakim było przez wieki wesele³⁰. W widowisku tym nie tylko dokonywał wraz z kapelą ilustracji muzycznej, ale wniósł doń zaobserwowane i zapamiętane przez siebie bogactwo dawnych obrzędów i rytuałów. Tu miał wreszcie okazję przekazać swoim następcom część tego, co wypełniało jego całe dorosłe życie.

Nie był Kamiński samolubny w swoim muzykowaniu. Lubił i chciał nauczać innych, wszystkich tych, u których dostrzegał smykałkę do grania. Tak było chociażby w przypadku Franka Wilczyńskiego, Franka Orłowskiego, Jaśka Szczęcha, Józka Góry, braci Jaroszków. Grali z Kamińskim jeszcze przed wojną, uczyli się od niego, a przez wiele lat po wojnie muzykowali w kapeli



razem ze swoim nauczycielem. Ale najbardziej ulubioną uczennicą była jego druga córka Albina. Od dziecka kręciła się wokół ojca, zwłaszcza wtedy, gdy grał. Kiedy stwierdził, iż przejawia szczególny talent nie wahał się ani chwili, by włączyć ją do kapeli. Najpierw jednak zaczynała akompaniować na bębnie, nosić za ojcem instrumenty, bywać na weselach i zabawach oraz przyglądać się temu, jak wygląda życie wiejskiego muzykanta. Przy okazji uczyła się grać na skrzypcach, bo te jak niegdyś ojca urzekały ją najbardziej.

Od połowy lat 30. XX wieku dzieliła trudy i udręki wędrówek po gościńcach wiejskich; często

w błocie, deszczu, mrozie i śniegu³¹. Starał się chronić Kamiński córkę od tego, ale z drugiej strony, tak po prawdzie, inaczej być nie mogło. Właśnie tak wyglądało wtedy życie wiejskiego muzykanta, a dla córki już nie było większego marzenia, jak takim muzykaniem zostać. Tym bardziej było to marzenie szczególne, że w wiejskich, ludowych kapelach muzykantek – dziewcząt i kobiet było niewiele, a właściwie prawie wcale. Co najwyżej wokalistki, ewentualnie towarzyszkami życia muzykantów, godzące się znosić taki sposób życia. A tu, proszę, pełnoprawna muzykantka, grająca i zarabiająca pieniądze, na równi z innymi dźwigająca instrumenty i muzykująca nierzadko przez całą noc, a nawet dwa, trzy dni, gdy trafiało się jakieś bogatsze wesele. A potem powrót do domu, bywało, że po kilkadziesiąt kilometrów, powłócząc zmęczonymi nogami, potykając się co rusz o wystające kamienie lub konary drzew. Ale i na to miał sposób Kamiński. Bacznie obserwował córkę i z obawy, że zaśnie nagle w drodze rzucał jej co jakiś czas monety o przyzwoitym nominale na gościniec, by mogła podnosząc je, odsunąć od siebie morzący ją sen i zmęczenie. Ta mobilizacja może i była zgoła perfidna, ale z drugiej strony skuteczna, gdyż każdy zarobiony w tamtych czasach grosz wartość swoją miał. Młodziutka Kamińska zbierała skrupulatnie każdą monetę, budząc się przy okazji ze zmęczenia i bólu. Dobrze bowiem wiedziała, że następnego dnia, gdy przeliczy zarobek, nie zajrzy do ich domu niedostatek, nędza i głód, jak to bywało często w innych domach.

Nie ma dziś córka – przeżywszy już prawie wiek cały – o to pretensji do ojca³². Przeciwnie. Wspomina z rozrzewnieniem tamte czasy i zdaje sobie sprawę, że bez takiej lekcji pokory, uciążliwości i cierpienia nawet, nie byłaby – nie tylko muzykantką, ale nie utrzymałaby w ryzach – już po śmierci ojca – rodzinnej *Kapeli Kurasie*.

Muzyka, jak każda sztuka wymaga poświęceń, bez tego nie ma mowy, żeby cokolwiek osiągnąć z zarobkiem na utrzymanie włącznie. Wiedziała i wie o tym dziś Albina Kuraś, wiedział o tym wtedy dobrze także ojciec.

Kiedy w 1939 roku zebrały się chmury wojenne nad Brzeżówką, Lubziną i całą Polską, zaprzestał Kamiński grania, a tym bardziej tego weselnego, radosnego, żywiołowego. Choć od czasu do czasu ktoś tam gdzieś się żenił, ale nie było to już muzykowanie takie o jakim marzyli muzykanci i weselnicy. Wiadomo – wojna, śmierć i zgroza dookoła. Bieda wszędzie i nędza. Trzeba było zadbać o przeżycie tego okrutnego czasu dla wszystkich. Najął się więc Kamiński do roboty na terenie Pustkowa³³. Budował tam drogi, betonowe baraki, nosił ciężary. Dla delikatnych palców skrzypka – muzyka, kłarnecisty nie była to wdzięczna i korzystna praca.

Na gospodarstwie było go widać rzadko, gdyż do pracy w polu i stajni nie miał Kamiński daru ani zamiłowania. Zdaje się, że tu brała górę ta druga natura Kamińskiego, bardziej hrabiowska, pańska. Żart o oczywiście, ale prawdą jest, że ani wcześniej, ani później nie przejawiał specjalnej ochoty do prac gospodarskich, choć nie z lenistwa ta niechęć wynikała, bo pracowity był i to nad wyraz. Po prostu nie miał w sobie miłości do ziemi, takiej jak wszyscy okoliczni chłopci. W jego sytuacji to rzecz całkowicie zrozumiała.



30. Pustków, 1929 r.

Kapela weselna z lat międzywojennych.

Niewątpliwie koledzy i znajomi Kamińskiego.



Okrutny czas wojny i okupacji nie ominął rodziny Kamińskich, gdyż Władysława wzięto na jakiś czas na roboty przy kopaniu rowów. Był rok 1944, zbliżał się od wschodu front wojenny. Rodzina została bez ojca i męża w obawie nie tylko o swój, ale i jego los. Na szczęście Kamiński po kilku miesiącach wrócił z robót do domu. Szedł piechotą aż z Piotrkowic koło Tuchowa w Małopolsce.

Trzeba tutaj sobie koniecznie zadać pytanie, skąd się tam wziął, skoro na roboty, hitlerowcy zabrali go wraz z dwoma kolegami (Maksińskim z Brzezówki i Matulewskim z Lubziny) do kamieniołomów w Strzegonicach k/Pilzna.

Otóż ukrywając się przed frontem u rodziny Matusików na tzw. *Przymiarkach* – Kamińscy przeżyli dodatkową udrękę, gdyż Władysławowi groziła wtedy utrata życia podczas pacyfikacji dokonanej przez Niemców na tym terenie. Stało się to w wyniku akcji miejscowych partyzantów, którzy zastrzelili dwóch żołnierzy niemieckich (trzeci uciekł) i stąd ten represyjny odwet z ich strony. W pobliżu gospodarstwa Matusików ujęto dwóch partyzantów, których powieszono, a Kamińskiego wraz z kamratami zesłano na roboty. Od śmierci uratowały ich posiadane karty pracy (ausweis). W Strzegonicach po skrupulatnym i dręczącym przesłuchaniu odesłano ich do ciężkich prac przy budowie okopów. Ale wówczas u Kamińskiego odezwała się na powrót jego *rogata dusza* (własna i dziadka Jakóba). Wykorzystał bowiem znów kontuzjowaną jeszcze w czasie I wojny światowej nogę – najprawdopodobniej symulując ból i niemożność pracy – został odesłany przez niemieckiego lekarza do szpitala. Stamtąd identycznie jak podczas poprzedniej wojny, najnormalniej (dla niego) w świecie zbiegł. Do Brzezówki wrócić nie mógł z oczywistych powodów, więc udał się do Piotrkowic. Tam bowiem mieszkała jego bliska rodzina. Po pierwsze: wuj Michał Kamiński (brat ojca), który w niedalekim Łowczowie prowadził gospodarstwo rolne (dwukrotnie żonaty i bezdzietny). Po drugie, w Piotrkowicach żyły córki (bądź przynajmniej jedna z nich) ciotki Heleny Letkowskiej (siostry ojca) i dlatego też Władysław dobrze wiedział, że tam może się schronić i uzyskać pomoc. Udzielono mu jej na pewno, bo inaczej nie mógłby przebywać u nich aż kilka miesięcy. Świetnie też musiał być nasz uciekinier zorientowany w koligacjach rodzinnych i znać osobiście rodowych sprzymierzeńców. Nie ma co, barwne życie miał brzezowski muzykant i cokolwiek by nie mówić, trochę na własne życzenie. A może, po prostu, los mu nazaczył taką drogę życia. Nieważne. Dotarł w końcu do Brzezówki cały i zdrowy na tyle, by móc zająć się wkrótce tym, co umiłował najbardziej – graniem muzyki. Bo była to jego największa życiowa przygoda.

Skończyła się wojna. Ludzie powoli wracali do normalnego życia z tego najbardziej tragicznego okresu w dziejach podkarpackich wiosek i nie tylko. Budziło się nowe życie, budzili się wszyscy. Jedni szybciej, drudzy wolniej. Tak było w Brzezówce, Lubzinie i całej okolicy.

Kiedy front wojenny przesunął się na zachód a huk armat i warkot czołgów nie budził już mieszkańców Brzezówki ze snu, powoli zaczęło odradzać się i na tej ziemi zwyczajne życie. A wraz z nim można było powrócić do dawnych zajęć, w tym do swoich ulubionych, tak jak w przypadku Kamińskich przede wszystkim muzykowania. Pamiętać jednak należy, iż u boku ojca Władysława Kamińskiego stała już nie nastolatka z bębenkiem, ale dorodna i urodziwa panna Albina Kamińska. Ze skrzypkami w rękę, a podczas koncertu (czy to na jakimś weselu, czy na zabawie) niezwykle energiczna, grająca z przytupem, z ogniem w oczach, którymi od czasu do czasu łypnęła tu i ówdzie za jakimś kawalerem. A ci z kolei nieobojętnie przysłuchiwali się i przyglądali tej dwudziestoletniej już pannie, licząc pewnie na jakiś uśmiech, może zachętę do bliższej znajomości.



31. Dębica, 1946 r.
Zdjęcie ślubne Albiny i Karola Kurasiów.



Na jednym z wesel – było to w Okoninie k/Ropczyc – uwagę Albiny spośród wielu kawalerów przykuł jeden zwłaszcza. Nazywał się **Karol Kuraś** i to na weselu jego siostry grała wówczas kapela Kamińskiego. Był to rok 1945. Sam Karol może wtedy jeszcze nieufny i niezdecydowany starał się pozostać na uboczu, ale jego rodzice nie podarowali. Śmieje się dziś Albina Kurasiowa że *chyba bardziej spodobałam się rodzicom, niż ich synowi*, ale jakby nie było – niedługo i młodzi przylgnęli do siebie na całe życie. Wzięli ślub 19 marca 1946 roku *na Józefa*, bo w tym dniu jest dyspensa kościelna³⁴.

Pojawiło się zatem w rodzinie Kamińskich nazwisko Kuraś i z historycznego punktu widzenia możemy uznać (trochę żartobliwie), iż narodziła się w tej chwili nowa epoka w dziejach *Kapeli Kamińskiego* – rodzinna *Kapela Kurasie*. Choć, gwoli prawdy pod tą nazwą kapela zaczęła występować dopiero po śmierci Władysława.

Warto tu przy okazji wspomnieć, że już wtedy w domu Kamińskich gotowało się od grania, muzykowania *na pełną parę*. Przychodzili do tego domu sąsiedzi, bliżsi i dalsi znajomi lub nawet całkiem obcy po to, żeby słuchać muzyki, a w przerwach zatopić się w opowiadaniach Kamińskiego o I wojnie, o przyrodzie leśnej (był przecież synem leśniczego). *Umiął dokładnie i barwnie opowiadać, dlatego też lubili go słuchać, wokół niego było zawsze dużo ludzi*³⁵. Ale przede wszystkim ciągle grał, pisał nuty, *uczył grać bardzo dużo ludowych muzykantów na skrzypcach, klawnie i kontrabasie*³⁶. Byli wśród nich swoi, ale też i obcy. Ze Skrzyszowa przychodził na nauki Jan Jędrysek, z Paszczyny – Michał Mosior, Mietek Reguła, Wojciech Wdowiarz i wielu innych³⁷. Niektórzy z nich, ci bardziej zawzięci *na muzykę* grali później w kapeli. Jedni dłużej, drudzy krócej.

Oprócz grania na weselach, zabawach, wszędzie tam, gdzie ich zapraszano, nastąpił w ich dziejach moment wyjątkowy. Na prośbę ówczesnych władz – podkreślmy to – prośbę a nie rozkaz – *Kapela Kamińskiego*, uznawana już wtedy za jedną z najlepszych na Podkarpaciu, skorzystała z okazji uczestniczenia w przełomowym dla ich artystycznych losów – festiwalu kapel ludowych w Olsztynie. Ho, ho. Daleko to było, po drugiej stronie Polski.

Kamiński nie wahał się ani chwili. Dobrał sobie muzykantów spośród tych, którzy mogli i chcieli jechać. Był rok 1948. Cały kraj jeszcze w ruinach i zgłiszczach, ale mimo to ówczesne władze zmobilizowały wszystkie możliwe środki, by ludowe kapele z całego kraju zjechały do Olsztyna, na tzw. Ziemie Odzyskane, by zaświadczyć muzyką, barwnymi strojami i obrzędami fakt odradzania się nowej już Polski. W pociągach zmierzających wtedy do stolicy Warmii i Mazur wydzielono specjalne wagony tylko dla kapel. Słysząc w nich było radosne śpiewy i muzykę z różnych stron Polski. Przyspiewki, wierszyki, piosenki, pieśni – wszystkie bez mała wyrosłe na ludowej, chłopskiej tradycji, obyczajach³⁸. Kamiński mógł wreszcie odczuć na własnej skórze, iż dotychczasowy trud ludowego muzykowania nie poszedł na marne.

Obok była córka, ale już nie Kamińska jeno Kurasiowa, a jakże ze skrzypkami. Grała na nich coraz lepiej, zmuszając ojca do porzucenia tego instrumentu i powrotu do gry na klawnie. Też po mistrzowsku, co tu dużo gadać.

Odnotujemy więc, z historycznych jak najbardziej powodów, skład kapeli udającej się do Olsztyna. Na skrzypcach i ze śpiewem Albina Kuraś, na klawnie Jan Wośko – znany już wtedy ludowy muzyk, grający w wielu ka-



32. Jedna z leśnych opowieści Kamińskiego zamieniona w dekoracyjną rzeźbę jelenka.



33. Początek lat 70. XX w.
Muzykanci od Kamińskiego.
Z lewej Stefan Jarosz, Józef Góra i Mićciu Reguła.



pelach, dwaj bracia Jaroszwowie: Stefan i Karol także na skrzypcach. Przy czym ten pierwszy – skrzypce drugie, a Karol skrzypce sekund³⁹. Na kontrabasie grał zapewne sam Kamiński lub też ktoś jeszcze, ale Kurasiowa nie pamięta już, niestety, nazwisk innych muzyków, którzy wtedy z nimi grali. Zatarły się w pamięci, bo przecież tyle lat minęło od tej historycznej chwili. Piszemy historycznej, bo to granie w Olsztynie nie dość, że potwierdzało ich wysoką pozycję wśród istniejących wówczas kapel na Podkarpaciu i w kraju, to przyniosło w dodatku uznanie i poważanie wśród swoich. A im samym dało poczucie satysfakcji i impuls do dalszego rozwoju i kultywowania pasji muzykowania.

Po powrocie z Olsztyna wokół Kamińskich zrobiło się jeszcze głośniejsze. Sypały się jak z rogu obfitości zamówienia na koncerty, wesela, zabawy. Właściwie co tydzień gdzieś grali. Kurasiowie, jeszcze wtedy młode małżeństwo, rozpoczęli budowę własnego domu, ciągle byli na tzw. dorobku. Nic dziwnego zatem, że Karol Kuraś, który siłą rzeczy wziąć musiał na siebie większość obowiązków domowych, zamartwiał się o żonę, której już wtedy było wszędzie pełno. W soboty i w niedziele zazwyczaj wesele i zabawy, a w tygodniu mnóstwo spotkań z sąsiadkami, znajomymi i *obgadywanie*, co by tu jeszcze zrobić we wsi, bo to jak nie dożynki, to *wyskubek*⁴⁰, a to konstruowanie wieńca lub też próby śpiewu i grania, bo zbliżały się jakieś święta. Zawsze coś się działo.



34. Warszawa, 1958 r.

Muzykanci z Brzezówki i Lubziny w stolicy podczas święta dożynkowego. Tu przed Pałacem Kultury Nauki i Sztuki. Od lewej Stefan Jarosz, Albina Kuraś, Franciszek Orłowski, Władysław Kamiński.

Kapeli Kamińskiego? Po prostu, należała wtedy do najlepszych, najżywszych i co najważniejsze – najgłębiej osadzonych korzeniami w tradycji i rytuałach tej ziemi. W instrumentach, w stroju, w tonacji, w brzmieniu, w technice i stylu gry. Wystarczy? Nie, nie wystarczy, bo miała jeszcze ludzi, muzykantów z prawdziwego zdarzenia, autentycznych i żywiołowych, a zwłaszcza tego jednego: Władysława Leona Kamińskiego. To niepodważalna jego zasługa, że kapeli przypadł w udziale ten honor. To on uczył większość członków swojej kapeli. To on oddawał im z pasją swój talent, wiedzę i umiejętności. Starał się o instrumenty, stroił je i konserwował, a jak trzeba było naprawiał. To on wreszcie zbierał dawne pieśni, przyśpiewki i tańce, rozpisywał je na nuty, frazy i tempa.

A ponieważ ucho miał niebywale szło mu to łatwo i wiernie oddawało ich prawdziwość i muzyczny kształt. I on był tym,



35. Dębica, lata 60. XX w.

A tu podczas koncertu w Stomilu. Od lewej siedzą: Kurasiowa, Stefan Jarosz, Karol Jarosz, stoją: Kamiński i Jan Kędzior – basy.



który miał świadomość, że chłopska, ludowa kultura, a zwłaszcza jej muzyka to nie tylko ograniczona do jednej warstwy społecznej dziedzina sztuki. To uniwersum, rzecz ponadczasowa, to język porozumiewania się z każdym i wszędzie. I dlatego pojechali do Warszawy – stolicy Polski. Ze wsi Brzezówka, z Lubziny, Paszczyny, Okonina i paru innych koło Ropczyc. Na setki, jeśli nie tysiące kapel z całej Polski pojechała jego kapela prowadzić koro-wód i wieniec dożynkowy. Polski wieniec. I być może wtedy zaświtała w głowie Kamińskiego myśl i rozpierała go duma, że w ten oto sposób jako wnuk Karola Pawła Łosia, kapitana IV Pułku Ułanów – powstańca listopadowego spłaca swój prywatny, osobisty dług i oddaje cześć oraz chwałę bohaterskiemu dziadkowi.

A przecież tak niewiele brakowało, żeby ich tam nie było. Dał się jednak przekonać w ostatniej chwili Karol Kuraś i puścił żonę do Warszawy – już wtedy prymistkę kapeli, czyli tej prowadzącej skrzypce. Jakże bez niej można było grać? Niemożliwe. Na dziesięć minut przez odjazd pociągu z Lubziny, Kurasiowa była gotowa do wyjazdu. Z trzecim dzieckiem w ciąży. Zdziwiająco! Aż na dwa tygodnie. Inaczej jednak nie było można.

Chwała Kurasiowi za tę zgodę, bo chyba jeszcze wtedy nie do końca zdawał sobie sprawę, czym naprawdę była w życiu Kamińskich – ojca i córki – kapela, muzyka, granie. Zdaje się, że wtedy zrozumiał. Pogodził się również z tym, że jego żona ma kochanka – muzykę i skrzypce. Umiłowała je ponad wszystko, tak jak jego samego zresztą. Daj Boże wszystkim mężom takich kochanków dla swoich żon.

Po powrocie z Warszawy *Kapela Kamińskiego* i on sam zapraszani byli już wszędzie⁴². Ale dla nich prawdziwym żywiołem kulturowym, muzycznym, w którym czuli się najlepiej były wesela i ludowe zabawy. To tam ze swoją muzyką mogli się bez granic identyfikować z prawdziwymi, szczerymi emocjami – swoimi i tych, co ich słuchali. To w nich było sedno, źródło i sens muzycznego i artystycznego spełnienia. Nie dziwota więc, że tych wesel grali tyle, iż przyniosły również wsparcie materialne. Zarabiali po prostu całkiem spore, jak na owe czasy pieniądze. Bywało, że Kuraś, na przykład zatrudniał robotników, a Kurasiowa wracając z wesela ich sownie opłacała.

W międzyczasie rodziły się dzieci. Najpierw Krystyna (1954 r.) potem Zofia Teresa (1956 r.) i wreszcie syn Henryk (1959 r.)⁴³. Cała trójka potem zasiłała swoimi talentami i umiejętnościami rodzinną kapelę.

W 1960 roku Kamiński już jako dziadek ujawnił swój drugi niezwykle talent, skrywany przez lata, ale wcale nie tak odległy, od tego, co przez wiele lat praktykował na co dzień. Zdarzało mu się już w młodości strugać w drewnie figury ptaków, ornamenty roślin leśnych i łąkowych. Wykonywał dla siebie i innych jakieś tam ramki do zdjęć i obrazków. Wyrzeźbił z idealną precyzją i kunsztem szyjkę do basów, gdy ta podczas licznych wtedy bójek na weselach bezlitośnie została ułamana przez któregoś z bardziej zapalczywych weselników. Kamiński nie mając pieniędzy na nową, fabryczną, sam ją wyrzeźbił i to tak, że koledzy z kapeli uwierzyć nie mogli, iż wyszła spod jego ręki. Czy już wtedy zdawał sobie sprawę, że drewno posłuszne jest jego dłoniom i to w tym mistrzowskim wymiarze? Chyba tak, skoro po latach z tego drewna wycarowywał takie rzeźby, że niejednemu oko zbiegało na ich widok.



36. Lata 60. XX w.
Ojciec i córka podczas jednej z wiejskich zabaw.



37. Lata 60. XX w.
Dzieci Kurasiowej pod opieką ojca na domowym podwórku: Krystia, Henio i Terenia. Późniejsi muzycy kapeli.



Wśród nich był kierownik Wydziału Kultury z Dębicy Ludwik Matłosz, który namówił Kamińskiego żeby wystawił swoje rzeźby na konkurs do Rzeszowa⁴⁴. *Przesłał wówczas parę chłopską w strojach ludowych, za którą otrzymał nagrodę. Jej odrębna swoista forma wywołała zainteresowanie, co zachęciło rzeźbiarza do dalszych prób; w ciągu krótkiego okresu czasu znacznie powiększyła się galeria jego typów ludowych*⁴⁵.

Tak, tak, to prawda, gdyż Kamiński podobnie jak w muzyce, osadził tematykę swoich rzeźb w krajobrazie wsi, najbliższych mu rodzinnych stron i motywów. Wychodziły więc spod jego ręki figury typowych postaci, które znał i poznał w swoim życiu setki, jeśli nie tysiące: „*Kapela ludowa*” (bo jakżeby nie) „*Para nowożeńców*”, „*Lej wielkanocny*”, „*Kobieta z koszykiem*”, „*Kołodnicy*”, „*Grób wielkanocny*”, „*Drab*”, „*Turoń*”, „*Strażak*”, „*Chłop zażywający tabaki*” i szereg innych temu podobnych⁴⁶. Rzeźbił praktycznie codziennie, bywało nawet, że po trzy, cztery figury w ciągu tygodnia. A to dlatego, że w 1965 roku po licznych sukcesach i uznaniu w konkursach i wystawach - Spółdzielcze Zrzeszenie Chałupników i Wytwórców w Krakowie (popularna Cepelia) zawarło z Kamińskim umowę na dostawę rzeźb do sklepów i na targi sztuki ludowej. Rzeźbiarz osobiście zawoził swoje prace, pakując je do kartonowych pudeł, zawiązując siermiężnym sznurkiem. W jego wieku był to wyczyn nie lada, bo podróże odbywał pociągami. Tym bardziej było to uciążliwe, że nie zaprzestał Kamiński grania. Koncertował, jeździł na konkursy, wesela, uczył nowych muzykantów. W domu Kamińskich prawie co wieczór i każdego niemal dnia ktoś był, czegoś chciał, a nawet byli tacy, którzy przychodzili po prostu pogadać, bo Kamiński rozmowy nikomu nie odmawiał, a jego opowieści niezwykle barwne, podszyte humorem i historiami *nie z tej ziemi* wzbudzały aplauz i podziw słuchaczy⁴⁷. Działo się tak szczególnie wtedy, gdy Kamiński naprawiał buty (a jako szewc czynił to świetnie), bo przy tej robocie, używając lampy naftowej – wieczorem tworzyła się i dla niego, i dla słuchaczy magiczna atmosfera do takich opowieści.

Od czasu do czasu też wyjeżdżał i to daleko. Rzeszów, Ropczyce, Sędziszów, Dębica już mu nie wystarczały. Jeździł do Krakowa (był tam kilkakrotnie), do Grudziądza, Warszawy, Włocławka i Bóg jeden wie, gdzie jeszcze⁴⁸. *W Krakowie byłem przez osiem dni, a to z okazji 25-lecia PRL. Rzeźbiłem tam, otoczony publicznością. Miałem od niej rozmaite pytania. Na przykład: co jeszcze chciałbym przedstawić w rzeźbie? Odpowiedziałem, że taką scenę, w której baba dusi diabła. Panu zaś powiem, że chodzi za mną wielka ochota, żeby wyrzeźbić dożynki. Zajmie mi to ze dwa miesiące: wóz, konie, wieniec, drużyna dożynkowa, kapela ... a wszystko musi mieć swój kształt*⁴⁹. Charakterystyczna to wypowiedź, bo potwierdza tę niezwykłość, oryginalność i charakter Kamińskiego jako artysty i przede wszystkim jako człowieka. Otwartego na świat, radosnego, lubiącego ludzi, bezwzględnie oddanego swojej pasji tworzenia wyjątkowych dzieł sztuki zarówno w muzyce, jak i w rzeźbie⁵⁰.

Niezależnie od głosów krytyki, które spadały na Kamińskiego zwłaszcza za rzeźbę, w której zarzucano mu zbyt schematyzm i powielanie wzorów⁵¹, to w istocie rzeczy kryła się za tym w większości przypadków najzwyklejsza w świecie, a w tym artystycznym szczególnie się przejawiająca, ludzka zawiść i zazdrość⁵². Był bowiem Kamiński swego czasu wyjątkowo popularny, kupowano jego rzeźby *na pniu*. W Brzeźowce zatrzymywały się samochody z całej Polski, a niekiedy z zagranicy. Niewątpliwie za tą popularnością i zwiększającym się nieustannie rynkiem zbytu *na figury* Kamińskiego szły całkiem przyzwoite pieniądze. Może to właśnie wyzwało u niektórych niechęć do niego? Zapewne sam Kamiński nie był człowiekiem bez wad, ale też umiał wznosić się ponad te wszystkie dokuczliwości, które go spotykały, jak choćby ta, gdy przyjeżdżającym do wsi obcym ludziom i pytającym miejscowych o *znanego ludowego rzeźbiarza* – odpowiadano *a ten od lalek*. Pogardliwe to było, urągające w mniemaniu tych przynajmniej, którzy tak odpowiadali, ale jednak adres wskazywali bez zająknięcia, właściwy. Oznaczało to jedno, wzbudzała się u nich obawa o śmieszność, gdyby nie potrafili wskazać domu, w którym mieszkał tak znany i szanowany człowiek, artysta. Ich artysta w gruncie rzeczy, swojski, tutejszy, sławiący przez swoje dzieła poniekąd także ich samych, ich wieś, pracę, życie, zabawę, kulturę. Tylko takie figury, takie sceny rzeźbił Kamiński dla świata. A wśród nich pojawiał się od czasu do czasu On. *Jezus frasobliwy*, zawsze w pozie zatroskanego, zamyślonego nad człowieczym losem, nad światem jego Zbawiciel. Niech ulituje się







39.



40.



42.

39. Lata 60. XX w.

Szopka Bożonarodzeniowa – w lipowej wizji Kamińskiego.

40. Połowa lat 60. XX w.

Kamiński z wnuczką Heniem z drugiej strony estrady jako widzowie.

41. Warszawa, 1974 r.

Żywiołowy i spontaniczny koncert Kamińskiego w stolicy wraz z córką Albiną i wnukiem Henrykiem Kurasiami. Tu w redakcji *Chłopskiej Drogi*.

42. Warszawa, 1974 r.

Kamiński po odebraniu Nagrody im. Jana Pocka.

zatem nad wszystkimi, którym serce zatrzymały niekiedy i gdzieś tam zawiesz i złość do Kamińskiego. Najlepiej, żeby to był ten wystrugany z drewna jego ręką Jezus litościwy. Ten nasz, wiejski, ludowy. Z Brzezówki.

Miał chyba świadomość i przecucie sąsiad Kamińskiego **Wincenty Jaskier** – też ludowy rzeźbiarz z przylegającej do Brzezówki Paszczyny, gdy pytany o swojego kolegę, powiedział: *E, Kamiński to wielki rzeźbiarz*⁵³. Nie odczuwało się w tym powiedzeniu lekceważenia dla własnej sztuki, przeciwnie, nutę odrębności i niezależności twórczej, a dla *kumpla po fachu* podziw i uznanie, bo tylko wielkich i niezależnych twórców stać na takie słowa.



41.

Natomiast sam Kamiński zdawał się być daleko ponad tym wszystkim, co o nim mówiono i pisano. Cieszył się bardzo z sukcesów, uznania, nagród, które otrzymywał, ale i tak najważniejsza była praca i tworzenie w muzyce i rzeźbie. Być jak najbliżej swoich we wsi, bo tu było najciekawiej i tu można było odczuwać na własnej skórze tę nieuchwytną dla wielu, obejmującą całe jego jestestwo materię rzeczywistości i sens istnienia. A, że wieś i ludzie w niej mieszkający z całym swoim, nagromadzonym przez wieki dorobkiem duchowym i materialnym, stanowiły dla niego najgłębsze źródło natchnienia i twór-





43. Dyplom Nagrody im. J. Pocka.

czej pracy – wiedział Kamiński od dawna. „...Oto w drzwiach prowadzących z pokoju do kuchni, zamienianej codziennie na pracownię, ukazuje się sam gospodarz. W ubraniu roboczym, jak zawsze z dłutem w ręku, wygląda jak mędrzec. Jak jeden z tych ludzi, których przedstawiają jego miniaturowe figurki. Rękawem bluzy ociera dyskretnie spocone czoło. Uśmiecha się przy tym życzliwie. Spracowanymi rękami otrząsa delikatnie z ubrania nagromadzony pył i wióry. Aż się nie chce wierzyć, że ten sędziwy rzeźbiarz ludowy posiada wciąż tyle zapału i godnej podziwu inwencji twórczej. Ujmuje każdego swoją prostotą i życzliwością. Fascynuje wiarą w ludzi i w to, co jest autentyczną pasją. Radość i piękno tworzenia stanowią dla niego największą wartość. Tak już jest, i tak będzie, dopóki starczy sił i serce nie zwolni bicia”⁵⁴.

Serce Kamińskiego zwolniło bicie około południa 20 marca 1979 roku w Brzezówce, w domu rodzinnym. Prawie na sam Anioł Pański. Przestało bić na zawsze przed wieczorem. Umarł z uśmiechem na ustach.

Czyżby dostrzegł wtedy pędzącego na koniu swojego dziadka, kapitana pułku ułanów z 1831 roku, który niebiańską już drogą jechał na powitanie swojego wnuka? Może do niego się uśmiechał muzykant i rzeźbiarz? A może ten uśmiech wysłał do swoich muzykantów ze stworzonych przez siebie kapel? Jeśli tak, to grali mu pewnie na powitanie oberka albo tramelkę. Na przyjęcie do nieba. Przecież przybył do swoich. I wśród nich został na wieczność ...

Odszedł więc w tym dniu laureat **Nagrody Artystycznej im. Jana Pocka** z 1974 roku, przyznanej mu za wybitną twórczość muzyczną i rzeźbiarską⁵⁵. Jeden z nielicznych chłopskich, ludowych twórców, któremu rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyznał rentę za wybitny wkład i zasługi w rozwoju narodowej kultury. Muzykant ludowy, twórca jednej z najsłynniejszych kapel muzycznych w dziejach polskiego folkloru. Wytrwały i skrupulatny zbieracz dawnych pieśni i przyśpiewek, opracowywanych i przekładanych przez niego na magiczny język ludowej muzyki. W rękach którego, lipowe drewno zamieniało się w nieistniejący już świat dawnej polskiej wsi. Odszedł też ojciec, mąż, dziadek i nauczyciel, dzięki któremu po jego śmierci mogła dalej grać i sławić ludową muzykę, obrzędy i zwyczaje spadkobierczyni *Kapeli Kamińskiego* – *Kapela Kurasie* z jego córką na czele – Albiną Kuraś.

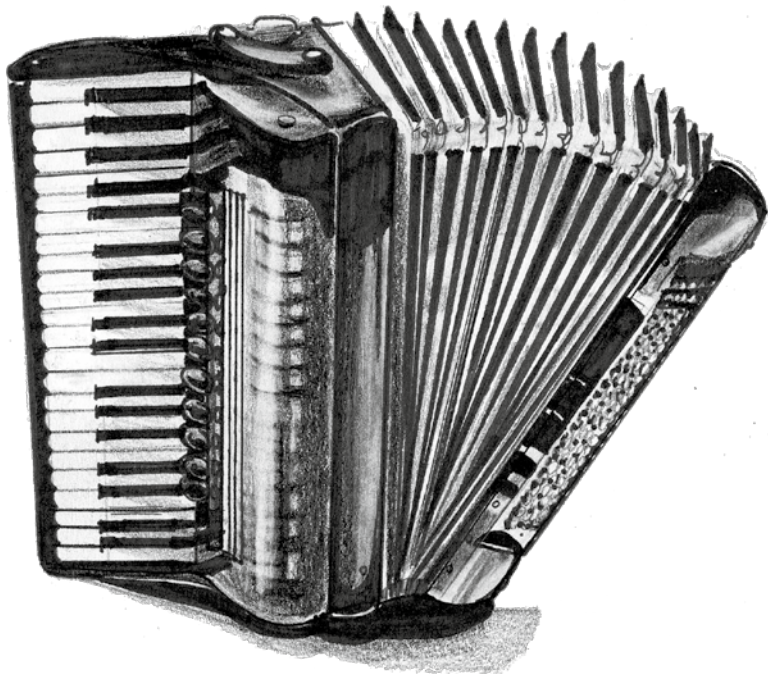


Nie pozostaje więc nam nic innego jak przypomnieć tych, którzy z Kamińskim grali przez lata całe, jedni krócej, drudzy dłużej – ale bez wątpienia wnieśli swój osobisty wkład zarówno w dorobek kapeli, jak i pomagali Kamińskiemu dokonać tego niezwykłego dzieła, jakim była jego kapela i twórczość.

Oto oni, ludowi muzykanci z krwi i kości, z chłopskiego, ludowego pochodzenia; dodajmy też, iż wielu z nich grało później w *Kurasiach*, krzewiąc u boku Albiny i wraz z nią ludowe muzykowanie. Opowiemy o nich alfabetycznie, tak aby każdy z nas zachował ich w pamięci uporządkowanej, utrwalonej już na zawsze. Zaslugują na to przede wszystkim dlatego, że oprócz takich czy innych zalet i wad należeli do ostatnich z tej przedwojennej generacji muzykantów. Takich dziś już nie ma i nigdy nie będzie, bo tej kultury ludowej prawie już nie ma; i tego chłopskiego grania – wyrosłego w ścisłym związku z naturą, ziemią i chłopskim codziennym bytem – też już prawie nie ma. Nawet chłopów – tych dawnych – też już dzisiaj za wielu nie uświadczy, bo cywilizacja zrobiła swoje.

Na naszych oczach odchodzi do muzeum ich kultura, ich tradycje, zwyczaje i obrzędy. I, niestety, ta najbardziej dla nich reprezentatywna i żywotna – muzyka, której zarówno oni – muzykanci, jak i ich kapelmistrz Kamiński poświęcili całe swoje życie. W którym, ten hrabia z urodzenia, chłop z własnej woli, a z Bożej Łaski – muzykant i rzeźbiarz powinien być raczej księciem tytułowanym – a może nawet niechby i królem. Ludowego, oczywiście, muzykowania; tego chłopskiego, tutejszego. Niech więc już tak zostanie. Na wieki wieków. Amen!

A oto i muzykanci od Kamińskiego, dla których on sam gotów był, a oni dla niego – a wszyscy bez wyjątku razem wzięci gotowi byli muzykować bez wytchnienia. Każdemu z nich przypisać można zatem tę maksymę Kamińskiego *dopóki serce nie zwolni bicia...*



MUZYKANCI OD KAMIŃSKIEGO:

JAN BARNAŚ (1925 – 2010) – pochodzący z Ostrowa muzykant, o którym mówiono nie tylko w kapeli, że tak jest zawzięty na granie, iż nawet obudzony w nocy – grałby bez mrugnięcia okiem. Z Kamińskim i *Kurasiami* grał przez wiele lat na klawecie. Był niewysokiego wzrostu, ale o takich artystach zawsze mówiło się, że *ma małe ciało, ale mieszka w nim wielki duch*. I tak było z Barnasiem.

FERDYNAND BOKOTA (1920 – 1984) – klawecista pochodzący z Małej. Grał z Kamińskim przez wiele lat, zamiennie z innymi muzykantami. Wspominając ojca i muzykantów Kamińskiego jego syn Stanisław, który sporadycznie też grał z kapelą, mówił: *To byli zdolni ludzie, oni nie musieli mieć próby, zesłi się i grali, i to grali siarczyście*.

JÓZEF GÓRA (1908 – 1989) – skrzypek, grał przeważnie na skrzypcach sekund. Pochodził z Brzezówki, a z Kamińskim związał się na bardzo długo – jeszcze przed wojną. Uczył się od niego techniki gry i podobnie jak Kamiński zajmował się rzeźbą. Strugał figurki w drzewie lipowym o charakterystycznym wydłużonym kształcie, które malował różnymi kolorami. W tej dziedzinie sztuki ludowej zdecydowanie niedoceniony i zapomniany. A szkoda! Przejawiał też talent aktorski, zwłaszcza przy kolędzie, gdzie grał jednego z Trzech Króli.

KAROL JAROSZ (1903 – 2002) – niezwykle skrzypek – muzykant z Paszczyny, który grał zazwyczaj na skrzypcach sekund, ale także na bębnie nie tylko u Kamińskiego. *Dla niego muzyka to było wszystko. Do pracy nie poszedł, ale grać zawsze. Jak było trzeba zagrać to zostawił rozpoczętą robotę w gospodarstwie i szedł z muzykantami. Na występ czy jakąkolwiek potańcówkę. Grał z różnymi ludźmi, wszędzie tam, gdzie go proszono. Miał z tego radość i pieniądze*. Tak wspomina ojca córka Alina Przywara. Bez wątplenia należał do klasycznych wiejskich muzykantów, którego treścią życia była przede wszystkim muzyka. Uwaga! Żył aż 99 lat.

STEFAN JAROSZ (1906 – 1988) – mieszkał w Lubzinie. Podobnie jak jego starszy brat Karol należał do grupy typowych, wiejskich muzykantów. W *Kapeli Kamińskiego* grał bardzo długo, aż do śmierci. Zazwyczaj tworzył II głos skrzypiec, dobierając go samodzielnie i zawsze zgodnie z oczekiwaniami prymisty lub (tak, jak w *Kapeli Kamińskiego* – prymistki). Niezastąpiony w grze na weselach, wiejskich zabawach czy też innych okazjonalnych występach. Czuł muzykę jak mało kto. Niezwykle cenił go sam Kamiński, a później Kurasiowa, nie wyobrażając sobie jego nieobecności podczas najważniejszych konkursów i występów. Tak było np. podczas wyjazdu do Olsztyna, na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Warszawie oraz na Centralnych Dożynkach w stolicy.

JAN KĘDZIOR (1908 – 1986) – ten pochodzący ze Stasiówki basista i kontrabasista grał z kapelą sporadycznie, ale jakże wspaniale. Ważny muzykant, zwłaszcza, gdy trzeba było grać w trudnych warunkach, na weselach, kiedy dochodziło do bijatyk i kłótni. Umiał bowiem powstrzymać poprzez swój słuszny wzrost niejednego zabijakę wiejskiego. Oprócz gry, ta umiejętność czyniła z niego niezastąpionego.

ADAM KOZIOL (1903 – 1983) – grał na basach z Kamińskim jeszcze przed wojną i po wojnie. Kamiński miał go pod ręką, gdyż mieszkał w tej samej wsi. Często grywał na wiejskich zabawach i weselach, niekiedy pokonując z basami piechotą daleką drogę. A że basy były instrumentem największym w kapeli to i droga z nim była niełatwa. W 1955 roku był z Kamińskim i Albiną na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń w Warszawie.

STANISŁAW OLEŚ (UR. 1933) – akordeon, kontrabas. W 1964 roku wraz z *Kapelą Kamińskiego* grał na Centralnych Dożynkach w Warszawie. Był człowiekiem wesołym, ale i porywczym. Towarzyszył kapeli przez trzy pokolenia. Jego wrodzona porywczność w czasie grania zamieniała się w muzyczną furję, która wyzwalała u innych dodatkową energię i moc. Żyje do dziś, prawie codziennie słucha ludowej muzyki, tęskniąc za graniem na żywo.



FRANCISZEK ORŁOWSKI (1897 - 1966) - weteran ludowego muzykowania, zaledwie o parę lat młodszy od Kamińskiego. Muzykant z Lubziny toteż z Kamińskim szybko znaleźli wspólny język muzyczny. Grał niekiedy na skrzypcach sekund, ale głównie na basach. Towarzyszył Kamińskiemu i Kurasiowej podczas Centralnych Dożynek w Warszawie, w 1958 r.

MIECZYŚLAW REGUŁA (1905 - 1991) - niezmordowany kłarnecista z Łączek Kucharskich (ok. 12 km od Lubziny). Cichy, spokojny wiejski muzykant. Zawsze był gotów, kiedy po niego pojechano. Nie było telefonów i aby mu dać znać, że *szykuje się granie* Albina wyprawiała się po niego kawał drogi. Ale warto było, *gdyż z Mieciem była radość grania* – tak go wspomina.

LEOPOŁO STRUŻIK (1920 - 1996) - był ozdobą *Kapeli Kamińskiego* i *Kapeli Kurasie* przede wszystkim dlatego, że należał do muzykantów szczególnie obdarzonym poczuciem humoru. Oprócz gry na skrzypcach, potrafił rozbawić towarzystwo swoimi kawałami o Żydach. Grał u Kamińskiego i *Kurasiach*, bo lubił. Ale też uznawany był za mistrza stolarki. Robił okna i drzwi tak cudownie, że od zamówień nie mógł się ogonić. Rękodzielnik wyjątkowy (obudowy zegarów), bo potrafił rzeźbić tak, że ludzie nie mogli wyjść z podziwu nad jego umiejętnościami. Do dziś w domu Zofii Teresy Mudryk i innych można zobaczyć jego obudowy z drewna stojących zegarów. Istne cacka. Dzieła godne najwspanialszych snycerzy. Uzdolniony także aktorsko. Grał m.in. w *Kołędzie* jednego z Trzech Króli. Ten muzykant i stolarz z Brzeżówki spełnił swoje marzenie, gdyż zapalił znicz na grobie swojego przyjaciela - Depowskiego z Checheł, który zginął pod Monte Cassino. Reprezentował weteranów – muzykantów ludowych u papieża Jana Pawła II w 1992 roku. (Zob: rozdz. II książki). W czasie II wojny światowej działał w ruchu oporu.

PIOTR SZEWCZYK (1914 - 1997) - przedwojenny jeszcze, ludowy muzykant z Głowaczowej. Na stałe osiadł w Dębicy. Pracował zawodowo. W kapeli jego zadaniem i powołaniem było grać na skrzypcach sekund tak, żeby brzmiały przejrzysto i bez zastrzeżeń. On to potrafił robić, jak mało kto. Oprócz tego grał na saksofonie, a na weselach i zabawach był niezastąpiony. Dlatego też wynajmowano go bardzo często do innych kapel. Profesjonalny muzyk ludowy, gdyż swoje granie traktował niezwykle poważnie i z energetyczną pasją.

FRANCISZEK WILCZYŃSKI (1897 - 1966) - uczeń Kamińskiego, którego historię przystąpienia do kapeli opisaliśmy w rozdziale II. Tu powiedzmy, że Wilczyński u boku Kamińskiego nauczył się nie tylko grać na kontrabasie, ale z każdym rokiem grał coraz lepiej. To sprawiło, że w kapeli miał zasadniczo stałe miejsce i do śmierci w niej grał, bywając od czasu do czasu zastępowany. Do roli muzykantów przyuczył i zachęcił też dwoje swoich dzieci: Zygmunta i córkę Zofię, która przez jakiś czas śpiewała w kapeli. Syn Zygmunt również śpiewał przez długie lata w *Kapeli Kurasie*.

JAN WOŚKO (1905 - 1985) - jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych muzykantów z przedwojennego rocznika. Grał w rozlicznych weselnych zespołach a u Kamińskiego – ze względu na mnóstwo innych propozycji – sporadycznie, ale zawsze spolegliwie. To on wzmocnił występ kapeli na festiwalu w Olsztynie, gdzie muzykanci z Brzeżówki wystąpili po raz pierwszy na arenie ogólnopolskiej. Już jako czternastoletni chłopak przygrywał na zabawach harmonijką ustną. Był samoukiem. Granie uważał za najważniejsze w swoim życiu, bo dzięki temu mógł utrzymać materialnie swoją rodzinę (sześcioro dzieci). Gry na kłarnecie nauczył się sam dochodząc niemal do perfekcji, a nawet wirtuozerii, czym zdumiewał samego Kamińskiego. Grę na tym instrumencie uważał za przyjemność i pasję. Tak było w rzeczywistości.

Wspomnieliśmy tu muzykantów przedwojennego jeszcze rocznika, którzy należeli bez wątpienia w swoim czasie do *elity kulturalnej wsi* - specjalnej kategorii ludzi noszących dumne miano muzykantów wiejskich⁵⁶. Nazywano ich też gdzieś tam *weseluchy*, *wesołuchy* lub *muzyki*. Takich muzykantów – *wesołuchów* już nie ma i nie będzie. Bo też takie wesela i zabawy, jakie bywały, należą już do przeszłości⁵⁷.



Byli, odeszli, odchodzą. Muzykanty! Z prawdziwego zdarzenia i wyboru.

Nam natomiast nie pozostaje już nic innego, jak wspomnieć jeszcze o tych, którzy grali od czasu do czasu. Powody takiego stanu rzeczy były różne, ale najczęstszym fakt, iż niemal regułą w ówczesnych kapelach ludowych była wymiennność ze względu na ich wędrowniczy sposób życia i bycia. Sytuacja życiowa oraz mnogość wesel i zabaw, liczne okazje do innych występów, zmuszała ich do częstych rotacji z kapeli do kapeli – bo przecież z tego żyli, zarabiali i wielu przypadkach utrzymywali swoje rodziny. Przypomnijmy zatem również tych, którzy w *Kapeli Kamińskiego* i *Kurasiach* grali sporadycznie, ale przyczynili się do historycznego już dzisiaj ich dorobku i spuścizny muzycznej i artystycznej.

Oto oni: **Adam Balicki** (akordeon), **Józef Brzeziński** (skrzypce), **Mateusz Darłak** (kłamet), **Jan Jawor** (s. Roma) – (akordeon), **Jan Jawor** (kontrabas), **Jan Jędrysek**, **Karol Kramarz** (akordeon), **Janusz Kramarz** (akordeon, cymbały), **Tomasz Kołodziej** (komet), **Michał Mosior** (kłamet), **Grażyna Oleś** (śpiew), **Piotr Pogorzelski** (skrzypce), **Ludwik Rataj** (kłamet), **Jan Szczęch** (komet), o którym *weselnicy mówili, że jak on gra to „elektryzuje salę”*, **Magdalena Struzik** wraz z koleżanką (nazwiska nie ustalono), pochodzącą ze Stobiernej (śpiew), **Stefan Szewc** (kłamet), **Andrzej Tomera** (skrzypce), **Wojciech Wdowiarz** (kłamet, saksofon), **Adolf Żegleń** (akordeon). Nie o wszystkich zapewne udało nam się tu wspomnieć, gdyż i ludzka pamięć jest zawodna, a i nie o wszystkich można było znaleźć informacje w dostępnych źródłach.

Muzycy ci grali w różnym czasie i okolicznościach, ale osobne miejsce należy się **Apolonii Rybce** (1888 - 1966) – mieszkance Lubziny, najstarszej rocznikowo członkini *Kapeli Kamińskiego*. Wprawdzie muzykantką nie była, ale śpiewała w niej piosenki i przyśpiewki pochodzące jeszcze z dzieciństwa, a więc z końca XIX wieku, czyli sprzed 100 lat, a nawet więcej. Obdarzona niezwykłą pamięcią i głosem wprowadzała do kapeli nie tylko historyczną wartość, ale autentyczność i oryginalność charakterystycznej, ludowej wokalizy ukształtowanej w rejonie wsi Lubziny i Brzezówki. Melodie i słowa przyśpiewek skrzętnie notowała w pamięci Kurasiowa, która to potem utrwaliła na papierze. Więc i pod tym względem babcia Rybkowa (bo tak o niej i do niej mówili) wymaga szczególnego uznania i pamięci. Była, po prostu, ludową, chłopską śpiewaczką z krwi i kości.

Z zupełnie innego powodu warto wspomnieć muzyka, który tuż po II wojnie trafił do Kamińskiego. A ponieważ był muzykiem wykształconym z bardzo dobrą znajomością nut i napakowaną głową muzycznymi teoriami, to i ambicje miał nie byle jakie. Najpierw chciał się wkupić w łaski i grać z Kamińskim, ale z biegiem czasu chciał po prostu *wykurzyć* Kamińskiego z prymu w kapeli, by przejąć w niej pierwsze skrzypce – spychając muzykanta z Brzezówki na *obligat* (w tym rejonie to osoba która grała II skrzypce, ale nie najważniejsze). Podczas jednego z wiejskich wesel tak się stało, gdyż Kamiński był, jak wiadomo, człowiekiem kulturalnym i spolegliwym. A przy tym inteligentnym i dobrze wiedział, jak się to skończy. Podczas wesela szło kapeli jak po grudzie, bo muzykant wykształcenie miał, ale grać z *kapelusza* szło mu trochę gorzej. Weselnicy zrazu okazali tolerancję i cierpliwość, ale po którymś z rzędu kawałku ich nogi zamiast szaleć – stawały i cierpliwość się wyczerpała. Przystąpili do prymisty i dawaj się brać do *pobitki*. Na szczęście był obok Kamiński – przejął pierwsze skrzypce, zagrał jak *trza było* wszystko, co życzyli i zaśpiewali sobie weselnicy a wraz z nim kapela i niedoszły prymista na *obligacie*, bo to potrafił czynić przyzwoicie. Oszczędził i uratował w ten sposób Kamiński kapeli – honor, a muzykantowi *gębę*, zaś weselnikom wesele.

Pouczająca to historyjka z wielu względów, dlatego też przytaczamy ją tu w formie dydaktycznej anegdoty. Bo muzykanci muszą wiedzieć – wszyscy bez wyjątku i ci najlepsi to wiedzą, że w muzyce, jak w każdej zresztą sztuce musi być lider. I to lider z charyzmą. Inaczej nie może być, bo wtedy nie o sztuce będziemy rozprawiać, a jedynie o rzemiośle. Ot co! – na koniec tego rozdziału.



44. Muzykanci Kamińskiego podobnie jak on sam ujawniali inne talenty. Tu *Madonna Józka Góry* i snycerska oprawa zegara *Poldka Strózik*.





45. Jan Barnaś w środku z klarnetem.



46. Ferdynand Bokota z rodziną.



47. Lata 50. i 60. XX w.

Kapela Kamińskiego występowała w różnym składzie i w zależności od potrzeb dobierała instrumentarium.
Od lewej: Kamiński – klarnet, Karol Jarosz – basy, Józef Góra – skrzypce, Kuraszowa – skrzypce, Zofia Wilczyńska – śpiew.
Z przodu od lewej: Adam Baliński i Apolonia Rybka – śpiew.



48. Mietek Reguła z klarnetem i Kuraszową i jej córką Teresą.



49. Karol Jarosz - portret wytrawnego muzykanta.





50. Jan Wośko
z klarnetem jedzie
na wesele.



51. Apolonia Rybka (w chustce) śpiwocka ludowa
z Lubziny i Adam Kozioł (z prawej).



52. Muzykant odpoczywający
Stefan Jarosz.



53. Piotr Szewczyk - skrzypce sekund.



54. Stanisław Oleś
- kontrabas.



PRZYPISY DO CZĘŚCI I (ENDNOTES)

¹ Łosiewie – niezwykle rozległy z licznymi odgałęzieniami ród magnacki, mający swoje korzenie na Mazowszu i Pomorzu. Protoplasta rodu – znany ze źródeł historycznych – Jan Łoś był rycerzem z Grotkowa k/Płocka. W latach 1391-1398 więziony przez Krzyżaków na zamku w Elblągu, gdy został pojmany podczas obrony grodów Wilkomierz i Nowogródek księcia Skirgiełły – brata Władysława Jagiełły – króla Polski (J. Długosz, *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego, Warszawa 1961-1982., T.IX*). Zamki te zostały zdobyte przez księcia Litwy – Witolda, który w tym czasie sprzymierzył się z Zakonem krzyżackim. Oddany do niewoli Jan Łoś przesiedział w lochach rycerzy zakonnych aż siedem lat i został uwolniony przez Jagiełłę, który za zasługi wojenne (zwłaszcza w bitwach pod Grunwaldem i Koronowem) obdarował go dobrami ziemskimi w Krzynowłodze Małej k/Przasnysza. Lokował przy okazji tę osadę na prawie magdeburskim w 1439 roku. Od tej pory Łosiewie stali się możnym rodem mazowieckim, pełniąc liczne urzędy państwowe: kasztelańskie, wojewódzkie i starościńskie. Krzynowłoga Mała była ich rodową siedzibą do 1644 r. W obawie przed władzami Prus Królewskich znaczna liczba Łosów opuściła te ziemie udając się na Kresy Rzeczypospolitej (Roztocze, Wołyń, ziemia przemyska) oraz do Małopolski i Świętokrzyskiego. Kresowi Łosowie pod koniec XVIII w. otrzymali z rąk Cesarza Austrii – Józefa II tytuły hrabiowskie (ale nie wszyscy). Najpierw w roku 1782 – Antoni Łoś, w 1783 roku – Feliks Antoni Łoś i Maurycy Łoś, a później w 1861 roku – Karol Franciszek Łoś i jego bratanica Weronika Katarzyna Łoś. Wśród tych pierwszych należy szukać bliskich krewnych, interesującego nas tutaj Karola Pawła Łosia (Jakoba Kamińskiego). Najprawdopodobniej wywodził się on z rodziny Ignacego Łosia, którego majątek został skonfiskowany przez carat rosyjski już w grudniu 1830 roku (*Tygodnik Petersburski, nr 1, 1832 r., Petersburg 1832*). Oznaczałoby to, iż został on poddany natychmiastowej represji za udział Karola Pawła w powstaniu listopadowym, tym bardziej, że był wysokim rangą oficerem. Wobec tych carat stosował represje szczególnie drastycznie. Z dużym prawdopodobieństwem też możemy uznać, iż Karol Paweł Łoś (protoplasta rodu Kamińskich, a później Kurasów) był synem Ignacego. Skonfiskowane Łosiom dobra zajął wówczas niejaki Bazyli Polanowski, ale i jemu z niewiadomych powodów dobra te zostały zabrane przez carat w 1832 r. Wszystko to miało miejsce w powiecie Nowogród Wołyński (przed rozbiorem nosił nazwę Zwiachel), we wsi Kamień, położonej niemal w połowie drogi między Równem a Żytomierzem (dawczesnej stolicy guberni wołyńskiej). Warto wyjaśnić, iż po drugim rozbiore Polski (1793) ziemie północno – zachodniego Wołynia wraz z dobrami interesujących nas tu Łosów zostały włączone do Rosji. Hrabia Karol Paweł Łoś zmieniając nazwisko na Kamiński kierował się więc sentymentem wobec rodzinnego gniazda. Możemy wyrazić pewność, iż zmieniając je nie uczynił tego przypadkowo. W kontekście opisywanych tu dzieł artystycznej rodziny Władysława Kamińskiego i Kurasów warto sobie uświadomić, iż talenty muzyczne i plastyczne pojawiały się w tych rodzinach nader często i poniekąd był i jest to skutek dziedzicznych cech z pokolenia na pokolenie. Szczególnie barwną i znaczącą postacią był, np. Feliks Antoni Łoś. To syn Michała Łosia z Grotkowa – kasztelana lwowskiego, który w roku 1753 zakupił dobra narolskie, a jego syn uczynił z Narola swoją rodową siedzibę. Zbudował tutaj rezydencję – pałac (1776 r.) wraz z ogrodem typu włoskiego. Żył w latach 1737-1804. Poseł na sejm Rzeczypospolitej w latach 1780, 1782, 1784, 1786 z Podola i ziemi przemyskiej. Stronnik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, odznaczony przez niego Orderem św. Stanisława oraz Orła Białego. Kuchmistrz wielki koronny i szambelan dworu wiedeńskiego. Miłośnik muzyki i sztuk pięknych. Kolekcjoner dzieł sztuki i numizmatyk. Założył w Narolu akademię muzyczną i dramatyczną. Zmarł bezpotomnie, przekazując swój majątek w spadku Maurycemu Łosiowi. Wspominamy o tym dlatego, iż wśród Łosów było wielu przedstawicieli profesji wojskowych, ale także artystów, miłośników sztuki, literatów i muzyków. A zatem śmiało można powiedzieć, iż talenty Władysława Kamińskiego (wnuk po mieczu hrabiego Karola Pawła) i jego córki Albiny Kuraś (prawniczki po kądzieli) oraz jej dzieci i wnucząt to nie przypadek. Pisząc więc o tej rodzinie i stworzonej przez nią kulturze o wioletrnim rodowodzie warto mieć na uwadze i ten historyczny kontekst. W dużej mierze pozwala zrozumieć ten kulturowo – artystyczny fenomen zarówno w osobach Władysława Kamińskiego i jego córki Albiny oraz poprzedzających ich i następujących po nich pokoleniach (przyp. aut. A.B.).

² W *Archiwum rodzinnym Kurasów* znajduje się jeden, niezwykle cenny z historycznego punktu widzenia – dokument pt. *Zapiski Rodzinne*, sporządzone przez brata Władysława Leona Kamińskiego – Karola Ferdynanda. Dokonał tego na podstawie rękopisu ich ojca – Karola Juliana. Wynika z nich jednoznacznie, iż podane tutaj przez nas dzieje rodziny Kamińskich tak właśnie kształtowały się i przebiegały. Z adnotacji poczynionej w tym dokumencie przez Karola Ferdynanda jasno wynika również to, iż prawie Władysława Kamińskiego (wnuk po mieczu hrabiego Karola Pawła) i jego córki Albiny Kuraś (prawniczki po kądzieli) oraz jej dzieci i wnucząt to nie przypadek. Pisząc więc o tej rodzinie i stworzonej przez nią kulturze o wioletrnim rodowodzie warto mieć na uwadze i ten historyczny kontekst. W dużej mierze pozwala zrozumieć ten kulturowo – artystyczny fenomen zarówno w osobach Władysława Kamińskiego i jego córki Albiny oraz poprzedzających ich i następujących po nich pokoleniach (przyp. aut. A.B.).

³ W latach 1949 – 1979 ukazało się w prasie ogólnopolskiej i regionalnej około kilkudziesięciu artykułów i informacji o Kamińskim. Między innymi w *Chłopskiej Drodze, Zielonym Sztandarze, Gromadzie – Rolniku Polskim, Zarzewiu, Przyjaciółce, Nowinach Rzeszowskich* i innych. Pisały o nim także pisma ulotne, okazyjne (informatory, katalogi, broszury, biuletyny itp.). Powstawały programy radiowe i telewizyjne. Odwiedzali Brzeźówkę i Lubzinę liczni dziennikarze, badacze kultury ludowej, etnografowie, muzycy. Dokonał nagrań również jeden z najwybitniejszych znawców folkloru doc. Franciszek Kotula, autor *Muzykantów*. Szczególną admiracją otaczał Kamińskiego i jego twórczość red. nac. *Chłopskiej Drogi* – Mieczysław Róg – Świostek i redaktorzy ocalił Kamińskich i Kurasów w Brzeźówce i Lubzinie. Gościli ich kilka razy w Warszawie. (*Archiwum ..., op. cit.*)

⁴ Wystawiał swoje prace Kamiński w Rzeszowie i Białymstoku, Kielcach, Lublinie, Krakowie, Kolbuszowej. Niektóre rzeźby znalazły się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Rzeszowie (jest tu jego *Kapela*), Muzeum Regionalnym w Kolbuszowej (*Teresa Sztela – Zauchowa, Współcześni Rzeźbiarze Ludowi Województwa Rzeszowskiego, Rzeszów 1973., s. 77*). Wiele jego rzeźb zdobi domowe galerie prywatne w Polsce i za granicą.

⁵ Roman Wójcik, *Dziadek Kamiński, [w:] Chłopska Droga, nr 26, 1979, s. 8.*

⁶ Tamże.

⁷ Tamże.

⁸ Franciszek Kotula, *Muzykant, Warszawa 1979.*

⁹ Ewa Henrietta Kuczkowska, właścicielka dóbr administrowanych przez Jakoba Kamińskiego to osoba niezwykle i wyjątkowo barwna. Pochodziła z domu ksiąząt Ankiewiczów. Urodzona w 1810 roku, w Machowej k/Tarnowa. Tam mógł ją poznać osobiście Jakób Kamiński, gdyż administrował majątkami tej rodziny. Jak na tamte czasy wysoko wykształcona, piękna i inteligentna stała się pierwszą wielką miłośniczką Adama Mickiewicza (poświęcił jej wiersze: *Do mego czczonego i Do H*). Była też pierwowzorem postaci Ewy Horeszkówny z *Pana Tadeusza* oraz Ewy z III części *Dziadów*, a jej ojciec postaci Stolnika z narodowej epopei. W ostatnim roku życia zamieszkała w Krasnem k/Rzeszowa i tam zmarła w 1879 roku, będąc pod opieką córki gen Jana Skrzyneckiego. Została pochowana w krypcie rodowej, w Machowej. Ponieważ Władysław Leon Kamiński urodził się w dobrach Kuczkowskiej, a jego ojciec był tam leśniczym to uznaliśmy, iż warto tę postać przybliżyć nieco Czytelnikom, choć zapewne nie miała ona bezpośredniego wpływu na dzieje rodziny Kamińskich, a później Kurasów. (Przyp. aut. A.B.).

¹⁰ Z racji historycznych ortograficzny zapis imienia *Jakób* pozostawiamy w jego staropolskim brzmieniu.

¹¹ IV Pułk Ułanów Królestwa Polskiego, w którym służył Karol Paweł Łoś w okresie powstania listopadowego walczył na terenie Podlasia i Lubelszczyzny. (Bronisław Gembarzewski, *Rodowody pułków i oddziałów równorzędnych od 1717 do 1831, Warszawa 1925 oraz tegoż: (Wojsko Polskie – Królestwo Polskie 1815-1830, Poznań 2003, reprint).*

¹² Cytat z *Zapisków ..., op. cit.*

¹³ Opisane w *Zapiskach Rodzinnych* wydarzenie wywodzi się bezpośrednio z relacji i notatek Jakoba Kamińskiego, który najprawdopodobniej był naoczny świadkiem tej sceny. Stąd tak precyzyjnie w słowach przekaz. Są one wiarygodne, gdyż gen. Krukowiecki – ostatni dyktator powstania nakazał zaprzestania walk i oddał się w ręce rosyjskie (*Tadeusz Chudziński, Szlakami powstania listopadowego, Warszawa 1985*). Wcześniej zresztą preretraktował z dowódcą armii rosyjskiej Iwanem Paskiewiczem (tamże).

¹⁴ W okresie tu wspomnianym Krasiccy byli właścicielami dóbr baranowskich (*Alfred Majewski, Zamek w Baranowie, Warszawa 1969, s. 28 – 29*). Zнали zapewne rodzinę Łosów, a być może nawet samego Karola Pawła. Stąd też udzielono mu daleko idącej pomocy.

¹⁵ W *Zapiskach Rodzinnych* nie podano nazw folwarków, ale mogły to być: Machowa, Skrzyszów lub Łękawka, gdyż tam rabacja miała wyjątkowo krwawy przebieg.

¹⁶ *Zapiski ..., op. cit.* Dodajmy tutaj, iż leśniczówka, w której zmarł Jakób Kamiński istnieje do dziś.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ *Kronika rodzinna Kapeli Kurasów.*

²⁰ Edward Zołowski, *Długich lat w zdrowiu, [w:] Chłopska Droga, nr 35, 1977 r., s. 8.*

²¹ Wspomnienia Albiny Kuraś zebrane przez Zofię Teresę Mudryk i Władysława Tabasza (maszynopis).

²² Wspominał Kamiński, iż miał zaszczyt grać na trąbce (będąc w wojskowej orkiestrze) dla samego Cesarza Austro-Węgier Franciszka Józefa I. (*Wspomnienia ..., op. cit.*).

²³ Tamże.

²⁴ Ten ludowy muzyk żydowski zginął w czasie masowych mordów, dokonywanych przez hitlerowców na ludności żydowskiej w 1943 roku w Pustkowie (*Wspomnienia ..., op. cit.*).

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

²⁷ Tamże.

²⁸ Roman Wójcik, *Dziadek ..., op. cit.*

²⁹ *Archiwum ..., op. cit.*



³⁰ *Wesele Brzezowskie zostało wystawione w oparciu o zebrane m.in. przez Kamińskiego melodie i teksty dawnych ludowych przyśpiewek weselnych.*

³¹ *Wspomnienia ...*, op. cit.

³² Tamże.

³³ Tamże.

³⁴ Ślub Kurasów odbył się podczas postu, gdyż tradycyjnie na *Józefa* Kościół przyznaje dyspensę, podczas której można grać muzykę i obficie zastawić jadłem stoły. Kurasie zdecydowali się na ten krok, ponieważ wiedzieli, że po zakończeniu postu soboty i niedziele będą zajęte na granie po innych weselach.

³⁵ *Wspomnienia ...*, op. cit.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże.

³⁹ *Archiwum ...*, op. cit.

⁴⁰ *Wyskubek* to gwarowe określenie popularnego niegdyś na wsi obrzędu. Polegał na skubaniu piór gesich, przeznaczonych na pierzyny i poduszki (inaczej *darcie pierza*). Odbywał się zazwyczaj późną jesienią lub w adwencie. Gromadziły się wówczas gospodynie wiejskie wraz z *wyrobnicami* w którymś z domów i oprócz wyskubywania piór – plotkowano, opowiadano sobie różne przypowieści, bajano lub czytano żywoty świętych. A przy okazji tych czynności, zwłaszcza na zakończenie pracy śpiewano, grano muzykę i raczono się dobrym jadłem i napitkiem (*Stefania Obara, Nasze korzenie – ludzie i obyczaje, Białowa 2010*, s. 59 – 60).

⁴¹ *Kapela Kamińskiego* z Albiną Kuraś jako prymistką wystąpiła tam – a był to rok 1958 – jako znana już grupa ludowych muzykantów, gdyż trzy lata wcześniej dali się poznać w Warszawie podczas V Festiwalu Młodzieży i Studentów (1955 rok).

⁴² *Kapela Kamińskiego* coraz częściej grała wtedy na uroczystościach państwowych, w instytucjach i z okazji imprez powiatowych i wojewódzkich. W 1964 roku ponownie poprowadzili korowód dożynkowy na centralnych uroczystościach w stolicy. Cały kraj obiegło wówczas zdjęcie na pierwszej stronie popularnego tygodnika *Przyjaciółka* (nr 36, 1964 rok.). Na fotografii wyraźnie widać Kamińskiego, grającego na kłamecie z Kurasową na skrzypcach. Idą na czele korowodu.

⁴³ *Archiwum ...*, op. cit.

⁴⁴ Teresa Szetela – Zauchowa, *Współcześni ...*, op. cit., s. 75.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże., s. 77.

⁴⁷ *Wspomnienia ...*, op. cit.

⁴⁸ *Archiwum ...*, op. cit.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Tamże.

⁵¹ Teresa Szetela – Zauchowa, *Współcześni ...*, op. cit., s. 76.

⁵² *Wspomnienia ...*, op. cit.

⁵³ Teresa Szetela – Zauchowa, *Współcześni ...*, op. cit., s. 69.

⁵⁴ *Kronika ...*, op. cit.

⁵⁵ *65 lat artystycznej pracy Kapeli Rodzinnej Kurasie 1950 – 2015, Ropczyce 2015.*, s. 4

⁵⁶ Franciszek Kotuła, *Muzykanty.*, Warszawa 1979., s. 8.

⁵⁷ Tamże, s. 31.





55. *Kapela Kamińskiego w 1962 r. Tu muzykanci w składzie: Kurasiowa - skrzypce, Piotr Pogorzelski - skrzypce, w drugim rzędzie od lewej: Kamiński - klarnet, Stefan Jarosz - skrzypce, Karol Jarosz - Skrzypce, Jan Kędzior - kontrabas.*

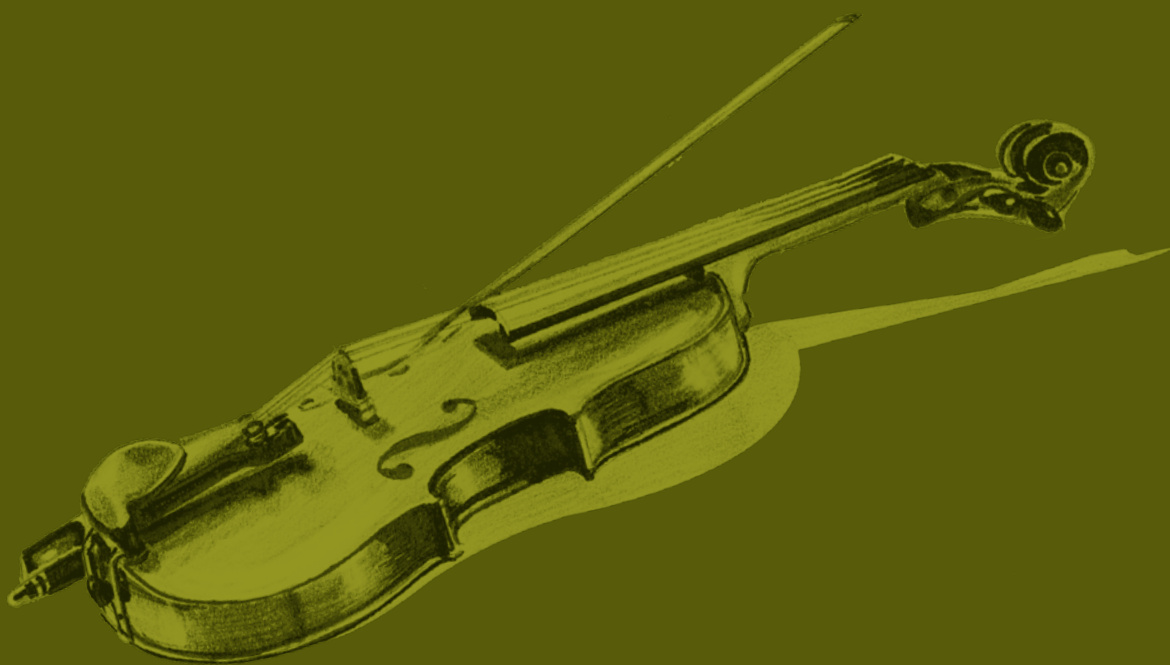


56. Wnuk hrabiego Karola Pawła Łosia
- ojciec Albiny raz jeszcze.



MUZYKA SERC

Z DZIEJÓW KAPELI KURASIE



57. Albina Kuraś ze swoim
rzeźbiarskim autoportretem.

Wiemy już, że było to jeszcze przed II wojną światową – na początku lat 30. XX wieku, kiedy obok Kamińskiego rozpoczęła swoje dreptanie muzyczne jego młodsza córka – Albina. Starsza – Janka trzymała się bardziej matki, pozostawała przy gospodarstwie, domowych czynnościach, gdyż ta dwójka – ojciec i Albina, zdaje się już wtedy zawarła muzyczny niepisany pakt. Stanowić mieli parę na zupełnie innych drogach, niż te wyznaczane przez rodzinne, wiejskie tradycje i obyczaje.

Żona Kamińskiego – Zofia wraz z Janką *przywarły* – jak się to dawniej mówiło – *do kuchni*. Albina z ojcem mieli grać, muzykować. Ale czy coś dobrego mogło z tego później wynikać? – Bóg jeden raczył wiedzieć.

Z tego paktu w konsekwencji – poza wszystkim innym – narodziła się po latach *Kapela Kurasie*. Rodzinne muzykowanie, o którym mówiono często jak o niezwykłym zjawisku. I z jakimś takim – nie do końca rozpoznanym i zrozumiałym – afektem, emocją, tajemnicą, które razem wzięte sprawiały, że nawet ci, który

rym muzyka, zwłaszcza ta ludowa, najzupełniej była obojętna – przypatrywali się im z podziwem i atencją. Stąd się brały późniejsze (trwające do dziś) niezliczone koncerty, konkursy, festiwale itd. Zastanawiali się tylko niektórzy, skąd w tej rodzinie taka wielopokoleniowa pasja do grania się brała, gdzie było jej źródło? Ci z kolei, którym dane było być nieco bliżej kapeli i rodziny, bez trudu je odnajdywali. To Kurasiowa.

Najpierw dziewczynka, umiłowana córeczka ojca, potem panna, wobec której, jak pamiętamy kawaler z Okonina – Karol Kuraś przystępował nieledwie z obawą i nieśmiałością. Potem już jego żona; i tak po kolei – matka trójki dzieci, potem znów – co normalne – babcia, prababcia, praprababcia (to już nie długo!)

Dziś już trochę zmęczona, z trudem się poruszająca, szwankująca na zdrowiu (co w jej wieku ponad czterdziestciu lat dziwić nie może) uznawana przez rodzinę i obcych za seniorkę oraz mistrzynię rodzinnego grania, w ogóle życia. Może nawet królową życia; bynajmniej nie tylko tego muzycznego. *Kuraśka*, póki co trzyma się mocno¹.

Kiedy przebywa się w jej towarzystwie bez przerwy sprawia wrażenie, jakby się za czymś nieustannie rozglądała. Wypatrywała czegoś lub kogoś. Tak jest w rozmowie o czymkolwiek, w czasie jedzenia, przy jakichś tam rozmaitych, domowych czynnościach. Wydawać może się to dziwne, niezrozumiałe; może nawet tajemnicze dla nieorientowanych. Ale, gdy ktoś przyjrzał się uważnie Kurasiowej podczas koncertu albo próby kapeli bądź też widział ją osobiście w chwili, kiedy gra i śpiewa – ten wie za czym tak bez ustanku Kurasiowa się rozgląda. Za skrzypcami, oczywiście! Za muzyką. Bo ona sama w sobie jest muzyką.

Niewiarygodne może to się wydawać dla kogoś, kto przechadza się przez świat z dala od muzyki. Ale każdy, kto choć trochę rozumie i wie, że można zatracić się (w pozytywnym znaczeniu tego słowa) w jakiejś swojej pasji – ten bezwzględnie uzna Kurasiową za szczególny i jakże radosny tego zjawiska przypadek. *Bez muzyki nie mogę się obejść ani dnia. Odkąd już dzieckiem byłam, tak było. Teraz, nawet jak nie gram,*



58. Osiemnastoletnia Anna Janina Kamińska (Pietrycka) - starsza siostra Albiny.



59. Albina Marcelina w wieku 27 lat.



60. Lata 70. XX w.

Kurasiowa - śpiewająca i grająca jak zwykle radośnie z córką Zofią Teresą.



to muzyka mi gra. Ja nawet śpię z muzyką, a jak zasypiam to też gram i słyszę wszystko, podryguję i w myślach trzymam skrzypce. Całe takie życie miałam. I tak mam do dziś².

Wiarygodnie to mówi, na tyle przekonująco, że w chwili, gdy zbierają się na próbę pierwsi jej uczestnicy z kapeli – najpierw najmłodsi, kilkunastoletni (bo mają najbliżej), a niedługo ci starsi – Kurasiowa miejsca nie może sobie odnaleźć. Mają być o osiemnastej. Wszyscy bez wyjątku z respektem, szacunkiem wobec babci – bo tak ją nazywają, niezależnie od tego czy są w tej rodzinie z krwi, czy z miłości do muzyki.

Niezwykły to obraz. W centrum Kurasiowa, a wokół pozostali. W magicznym kręgu. Cztery pokolenia rodziny. Jest akordeon. Trąbka. Są skrzypce. Cymbały, kontrabas... klarnet. Za chwilę dojdzie ktoś jeszcze. Dostrajają instrumenty. To krótko trwa; zaczyna skrzypcami Kurasiowa i grają. Nie można mieć żadnych wątpliwości. Tak, to muzyka serc... .

Zaczął się dawno, wówczas, kiedy Kamiński zauważył jak młodsza córka przytupując nóżkami i bębniąc palcami po blacie stołu podrygiwała z coraz większym zacięciem i zachwytem. Zauważył też, że to jej bębnienie jest wyjątkowo rytmiczne. Nie przeszkadzało rozbrzmiewającemu coraz głośniejszemu klarnetowi, na którym sam grał, a jego ucho wyłapywało stuknięcia i uderzenia Albiny jako wyjątkowo zgodne z dźwiękami instrumentu.

Z czasem pozwalał córce na coraz więcej. Szybko bowiem zdał sobie sprawę, że jej perkusyjny talent może być nie tylko ubarwieniem codziennych ćwiczeń, ale także ozdobą stworzonej przez niego kapeli. Jej nieodłączną częścią. Wkrótce zresztą tak się stało. Ale nikomu wtedy nawet do głowy nie przyszło – Kamińskiemu także – że u jego boku wyrasta jedna z najsłynniejszych później ludowych muzykantek. I do tego jeszcze o tak dziwnym, jak na wiejskie, chłopskie zwyczaje imieniu- Albina. Zwariował chyba albo zdziwaczał muzykant Kamiński, nadając córce na chrzcie takie imię. Ani chybi, szkoda jej zrobił. Ukrzywdził poniekąd, bo narażał na kpiny dokuczliwe żarty ze strony rówieśników, a i wśród dorosłych nienormalnym się zdało, iż zamiast Kaśki, Maryśki, Zośki, Jadźki – u Kamińskich - Albina. Wbrew tradycji. Nikt przecież we wsi i najbliższej okolicy takiego imienia nie nosił. To prawda; nie było włościańskie, swojskie. Skąd on to imię wytrzasnął?

Nie wiedzieli ludziska, że ojciec postąpił tu w zgodzie ze swoim rodowym pochodzeniem. Dokonując przed laty osobistego wyboru utożsamienia się - mniej lub bardziej – z chłopskim losem (tym muzycznym najbardziej) – zapewne chciał być też wierny swojej rodowej tradycji. Być może uległ jej pod naciskiem rodziny – braci i ojca, który, gdy na świat przychodziła druga córka Kamińskiego – żył jeszcze i to niedaleko od Brzeźówki. Mogło tak być, bo muzykant nie zerwał całkowicie więzi z rodziną, a z drugiej strony miał świadomość własnego pochodzenia i tradycji. Chciał pozostać jej wierny; przynajmniej w tym intymnym, rodzinnym wymiarze. Stąd to imię³.

W istocie rzeczy – marginalna to sprawa – bo nie miała żadnego wpływu na los i wybory życiowe córki, gdyż nie wiedziała i nie była informowana przez ojca o jego koligacjach i rodowodzie. Czy chciał w ten sposób Kamiński oszczędzić córce jakichkolwiek rozterek? Zapewne tak, ale co do tego pewności mieć nie możemy. To tajemnica Kamińskiego. I niech już tak zostanie.

A co do Albiny – to bezsprzecznie odziedziczyła po nim talent, energię, żywotność i radość życia.



61. Lubzina, lata 90. XX w.
Kurasiowa podczas rzeźbienia...



62. Lubzina, 1993 r.

Tu Kurasiowa ze swoimi rzezbami
i mężem Karolem.

W muzyce i rzeźbie poszła dosłownie w jego ślady. Porzuciła szybko wtórowanie na bębnie, zamieniając w kapeli ten instrument na skrzypce (cierpliwie ucząc się od ojca). W rzeźbie – identycznie jak ojciec – odkrywała w sobie potrzebę jej tworzenia bardzo późno. Pamięta tylko, że było to chyba w latach 60. XX wieku, gdy rzeźby ojca stały się popularne i sprzedawał je sukcesywnie w różnych miastach i na targach – a najczęściej w Krakowie.

Spróbowała też i ona. Wyrzeźbiła postać *Żydka* (mówi to bez urągania i drwiny). Po prostu, tak się mówiło wtedy na tego rodzaju drewniane figury, poszukiwane przez kolekcjonerów i znawców ludowej rzeźby. Jej *Żydek* poszedł w Krakowie od razu. Ojciec przywiózł z Krakowa zapłatę, więc i ona uznała, że warto nie tylko spełniać swoje ambicje artystyczne, ale także dorobić nieco do domowego budżetu, bo w nim nie przelewało się nigdy.

Nie ma tu co deliberować i prowadzić uczonej dysputy w tej sprawie. Wiadomo od dawna, że wśród ludowych artystów – nie tylko rzeźbiarzy i muzykantów – ten materialny, dochodowy wymiar ich twórczych pasji miał zawsze niebagatelne znaczenie. To też szczególna cecha ludowej kultury i sztuki. Tradycja wykształcona i związana ściśle z bytem chłopca, jego codziennością – gdzie u niektórych pasja i talent – niezależnie od ich woli i świadomości łączyła się z życiem. Twardym życiem. I tyle na ten temat⁴.

Natomiast co do rzeźb Kurasiowej – w treści, formie i stylistyce pozostawały zawsze bardzo blisko tego, co robił Kamiński. U niej także odżywał świat dawnej, praktycznie już dziś nieistniejącej wsi. Stąd nie dziwią stojące niemal wszędzie w rodzinnym domu wiejskie baby, muzykanci, jacyś już nie z tego świata *oberwańcy*. Tu jakiś dziad, tam baba, jeszcze gdzieś indziej muzyczna kapela lub wiejski *kawalir* z tamtych, dawnych czasów. Między nimi zawsze dostojny, martwiący się *Chrystus frasobliwy*.

Kurasiowa, rzeźbiąc, musi najpierw wykonać rysunek postaci, ustalić sobie wizję figury⁵. Najprostszy to wizerunek z możliwych. Niepewna kreska, sztywne, prawie że nieudolne zarysy postaci, przenoszone później na drewno lipowe nożykiem, który w rękach *Kuraśki* nadaje życie postaciom. Wiernie odwzorowuje ustalony wcześniej pomysł. Nie ubogaca postaci żadnymi, modnymi tu i ówdzie obcymi elementami. Co najwyżej nadaje im szlif, gład-



63. *Chrystus Frasobliwy*
- rzeźba Albiny Kuraś.



64. Lubzina, lata 90. XX w.

Kurasiowa – sam na sam z kawałkiem
drewna i swoją wyobraźnią.





65. Lubzina, 2005 r.

Babcia Kurasiowa z prawnukami. Od lewej: Natalka, Justynka, Marcin

kość, którą samą w sobie ma drewno, a w jej figurkach przybierają zazwyczaj ten szczególny urok, odróżniający je od innych. Mówiąc krótko, wypracowała, a ściślej by rzecz można wyrzeźbiła w drewnie swój styl, indywidualną odrębność. W sztuce nie do pogardzenia. Zawarła w nim swoją wrażliwość i emocje. Sama o nich mówi, że jest w tych figurkach jej dusza. A jak się komuś nie podoba – to ani nie pomyśli, żeby z tego powodu do czegokolwiek się zniechęcać. A tym bardziej do rzeźby, którą robić nie tylko chce, ale musi. Bo to jej życie, po prostu.

Wynalazła sobie Kurasiowa osobne pomieszczenie w domu. Na pracownię. Tam spędza dziś dużo czasu. Sam na sam z kawałkiem drewna i swoją wyobraźnią, wizją i nożykiem w ręce. Jak ojciec; i z tego chyba jest najbardziej zadowolona. Szczęśliwa. Tylko pozazdrościć.

Nie osiągnęła wprawdzie takiej sławy i sukcesów w dłubaniu i struganiu rzeźb jak on, ale doskonale wie i zdaje sobie sprawę, że takiego mistrza dogonić niezwykle trudno. Prawie niemożliwe. Ona też otrzymywała nagrody i wyróżnienia. Wystawiała swoje figury wszędzie tam, gdzie chciano je oglądać⁶. Kupowano je także, jak u ojca. Może mniej, ale Kurasiowa nie zaprzętała sobie tym głowy, bo te niesprzedane rozdawała. Rodzinie, znajomym, przyjaciółom. Ale nie wszystkim, bo jak zauważyła, że ktoś się krzywi na ich widok albo nie daj Boże nie spodobają się – to wara im od nich. *Łaski bez!* – mówi Kurasiowa. Wcale nie muszą być u każdego. We własnym domu, tak po prawdzie – im najlepiej i szczerze mówiąc nie lubi się z nimi rozstawać. *Te rzeźby – mówi – to jakby dzieci moje, wnuki, prawnuki. Zrodzone z serca, wygłaskane strudzonymi rękami. Ciężko jest z takimi się rozstawać. Czasami, owszem można, ale tylko wtedy, gdy ma pewność, że ich los będzie przesądzony. To znaczy – dobry.*



O, wtedy tak, mogę rzeźbę sprzedać, a nawet dać, bo wiem, że nikt ich nie skrzywdzi⁷.

Nie dziwny się takiemu symbolicznemu rozumieniu przez Kurasiową swojej rzeźbiarskiej pasji. To przyrodzona cecha wielu, autentycznych, naturalnych twórców, gromadzących się w tym zanikającym już świecie ludowych artystów. Do tego świata przystąpiła Kurasiowa dawno. I w tym świecie pragnie przebywać do końca. *Aż serce zwolni bicie* – jak u ojca.

Warto więc pochylić się nad tym, co Albina Kuraś miała i ma do powiedzenia ludziom w rzeźbie i muzyce. W całej swojej aktywności i działalności, nie tylko artystycznej. Tu przytoczmy taki oto fragment komentarza do I Wojewódzkiego Biennale Rzeźby Amatorskiej im. Antoniego Rząsy w Rzeszowie z przełomu lutego i marca 1992 roku⁸. Uczestniczyła w nim lubzińska rzeźbiarka z pracami pt. „*Chrystus frasobliwy*”, „*Babcia*”, „*Dziadek*”, „*Robiąca masło*”. Czytamy tam: *Podczas koniecznej i zrozumiałej selekcji prac na wystawę, względy artystyczne przeplatały się ze względami ludzkimi. Dlatego na wystawie nie wyszukujemy rzeźbiarskich niedostatków, ale spróbujmy znaleźć prace do nas przemawiające, ujawniające osobowość autora, jego indywidualny obraz świata⁹.*

Rzeźby Kurasiowej niezależnie od czyjegoś gustu – są właśnie takie *ujawniające osobowość*, ale przede wszystkim odkrywające ten najwartościowszy i największy skarb każdego artysty: *indywidualny obraz świata*”. Bezcenny to obraz, który udało się jej tworzyć przez całe życie i nie tylko w rzeźbie ...

Obecnie seniorka rodu tworzy mniej. Ręce już zmęczone. Nad każdą figurką trzeba dłużej posiedzieć i nie ma pewności, czy zdąży ją tak po swojemu wygładzić. Dlatego coraz częściej pomagają jej w tym domownicy, rodzina. Przygotowują klocki, wycinają główny zarys rzeźby, nakreślony przez Albinę, rzeźbią drobne elementy, np. buty, podstawę pod rzeźbę, wygładzą gotową figurkę, a szczególnie robią to: córka Krystyna, syn Henryk, wnuk Paweł i inni. Trudno opisać tutaj, jak wielkie szczęście, a zarazem nadzieja się w niej rodzi, że oto w ten sposób któreś z nich przejmie jej pasję. W tym względzie najbardziej liczy na Henryka, który próbuje rzeźbić po swojemu postaci ludzi, mimo niesprawnej jednej ręki. Może jeszcze w kimś innym wyzwoli się ta nagła potrzeba pokazywania świata przez drewno? Artystyczna krew, płynąca w tej rodzinie od pokoleń w każdej chwili może zmienić swoje koryto i wypłynąć ni stąd, ni zowąd – nagle. Zazwyczaj w najmniej spodziewanej chwili. Poczekajmy więc cierpliwie ..., a może wybijie to źródło u zupełnie kogoś innego w rodzinie? Bardzo to możliwe, bo u Kurasiów zdarzyć się może absolutnie wszystko. Tak, jak choćby to, że ...



66. Dzieła Kurasiowej – postacie już nie z tego świata zaklęte w drewno. Od lewej: Baba robiąca masło, Chłop palący fajkę, Żydowski rabin.

Trafił się Albinie ten kawaler, a potem mąż Karol Kuraś, jak rzadko komu. Porodziły się najpierw dwie córki, a w 1958 roku, kiedy wracała z Warszawy, z centralnych dożynek *upominał* się o przyjsie na świat syn. Jedyny. Już wtedy Kurasiowa wiedziała, że jak dzieci będą dorastać, to przypomnie oko na wiele ich dziecięcych uczynków, *breweryj* i psot. Nawet jak w nauce, w szkole do najpilniejszych nie będą należały, to w muzyce nie odpuści. Mają grać i tyle! Lepiej lub gorzej, ale zrobi wszystko, żeby dzieciśka nauczyć muzykowania, do instrumentów przysposabiać, przy kapeli zostawić, a jak dorosną to uczynić z nich muzykantów, co się zowie. Wspólnie grać z dziadkiem, z nią, między sobą.

Wdzięczna jest Kurasiowi, że w tym dziele wspierał ją bez zastrzeżeń. Sam grać nie umiał i talentu muzycznego też był pozbawiony. Ale za to słuchać grania i śpiewu żony oraz dzieci i wnucząt uwielbiał. W domowym zaciszu był jednostką dla nich publicznością.

Od czasu, gdy zezwolił wyjechać żonie do Warszawy na dożynki, po jej powrocie i urodzeniu syna – w Kurasia jakby nowy duch wstąpił. Został muzykantom, tylko że takim od kuchni. Przygotowywał na występy stroje, przyganiał dzieci do ćwiczeń, kupował instrumenty. Podśpiewywał pod nosem melodie, znosił cierpliwie artystyczne humory i fanaberie zarówno żony, dzieci, jak i teścia. A przede wszystkim pilnował gospodarki, domu i dbał, by ciepło w nim było. Syto i pogodnie. Ich dom po przejściu na swoje zawsze pełen był ludzi i muzykantów, którzy z Kurasiową wchodzili w konszachty, żeby we wsi kulturę ludową robić. Kulturować nie tylko muzykowanie, ale i dawne obrzędy, zwyczaje, rytuały. Przychodziły sąsiadki z dziećmi, żeby z Kurasiową pogadać, coś podpowiedzieć, razem zrobić. **Kazka Łakomek, Zośka Bieszcz, Zośka Powrózek, Józia Staroń, Hela Cielak, Zośka Kolbusz** i inne. Odbывало się to zazwyczaj wieczorami, po ciężkiej pracy i obowiązkach gospodarskich. Zależnie od pory roku i obyczajów z nimi związanych, inscenizowano obrzędy doroczne, jak kołęda, zapusty, wicie wieńca i dożynki. Śpiewano przy tym dawne pieśni, piosenki, opowiadano legendy i tzw. wice (czyli kawaly). Dom Kurasiów wypełniał się wtedy śmiechem, zabawą, bardzo często okraszane muzyką, skrzypcami Kurasiowej, która była wtedy zaawansowaną prymistką *Kapeli Kamińskiego* i to ona zaczęła nadawać jej ton. Również ten organizacyjny, bo ojciec od 1960 roku oddalał się coraz bardziej w świat rzeźby, choć oczywiście ciągle grał, przewodził muzycznie. Przyuczał wnuczki i wnuka, w którym od razu zauważył największy talent spośród całej trójki. Dostrzegła to też matka i wtedy chyba zaświtała w niej myśl, że jak dzieci dorosną, to poprowadzi już rodzinną kapelę, w której grać będą trzy pokolenia: dziadek z wnukami, a pośród nich ona – ich rodzicielka. Potem okazało się, że zagra w kapeli aż pięć pokoleń.

W latach 60. XX wieku *Kapela Kamińskiego* oprócz wesel i zabaw często była zapraszana na występy i konkursy w miastach. Wobec rosnącego się wówczas powszechnie *big beatu*, niezwykle popularnej muzyki rozrywkowej, powszechnego dostępu do radia, a potem telewizji wydawało się, że ludowe kapele racji bytu mieć nie mogły. Kto by chciał słuchać takiej muzyki? Chyba tylko starsi ludzie i to głównie ci, wywodzący się ze wsi, zasiedlający po II wojnie w coraz większej liczbie nowe osiedla w miastach. To oni głównie, choćby tylko ze względów sentymentalnych i kulturowych hołubili chłopskie, ludowe kapele i ich granie. I w istocie tak było, ale oprócz tego w sukurs ludowym kapelom i w ogóle wiejskiej kulturze, przyszła niespodziewanie i tu przyznać trzeba to bezstronnie, ówczesna, polityczna władza. I ta gminna i ta powiatowa. A nawet jeszcze ta wyższa, wo-



67. Lubzina, 1946 r.
Ślubne tondo Kurasiów.



68. Lubzina, lata 40. XX w.
Para ślubna z okolic Lubziny. Maria i Tadeusz Wilczyński
w tradycyjnym stroju weselnym.

jewódzka i państwowa. Z ideologicznych względów, ale także, a może nawet przede wszystkim z punktu widzenia prowadzonej w tamtej epoce tzw. polityki kulturalnej, szczególną opieką otaczano właśnie życie artystyczne i twórcze tkwiące, z dawien dawna, na wsi polskiej.

Nie mamy zamiaru wdawać się tutaj w jakikolwiek dyskurs w tej kwestii ani tym bardziej dokonywać wnikliwych ocen takiego stanu rzeczy. Było jak było. Minęło. Niech tym problemem zajmują się inni, ponoć mądrzejsi.

Tutaj natomiast, podkreślmy to wyraźnie – wiele ludowych kapel z całego kraju otrzymało szansę nie tylko na utrzymanie swojskiej tradycji i możliwości twórczej aktywności, ale też materialne, konkretne wsparcie. W strojach, zakupie instrumentów, kształceniu i rozwoju muzyków. W powstających jak grzyby po deszczu instytucjach kultury lokalnej, gdzie można było znaleźć wygodne i dogodne miejsce na próby, spotkania, w miarę spokojny i komfortowy byt. Skorzystała z tych dobrodziejstw władzy również kapela z Lubziny¹⁰. Otrzymała też niezwykle wtedy mobilizującą i dyscyplinującą okazję do konfrontowania się z innymi. Liczne konkursy, przeglądy, festiwale. Mniejszej i większej rangi. W powiecie, województwie i na arenie ogólnopolskiej. A w związku z tym liczne wyjazdy, wycieczki, możliwość poznania kraju – także geograficznie, kulturowo i najzwyczajniej w świecie towarzysko. Wszystko to razem wzięte sprawiało, że o *Kapeli Kamińskiego* i *Kurasiach* zaczęto mówić na ówczesnych salonach nie tylko władzy, ale też wśród artystów, działaczy kulturalnych, instruktorów i co najważniejsze wśród odbiorców, słuchaczy i miłośników muzyki ludowej. W konsekwencji coraz częściej zapraszano muzyków spod Ropczyc do wielu miast regionu i kraju. Szczyciono się taką kapelą, jej witalnością, jakością i poziomem muzycznym, a najbardziej tym, że grają naturalnie, z potrzeby serca, radośnie i przede wszystkim zgodnie z dawną tradycją i obyczajem. Szybko okazało się, że ci muzykanci z okolic Lubziny stają się ostoją wartości najwyższej. Ocalają i propagują ludową kulturę w jej oryginalnym, najprawdziwszym z prawdziwych obrazie życia polskiej wsi. Co do tego ani wtedy, ani dziś nikt nie miał i nie może mieć żadnych wątpliwości. Posypały się więc na kapelę nagrody, wyróżnienia, medale. Uznanie zwykłych ludzi i elit – zarówno politycznych, jak i społecznych, artystycznych. A za nimi taka ilość koncertów i występów, że nie sposób zliczyć ich wszystkich, zwłaszcza z okresu od 1964 roku do

dzisiaj¹¹. Było ich na pewno kilkadziesiąt. A może i więcej. Te najważniejsze są zestawione w aneksie tej książki i nie ma też potrzeby, żeby mówić teraz o wszystkich. Podkreślić jednak trzeba jedno. Za każdym razem, na każdym występie, na każdej scenie – bez względu na to czy była to ledwie co trzymająca się, sklecona dopiero przed występem estradka w jakiejś remizie wiejskiej pod Dębicą lub Ropczycami, czy pełen ludzi (prawie sto tysięcy!)



69. Lubzina, lata 60. XX w.
Kurasiowie z dziećmi przed domem w Lubzinie.



70. Lubzina, lata 60. XX w.
Początki rodzinnego muzykowania Albiny z dziećmi Teresą i Herkiem.



71. Lubzina, 1974 r.

Albina Kuraś z Mieczysławem Róg - Świostkiem w przydomowym ogrodzie.

stadion X - lecia w Warszawie (dziś Narodowy) – muzykanci od Kurasiów grali zawsze tak samo. Porywająco! Szczerze! Z duszą! Pełnym zaangażowaniem i miłością do siebie, muzyki, do słuchacza. Ludowi muzykanci pełną gębą. I dlatego również za to ich szanowano i podziwiano.

Wiele wyrazów dziękczynienia przyjmowała kapela w swoich długoletnich dziejach, ale nie sposób nie wspomnieć i przytoczyć tu słów, skierowanych po latach do Albiny Kuraś przez jednego z najbardziej znanych przedstawicieli peerelowskiej władzy i ówczesnej elity Mieczysława Róg – Świostka¹². Bo obok zwyczajowej kurtuazji jest w tych słowach zawarte niezwykle trafne i prawdziwe, a przede wszystkim szczere wyznanie, pod którym niejeden z tych, co słyszeli i widzieli Kurasi gdziekolwiek – podpisałby się bez namysłu: *Z serdecznym wzruszeniem wspominam zawsze (ile razy trudno by tego było zliczyć) Starego Dziadka, grajka, Cudownego Człowieka, którego fotos wisiał za moich czasów na honorowym miejscu w korytarzu „Chłopskiej Drogi”. Wiele razy stałem przed oczyma – w wyobraźni – obraz tego unikalnego Człowieka jak namiętne, niezmordowane, w tak podeszłym wieku grał na swoim klawierze. I Panią też widzę nieraz, wspominając jak nie bacząc na stargane struny grała Pani na swoich skrzypkach – zawzięcie i z takim zapalem, którego nie widziałem nawet u młodych grajków. Pamiętam też sympatyczną, urodziwą Córkę i Syna – wszyscy muzykalni, można powiedzieć z najczystszej powołania, a tak bezinteresowni jak mało się zdarza w ludzkiej przyrodzie. Dlatego byłem, jestem i pozostanę do końca życia Waszym najszczerzszym Przyjacielem. Moja pamięć o Dziadku i Pani Albinie jako o Seniorach Rodu Kurasiów nie może zblednąć!*

Nr 36 (859) Cena 1 zł 6.IX.1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



72. Warszawa, 1964 r.

Kurasiowa ze skrzypcami, Kamiński z klawierem.

Kapela Kamińskiego prowadzi korowód na Centralnych
Dożynkach w stolicy.





73. Lata 60. XX w.

Wybitny badacz folkloru Franciszek Kotula z Kapelą Kamińskiego podczas nagrywania tradycyjnych brzezowskich przyspiewek. Od lewej: Józek Góra, Albina Kuraś, Franek Wilczyński i Kamiński. Zosia Wilczyńska – śpiew.

*Kiedy otrzymałem owo zaproszenie moje chłopskie serce zabiło z wdzięcznej radości a jednocześnie oczyma wyobraźni przeniosłem się do Lubziny, w której byłem jeden raz i pamiętam (a nawet mam na taśmie głos owego malca – jak mu na imię było nie pamiętam), który śpiewał wtedy śmieszna balladę pod przygrywkę swojego ukochanego Dziadka. Jakież to było piękne!*¹³

Niepotrzebny do tych słów jest jakikolwiek komentarz.

W tym codziennym graniu, oddani muzyce, nie zapominali Kurasiowie o normalnym życiu. Dzieci chodziły do szkoły i dorastały. Kuraś załatwiał różne domowe sprawy i szukał zajęć przy gospodarstwie (a tu, wiadomo, zawsze było coś do zrobienia). Kurasiowa także samą muzyką żyć nie mogła. Kamiński - już dziadek, co rusz gdzieś się wybierał z rzeźbami. Jego żona – Zofia przy domu, jak zwykle, a siostra Albiny - Janka od dawna mężatka (wzięła ślub z pochodzącym z tej samej wsi Jankiem Pietryckim) siedzieli przy Kamińskich, prowadząc normalne życie. Ale to tylko pozory, gdyż u Kurasiów z oczywistych względów zwyczajnie być nie mogło. O, choćby wtedy, gdy trzeba było jechać prawie na cały tydzień aż do Jeleniej Góry na *Festiwal Zespołów Regionalnych, Kapel Ludowych i Unikalnych Instrumentów Muzycznych*. Było to w 1968 roku i tam Kurasiowa otrzymała wyróżnienie „za skrzyпки”. Wróciła dumna i zadowolona, bo znów gdzieś na skraju Polski usłyszano o kapeli, poznano rzeszowski, wschodni folklor, muzykę, ludzi, stroje.

W następnym roku Kraków. Też na kilka dni, przeszło tydzień. Prezentowali tam z okazji 25 – lecia PRL słynne „*Wesele Brzezowskie*”, w którym swój udział miała nie tylko cała kapela, ale pół wsi bez mała. Reżyserował to piękne widowisko **Piotr Puzon**, osiadły wtedy w Brzezówce - miłośnik ludowych obrzędów. Scenariusz opracował **Leopold Kołodziej**, zacny człowiek, miejscowy nauczyciel. Ilustrację muzyczną wzięł na siebie Kamiński z córką i ich kapela. Obficie wtedy skorzystał ze swoich zbiorów i pamięci, w których zachował dawne przyspiewki i rytuały towarzyszące wiejskim weselom.

Niebagatelną rolę odegrała Apolonia Rybka, wieloletnia - od czasu do czasu - wokalistka kapeli, prawdziwa *kopalnia* i skarbnica, gromadząca w swojej pamięci najczystsze diamenty słowne, gwarowe i melodie sprzed wieku nawet¹⁴. Wykorzystane one zostały w „*Weselu Brzezowskim*” i nie tylko, bo przyswoiła je sobie kapela, uzupełniając w ten sposób swój repertuar koncertowy.

Ten wspólnotowy, zbiorowy, twórczy wysiłek opłacił się kapeli i wszystkim mieszkańcom w dwojaki sposób. Pojechali w nagrodę pod Barbakan do Krakowa, wzbudzając aplauz miejscowej i turystycznej publiczności. A w dodatku zwrócili na siebie uwagę mediów - telewizji zwłaszcza, w osobie redaktora **Józefa Błachowicza**.

Wywodzący się z niedalekiej Tuszmy dziennikarz został poinformowany przez swoją siostrę, iż powstało

DYPLOM

JURY I KOMITET ORGANIZACYJNY
PRYZNAJA

ALBINIE KURAS
Z ZAKŁADOWEGO DOMU KULTURY
ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU GUMOWEGO W DĘBICACH

WYRÓŻNIENIE

W

III OGÓLNOPOLSKIM FESTIWALU
ZESPOŁÓW REGIONALNYCH, KAPEŁ LUDOWYCH
I UNIKALNYCH INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH

JURY FESTIWALU

ZA KOMITET ORGANIZACYJNY



Prezydium
Miejskiej Rady Narodowej
w Jeleniej Górze

Zarząd Główny
Związku Zawodowego
Chemiczów

Jelenia Góra w dniach 5-6 października 1968 r.



74. Jelenia Góra, 1968 r.
Dyplom Kurasiowej
z konkursu ludowych muzykantów.



75.

w Brzeźówce szczególnie uroczne i wzruszające widowisko weselne, którym zachwycić się może nie tylko publiczność Krakowa, ale nawet całej Polski ...¹⁵. Nie trzeba było długo czekać na wizytę ekipy TVP w Brzeźówce. W 1970 roku zostało nagrane w plenerze to niezwykle przedstawienie; do dziś znajduje się w archiwum nagrań TVP. Dla samej wsi, aktorów i muzyków występujących w „Weselu Brzeżowskim” święto to było niebywałe¹⁶. Program emitowano w telewizji kilkakrotnie, a o Brzeźówce i ludziach tu mieszkających i tak twórczo zaangażowanych dowiedział się cały kraj ...

Z „Weselem Brzeżowskim” objechali wiejscy artyści wiele miejscowości w powiecie i województwie. Byli w Ropczycach, Dębicy, Sędziszowie Małopolskim, Rzeszowie, Pilźnie. Wszędzie przyjmowano ich entuzjastycznie, bo okazało się, że dawne tradycje i zwyczaje, piosenki i przyspiewki trafiały do serc każdego widza. W niektórych domach do dziś opowiada się o tym wydarzeniu, bo żyją jeszcze uczestnicy, zwłaszcza ci młodszy wtedy. Wspominają z rozrzewnieniem ten czas, kiedy wspólnie można było zrobić coś, co właściwie przeszło do legendy, jeśli nie powszechnej, to tej miejscowej, lokalnej na pewno. *Grałem w weselu najpierw „obserdoka” (w tutejszej gwarze to łobuz, łapserdak), a później nawet pana młodego, gdyż „Wesele Brzeżowskie” grane było przez kilka lat. W przedstawieniu tym nie znalazłem się przypadkiem, bo w domu Kamińskiego od dziecka przesiadywałem często. Mój ojciec Franciszek grał w kapeli od lat, a ja jako ten prawdziwy, wiejski „obserdok” chodziłem razem z nim na próby. Słuchałem grania zarówno ojca, jak i dziadka Kamińskiego. Tak się do niego zwracałem, bo to człowiek był niesamowity, a i atmosfera w tym domu niesamowita. Przesiadywałem w ich izbie.*

75. Wesele Brzeżowskie, 1969 r.

Inscenizacja obrzędu. Państwo młodzi w tradycyjnych, przedwojennych jeszcze strojach weselnych (Krystyna Kurcz i Stanisław Kisiel).

76. Starodawny obyczaj błogosławieństwa pary narzeczeńskiej tuż przed ślubem. Przemowę wygłasza fałtur (ludowy swat). W tej roli Stanisław Darlak. Młoda i dróżki szlochają.

77. Po ślubie – tradycyjny kołacz. Obowiązkiem jego rozkrojenia i poczęstowania gości zajmował się fałtur wraz z matką (Czesława Depowska) panny młodej.



76.



77.



78. Lata 70. XX w.

Kurasiowa z Zygmuntem Wilczyńskim, wieloletnim solistą kapeli. Zmarł tuż przed wydaniem książki w listopadzie 2015 r.

Z otwartą gębą słuchałem jak dziadek gra, a gdy już zaczął opowiadać o lesie, ptakach, zwierzętach, weselach, to nie tylko ja (bo zawsze było wielu chętnych do słuchania z całej wsi) rozdzielaliśmy usta ze zdumienia, oczarowania i zadziwienia. Otwierał przed nami świat, o którym nawet nam się po nocach nie śniło. Przyciągał do siebie ludzi Kamiński, jego żona Zofia i córka Janka, które wprawdzie muzyczne nie były, ale pomagały w organizacji tych domowych spotkań, koncertów, przedstawień. Usadzały nas w ciasnej izbie, żebyśmy mogli zasłuchać się w opowieściach dziadka, a ci dla których miejsca zabrakło stali w drzwiach i w sieni nawet. Nikt się nie ruszył. Nie przeszkadzał. Niechby tylko spróbował, to zaraz skarcony wzrokiem jakiegoś innego słuchacza zamykał „dziób na kłódkę”. Cisza była jak makiem zasiał. A gdy zaczął grać na klarnecie albo skrzypcach, a czasem na saksofonie to oczarowanie nasze przechodziło ludzkie pojęcie. Wprawiało w zachwyt tak wielki, że wielu z nas – młodych i dzieci także chcieliśmy zostać muzykantami. Jak dziadek

Kamiński. Takim samym, nikim innym. Mnie od innych było łatwiej, bo mieszkalem w sąsiedztwie, blisko. Nieraz pomagałem dziadkowi w pracach gospodarskich, bo rzeczywiście do nich serca i umiejętności nie miał. Za tę pomoc z wdzięczności uczył mnie grać, a jak dostrzegł, że natura obdarzyła mnie dobrym głosem, to i śpiewać mi nakazał. Było to dla mnie także wyróżnienie i szczęście, że praktycznie byłem u niego codziennie. Ani jednej chwili nie żałuję spędzonej przy nim. Dzięki niemu nauczyłem się grać, do dziś jestem w kapeli. Śpiewam. Robię to, co lubię najbardziej. Bez dziadka Kamińskiego nie byłoby tego wszystkiego. Nawet mnie by nie było na świecie. Trzeba wiedzieć bowiem, że to w domu Kamińskich wyswatany został mój ojciec Franciszek. Długoletni kontrabasista w kapeli, bo jego też uczył Kamiński grania. Kiedyś mój ojciec jako młody kawaler przejeżdżał obok domu muzykanta Kamińskiego na koniu i usłyszał dźwięki dochodzące z okna chałupy Zofii i Władysława. Zatrzymał się i wszedł niepewnie do izby. Gospodyni powitała go serdecznie i zaprosiła do środka. Ponieważ dowiedziała się, że mój przyszły ojciec jest „kawalerem do wzięcia” naraiła mu mieszkającą w sąsiedztwie panienkę Kasię. Poznała ich ze sobą i od razu zaikrzyło między nimi. Wkrótce wzięli ślub. Ale najpierw były zaręczyny. Muzyczne oczywiście. Grała Kapela Kamińskiego, a w niej mój ojciec, którego mistrz wyuczył niegdyś grać, ale i żonę znalazł, i mnie dzięki temu na świat przywołał.



79. Brzezówka, lata 40. XX w.

Katarzyna i Franciszek Wilczyńscy z córkami. Młodsza Zosia została później wokalistką Kapeli Kamińskiego.



I siostrę Zosię, która też z czasem do kapeli dołączyła i śpiewała przecudnie. A brat Józef pomagał w organizacji „Wesela Brzezowskiego” i mnie oraz siostrze pomocy udzielał i wsparcia, żebyśmy mogli na próby, koncerty i wyjazdy jak najlepiej się przysposabiać. Cała moja rodzina zaangażowana była w życie społeczne, kulturalne Brzeźówki, Kapeli Kamińskiego, a potem Kurasí. Kiedy zmarł dziadek, baliśmy się, czy kapela przetrwa? Ale została babcia Albina. Tak teraz o niej mówimy. Wszyscy bez wyjątku. I ci z rodziny po krwi i ci z „rodziny” muzycznej, wywodzący się z innych domów. Dla mnie taka osoba jak ona to autorytet. Potężna osobowość, charakter w najczystszej postaci. To dzięki niej ta kapela ma siłę przetrwania. Granie i śpiewanie to cały jej świat. I my w tym świecie też odnajdujemy siebie. Wierny jestem dziadkowi Kamińskiemu. Muzyce ludowej. Dlatego gram i śpiewam do dziś. Bo to także moje życie i moja radość¹⁷.

Wypowiadając te słowa, wspominając to wszystko, co powyżej – **Zygmuntowi Wilczyńskiemu** łązy w oczach błyszczały. Twarz nabierała jasności. Wydawało się, iż właśnie u niego mamy do czynienia z emanacją zawartą w tytule książki: „*Raduje się serce, raduje się dusza ...*” I na koniec jeszcze jedno – mówił Zygmunt. *Nigdy nie zapomnę tego obrazka z dzieciństwa, kiedy w obejściu Kamińskich często, a szczególnie w soboty można było zobaczyć wóz zaprzęgnięty w parę koni, który był odświętnie przybrany. Zaprzęg ten czekał na weselną kapelę¹⁸.*

Historia to już, niestety. Ale, czy do zapomnienia? Nigdy. Przenigdy. Ot, co!

Był w tym wspomnieniu Wilczyński wyrazicielem kilkunastoosobowej grupy ludzi muzykujących w *Kapeli Kurasie* przez lata. Także tych, którzy grali z nimi sporadycznie i z różnych względów odchodzili. Ale sympatia i ciepłe wspomnienia pozostały przy nich na zawsze. Obrazuje też to wspomnienie – jakże niezwykle sugestywne, prawdziwie i rozcudzająco niemalże – fakt, iż nie bez powodu *Kurasie* noszą w sobie naturalny od lat synonim kapeli rodzinnej. Przykładem są tu jak najbardziej Wilczyńscy. Aż troje z tej rodziny grało i śpiewało razem z *Kurasiami*, zawiązywało nie tylko sąsiedzkie, ale prawie rodzinne więzy. Tak było też z innymi członkami kapeli spoza rodzinnego grona. Tak jest do dziś.

Bez wątplenia osobą spajającą je nieustannie była i jest Albina Kurasíowa. Dzięki niej, co podkreślają szczególnie ci młodszy, chce się im w tej kapeli grać, poznawać to – nie zawsze satysfakcjonujące do końca – oblicze muzykowania i artystycznego spełnienia się w ludowej kapeli. Ale, póki co są. Jeśli nie na zawsze, to na pewno jeszcze długo w niej pozostaną. A może wśród nich już teraz wykuwa się jakiś kontynuator bądź kontynuatorka tego niepospolitego dzieła? Czas pokaże.

Po inauguracji i premierze „*Wesela Brzezowskiego*” wkrótce przyszedł kolejne sukcesy. Okupione wprawdzie ciężką pracą i poświęceniem, szczególnie



80. Brzeźówka, lata 60. XX w.
Muzykanci lubzińscy gotowi do wyjazdu.
Ze skrzypcami Stefan Jarosz z Kapeli Kamińskiego.



81. Wrocław, 1983 r.
Nieustająca radość Albiny z ludowego muzykowania.
Tu podczas Festiwalu Rodzin Muzykujących.

dokuczliwe dla rodziny, gdyż liczba wyjazdów na koncerty, konkursy i festiwale wzrosła na tyle, że niemożliwością wręcz było pogodzić obowiązki domowe, rodzinne z tymi artystycznymi. Nie wszyscy ten rodzaj aktywności twórczej wytrzymywali, dlatego też przyjęto zasadę, iż część muzyków wymiennie koncertowała i występowała w kapeli. Nawet Kamińskiemu zdarzało się opuścić jakiś koncert (z racji wieku oczywiście i rzeźby), ale Kurasiowej nigdy. Potrafiła nawet podczas pobytu w szpitalu *urwać się z choroby* tylko po to, żeby zagrać dla innych. Zdarzyło się tak dwa razy. Ta ostoja kapeli miała niespożytą siłę i energię. Gromadziła ją w sobie nie tylko dla siebie, ale i innych. Mobilizowała, przekonywała, jeździła, załatwiała, nieraz zdarzało się, że w ostatniej chwili dowoziła jakiegoś muzykanta na miejsce koncertu, bo ten stały nie mógł w nim uczestniczyć. Nie zawsze to było korzystne dla jakości artystycznej kapeli, ale ważniejsze dla Kurasiowej było to, żeby nie zawieść zgromadzonej i oczekującej na występ publiczności. I nie miało znaczenia czy był to Rzeszów, czy dom ludowy w Skrzyszowie. Grać trzeba było równo dla wszystkich. To podstawowa jej dewiza. Tej zasadzie wierna jest do dziś.

Wspomnijmy tu zatem o najważniejszych wydarzeniach w dziejach kapeli, które budowały i utrwały wizerunek muzyków z Brzeźówki – Lubziny, jako kapeli wiodącej i mającej wpływ na całokształt życia i funkcjonowania środowiska ludowej kultury na obszarze całego, dawnego województwa rzeszowskiego.

Już w 1970 roku wystąpili na I Festiwalu Zespołów Folklorystycznych w Sędziszowie Młp. (obejmował powiat

ropczycki). W Brzeźówce – rodzinnej wsi wzięli udział w inauguracji powiatowego roku kulturalno – oświatowego. A w następnych latach dali szereg koncertów w regionie będąc ich ozdobą i w wielu przypadkach główną atrakcją muzyczną¹⁹.

Aż przyszedł rok 1974, kiedy to dotarła informacja ze stolicy. Niezwykła. I niezwykle nobilitująca i satysfakcjonująca nie tylko rodzinę, kapelę i Kamińskiego osobiście, ale całą społeczność ziemi ropczyckiej, a wraz z nią rzeszowskiej. Przyznano bowiem i wręczono nagrodę im. Jana Pocka Władysławowi Kamińskiemu. Oprócz tej osobistej – laureata – satysfakcji, spłynęła ona również na kapelę i rodzinę. Zanim pojechali, (w roku 1975), do Warszawy po odbiór nagrody wystąpili w Tarnowie na II Międzywojewódzkim Festiwalu Kapel Ludowych.

W Warszawie byli w trójkę. Dziadek i ojciec wraz z córką Albiną i wnukiem Henrykiem, który już wtedy grał na klarncie i akordeonie. Przy okazji wręczenia nagrody dali koncert, o którym mówiono w redakcji „Chłopskiej Drogi” jeszcze długo. W reportażu zamieszczonym w gazecie pod jednym ze zdjęć widniał znamieny podpis: „Razem – Ojciec, córka i wnuczek stanowią trio muzyczno – śpiewacze. Coś pięknego i wzruszającego! Trzeba to jednak zobaczyć i usłyszeć”²⁰.

Z perspektywy czasu możemy śmiało uznać, iż to wtedy właśnie narodziła się i zmaterializowała jednocześnie idea kapeli rodzinnej *Kurasie*. Choć pod tą nazwą zaczęli koncertować dopiero po śmierci Kamińskiego (ale to już wiemy).

Rok później wyszła za mąż starsza córka *Kurasów* – Krysztyna (po ślubie Czernia). Jej ślub przeszedł do historii, bo



82. Jedno z licznych świadectw aktywności twórczej Albinie Kuraś z lat 70. XX w.

został zarejestrowany na kliszach fotograficznych i opisany w fotoreportażu, zamieszczonym w „Chłopskiej Drodze” jako przykład kultywowania dawnych, weselnych i wiejskich tradycji. **Roman Wójcik** pisał w nim: (autorem zdjęć był Alfred Kuciński) *Wiejskie wesele! Jeszcze dziś, w dobie tak przemożnej inwazji różnorodnych wartości cywilizacyjnych, dyktatów mody i szybkiego niwelowania różnic między „miejskością” a „wiejskością”, obrzęd to na wsi najwyższy i jakże niekiedy widowiskowo bogaty. Do dziś przetrwał w nim – choć coraz to ciszej – piękno przekazywanych przez tradycję zwyczajów towarzyszących uroczystości zaślubin dwojga młodych. Sceneria wiejskiego wesela zachowała wiele elementów nadających mu charakter osobliwego, pełnego barwy i ruchu widowiska teatralnego ...*²¹. W ten oto sposób Kurasiowie jako kapela i rodzina stali się nieomal dobrem narodowym.

Zachowali jednak skromność przez cały ten czas, choć nieraz musieli znosić przykre słowa i zachowania od wielu. Zazwyczaj odpowiadali na swój, usankcjonowany przez lata pracy – sposób. Żywiołowymi, szczerymi w emocjach i umiejętnościach koncertami, otwartymi spotkaniami, rozwieranymi na oścież drzwiami własnych domów. Były i są otwarte do dziś dla wszystkich. Nawet dla tych, którzy od czasu do czasu, z przekory, może zazdrości czy jakichkolwiek innych szarych intencji próbowali szukać dziury w całym i dopatrywać się z ich strony wyniosłości albo – nie daj Boże – zarozumiałości, czy choćby tylko lekceważenia z tytułu osiągniętych sukcesów. A było ich z czasem co niemiara i dla słabszych charakterów mogły być przyczyną takich czy innych, nieprzyzwoitych zachowań. A gdy się już takie zdarzały – bo nikt bez błędów po tej ziemi nie chodzi – wspierali się wzajemnie, bo najważniejsze było muzykowanie i prosta w nim myśl: *Raduje się serce, raduje się dusza*, przede wszystkim tym,



83. Lubzina, 1976 r.

Jedno ze zdjęć z fotoreportażu prasowego, ilustrującego weselne uroczystości Krystyny i Stanisława Czerniów. *Chłopska Droga*.



84. Dożynki w Lubzinie, 1975 r.

Na pierwszym wozie muzykanci od Kamińskiego prowadzą wieniec dożynkowy...

85. ...na drugim wozie wieniec dożynkowy w rytualnej adoracji sąsiadów z Lubziny.





86. Dożynki w Lubzinie, 1975 r.

Gospodarz dożynek w asyście żony i uczestników obrzędu przyjmuje dorodny kołacz.

87. Gospodarze lubzińskich dożynek z gośćmi.

Byli wśród nich redaktorzy Chłopskiej Drogi: Mieczysław Róg-Świostek i Roman Wójcik.



którzy ich słuchać mają i chcą. A tak przy okazji warto przypomnieć, że ponoć nie robi błędów tylko ten, kto nic nie robi. Czego jak czego, ale *Kurasiom* roboty nigdy nie brakowało.

W międzyczasie jednak było w życiu i działalności kapeli tyle znaczących zdarzeń, że nie sposób o nich nie opowiedzieć, a o niektórych nawet nie wypada milczeć. Otóż po wielkim sukcesie „*Wesela Brzezowskiego*”, *Kurasie* przygotowali równie okazałe widowisko obrzędowe w Lubzinie – u siebie. „*U siebie*” – oznaczało, oczywiście – podwórko i obejście gospodarstwa Kurasiów. To tam pod przewodnictwem gospodarzy, ich sąsiadów i znajomych dokonał się obrzęd dożynek z całym bogactwem rytuałów i zwyczajów z tym świętem związanych. Uczestniczyła w nim cała prawie wieś i mieszkańcy okolicznych miejscowości. Muzycznie dożynki zostały oprowadzone przez *Kapelę Kamińskiego*, ale chyba tutaj lepiej jest już powiedzieć, że bardziej *Kurasi*, gdyż oprócz Władysława i Albiny, grała też jej córka Zofia Teresa i syn Henryk, a i pomagały zorganizować święto niezastąpione sąsiadki, siostra Janka i córka Krystyna. No i oczywiście szczególnie Karol Kuraś, bez którego wątpliwe bardzo byłoby przygotowanie tego okazałego przedstawienia. Śpiew, muzyka, ludowa poezja, barwne, rzeszowskie stroje i przede wszystkim radość, weseli ludzie wokół sprawili, że ten magiczny spektakl stał się czarownym misterium, wyrażającym wspólnotowy, jednoczący rodziny, sąsiadów i obcych – chłopskim świętem. Świętem ziemi, orki, zbiorów zboża i wszelkich innych plonów, dzięki którym chłopskie życie w ogóle było możliwe. W tamtej chwili niebywale szczerze, radośnie, bez waśni i kłótni uświęcono chłopski trud zmagania się z ziemią, która nie tylko dawała życie, ale nazbyt często też je odbierała, bo nie wszyscy mogli podołać jej wymaganiom.

Na ten raz – czas dożynek – przyjechało do Lubziny tylu gości, że wieś w całej swojej historii takiego najazdu nie przeżyła.²² Gospodarzem był oczywiście Kamiński, który u boku żony odebrał okazały kołacz, gdyż tutaj tradycyjnie, miejscowe gospodynie piekły nie bochen chleba, jak gdzie indziej, tylko właśnie to obrzędowe ciasto.

Warto było, niechby tylko na ten jeden moment uruchomić zbiorową, gromadną w istocie rzeczy energię i aktywność, żeby zjednoczyć wszystkich, którym nie była i nie jest obojętna, przekazywana z dziada pradziada radość istnienia. W jej ścisłym związku z naturą, przyrodą, ziemią. Dożynki w Lubzinie właśnie wtedy sprawiły, że nawet ci, którzy mieli wątpliwości, czy Kurasiowie z Kamińskimi jako rodzina – co by nie mówić – na wskroś artystyczna – żyć potrafią tylko w odosobnieniu, czy może jednak są częścią wspólnoty? Bez dwóch zdań, zarówno „*Wesele Brzezowskie*”, jak i owe z 1974 roku dożynki oraz wszelkie inne przedsięwzięcia kapeli i rodziny potwierdziły jednoznacznie, że byli i są nieodrodną gałęzią drzewa, którego korzenie mocno, głęboko, nierozzerwalnie tkwią i wrastają w ten kawałek ziemi w Brzezówce i Lubzinie. A z niej rozchodzą się gałązki, każdej wiosny nowe, które nie usychają z braku wody. Bo wodą dla nich jest śpiew, ta muzyka, te instrumenty, te stroje, te uczucia i emocje, a wreszcie te umiejętności i determinacja pozwalające zostawić następnym pokoleniom nie tylko magiczne drzewo ludowej kultury i sztuki, ale cały las. Wielki, gęsty, zielony, żywy wiecznie las muzyki i rzeźby. Wszystkiego, co rodzi od wieków ten nie do wykarczowania gaj chłopskiej, ludowej historii i kultury. Wprawdzie zachodzi obawa, że wobec cywilizacyjnych zmian na wsi polskiej – w Brzezówce i Lubzinie także – może stać się tak, że w niedługim czasie po *Kurasiach* pozostaną tylko płyty, rzeźby, dokumenty archiwalne czy wreszcie ta książka.

Ówczesne dożynki okazały się być dla Kamińskiego i córki swoistym *oknem na świat*. Prawie każdego roku byli zapraszani na ogólnopolskie festiwale i konkursy. Zwłaszcza te, związane z muzykującymi rodzinami. Odbływały się one wówczas przez wiele lat we Wrocławiu. Jeździli tam wielokrotnie (aż 14 razy) w latach 1976 - 1992²³.

Od 1995 roku ta znana impreza artystyczna i jednocześnie specyficzne forum wymiany doświadczeń między uzdolnionymi, wielopokoleniowymi rodzinami została przeniesiona do Dobrego Miasta. Aż w olsztyńskie. Tam *Kurasie* byli pięciokrotnie, by ponownie powrócić na Dolny Śląsk. W latach 2000 - 2001 odwiedzili Zgorzelec i Goerlitz (po drugiej stronie granicy). A w 2010 i 2011 roku uczestniczyli w Europejskich Spotkaniach Rodzin Muzykujących w Oławie (nie było jakie to było wyróżnienie). W następnym roku, 2012 znów Wrocław, a także Lubin, Kłodzko i jeszcze raz Wrocław w 2013 roku. Rok później, w 2014 zaproszeni zostali do Dobromierza, Dolnych Sadów i Wrocławia, bo tam z kolei odbywała się ta niezwykle konfrontacja.



Podczas tych spotkań zawarli mnóstwo nowych znajomości i przyjaźni z innymi rodzinami oraz wieloma luminarzami ówczesnej polskiej estrady. Byli wśród nich między innymi **Steczkowscy ze Stanisławem**, wybitnym muzykiem i nauczycielem na czele²⁴. Poznali **Jana Pospieszalskiego**, **Witka Brodę**, **Ewę Cichocką** i **Stefana Brzozowskiego**, którzy wraz z całym zespołem „Czerwony Tulipan” z Olsztyna uświetnili swoim występem Jubileusz 50-lecia Kapeli. Z wyjątkowym uznaniem o *Kurasiach* wypowiadali się wtedy **Krzysztof Daukszewicz** (satyryk i artysta kabaretowy też bardzo często muzykujący i śpiewający) oraz krakowski wybitny krytyk muzyczny **Jan Poprawa**²⁵.

Na *wołowej skórze* by nie spisał ogromu słów podziwu i przyjaznych uczuć jakimi byli obdarzani przez cały ten okres swojej twórczej aktywności. Dla nich samych były to niezwykle ważne, mobilizujące i dające nową energię spotkania i opinie. Ale bez wątpienia najmiłszym i przeżytym wyjątkowo uroczyscie i wzniośle było spotkanie z papieżem – **Janem Pawłem II**.



88.



89.





92.



Pojechali *Kurasie* do Watykanu w roku 1992²⁶. Bez wyjątku dla wszystkich członków kapeli było to przeżycie historyczne, o którym się pamięta na zawsze.

Podczas audyencji wydawali się być najszcześniejszymi ludźmi na świecie. Nigdy wcześniej bowiem nie przypuszczali, że granie i muzyka wyniesie ich aż tak wysoko. Do tronu Piotrowego. Z Lubziny. Dostąpili zaszczytu, który niewielu ludziom na świecie i w Polsce był dany, a już muzykantom ludowym w szczególności.

Przy okazji pobytu we Włoszech odwiedzili też cmentarz żołnierzy polskich na Monte Cassino. Była to wzruszająca wizyta, gdyż oddali hołd przy grobie rodaka z pobliskich Checheł – żołnierzowi polskiej armii tam poległemu - Stanisławowi Depowskiemu. Trudno więc w tej sytuacji było wracać do rodzinnych stron bez nieskrywanej zresztą satysfakcji i dumy.

Kapela w tym papieskim występie zaprezentowała się w ściśle rodzinnym składzie: Albina Kuraś z córkami: Krystyną Czernią i Zofią Teresą Mudryk oraz synem Henrykiem. Poza nimi wystąpili jeszcze młodsi z Kurasiów: Waldemar i Tomasz Mudrykowie, Agnieszka Kuraś, Jolanta Czernia, Anna Czernia. Dawną *Kapelę Kamińskiego* reprezentował weteran ludowego grania Leopold Struzik. Byli też z nimi świeżo upieczeni małżonkowie: Bogusław i Teresa Kamińscy. Dla nich ten wyjazd stał się jednocześnie podróżą poślubną.

Nie należy się dziwić, że tę czerwcową wizytę w słonecznej Italii rodzina wspomina do dziś. Często przy lada okazji rozmowy na ten temat zabraknąć nie może.

Osobnym rozdziałem w dziejach kapeli stało się ich uczestnictwo (także cykliczne) w najbardziej chyba znanym i poważanym Festiwalu Śpiewaków i Kapel Ludowych w Kazimierzu n/Wisłą. Pierwszy raz zostali tam



94.

94. Rzym, 1992 r.

W oczekiwaniu na spotkanie z Papieżem Kapela Kurasiów koncertowała na Placu św. Piotra w Rzymie.



95.

95. Watykan, 16 czerwca 1992 r.

Spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II w Bazylice Św. Piotra, należało do najważniejszych przeżyć muzykantów z Lubziny.





96. Monte Cassino, 1992 r.

Leopold Struzik (pierwszy od lewej) wraz z kapelą odwiedził grób swojego kolegi Stanisława Depowskiego z Checheł.

oberków i walczyków. Obowiązkowo w barwnych, rzeszowskich strojach. To sprawiało, że publiczność pokochała ich muzykę i śpiew. Przede wszystkim Albinę Kurasiową ze skrzypcami – niezmiennie promienną, radosną, fascynującą – narzucającą kapeli ten niepowtarzalny i oryginalny styl oraz szyk wzbudzającą aplauz. *I jeszcze babcia Kurasiowa z Lubziny. Pancerfaust w spódnicy, potęgą osobowości i autorytetu. Gra na skrzypcach, aż się struna urwie, śpiewa strasznym głosem różne rzeszowskie śpiewki, często więcej niż figlarne, czasem na potrzebę chwili improwizowane. W Lubzinie babcia Kurasiowa prowadzi od pięćdziesięciu lat rodzinną kapelę, odziedziczoną po tatusiu. W przyszłym roku będzie w Lubzinie jubileusz. Choćbym miał iść pieszo – będę.*²⁷ Tak pisał o ich występach Jan Poprawa z Krakowa, zachwycony tym niezwykłym dziełem muzycznym, stworzonym przez kapelę. A skąd u niego taka refleksja? Osobiście ją przecież spotkał i słyszał w Dobrym Mieście na Spotkaniach Rodzin Muzykujących.

W Kazimierzu wystąpili siedmiokrotnie w latach 1977 – 2014. Tam też zdobyli na 46. Festiwalu w 2012 roku III nagrodę, co zaowocowało w konsekwencji jeszcze większą ich popularnością i wzrostem rzeszy fanów i wielbicieli²⁸.

Koncerty w Kazimierzu oraz te podczas Festiwalu Rodzin Muzykujących miały duży wpływ na wyróżnienie Kurasí w roku 1982 Nagrodą Artystyczną im. Jana Pocka²⁹. Tym samym córka znów poszła dosłownie w ślady ojca. Rzadki to przypadek wśród wiejskich artystów, związanych z ludową kulturą, aby w krótkim czasie przedstawiciele jednej rodziny otrzymywali takie prestiżowe i chwalebne wyróżnienie. Być może nawet to jedyny tego rodzaju przykład, wręcz ewenement. Z drugiej strony jest świadectwem jak niezwykłym i oryginalnym dziełem (bo tak to trzeba nazwać) byli i są Kurasie, a w ich graniu nie do zastąpienia – Albina Kuraś. Niech nikogo nie dziwi, że akurat w tym dziele nie powsta-



97. Kazimierz n/Wisłą, 1991 r.

Kapela Kurasie na Kazimierzowskim rynku w oczekiwaniu na swój występ.

98. Kazimierz n/Wisłą, 2012 r.

Koncert konkursowy Kurasí.

Kapela grała tu w składzie od lewej: Tomasz Mudryk - klarnet, Albina Kuraś - skrzypce prym, Henryk Kuraś - cymbały, Danuta Szaśiadek - skrzypce sekund, Bogusław Kamiński - kontrabas.





99. Warszawa, 1982 r.

Dyplom Nagrody im. Jana Pocka dla Kurasi.

wało nic przypadkowo. Nie brało się to wszystko, ot tak sobie z niczego. Przywołajmy więc tutaj słowa człowieka, który praktycznie, jeśli nie każdego dnia, to na pewno często przypatrywał się rodzinie Kurasiów z bliska.

Byłem proboszczem w Lubzinie w latach 1980 – 2006. Wspominając nasze wspólne czasy z tych lat, kiedy mogłem odwiedzić dom Kurasiów, przyglądać się ich życiu – słuchać ich występów – muszę wyznać, że zasłużyli sobie u mnie na wielki szacunek. Zawsze patrzyłem i dziś patrzę na ten zespół z wielkim podziwem i ogromną miłością. Cieszę się, że mogłem słuchać, podziwiać ich występy, ale również, że mogłem patrzeć na ich codzienne życie i zgłębiać tajemnicę tego zespołu. Jego sercem była zawsze i jest dzisiaj pani Albina Kuraś. Ona wkładała całe swoje serce w każdy występ. A jako najtroskliwsza matka zjednoczyła wokół siebie swe dzieci, otaczając je miłością. Troszczyła się o wszystko. Wiedziała najlepiej co kryje się w sercu każdego dziecka. Kochała ich i była kochana. Dzieci to wiedziały, słuchały ją. Jej gorąca modlitwa i wiara, która góry przenosi – leczyła słabości swych dzieci, członków zespołu. Oni zawsze byli zjednoczeni wokół Mamy. To pani Albina swą miłością sprawiała, że członkowie

kapeli trzymali się zawsze razem i pomagali sobie wzajemnie. I dziś jest tak samo. Jeden duch, jedno serce ożywiały i ich ożywiają. Wszyscy są głęboko wierzący i praktykujący. Wierni Chrystusowi i Kościołowi. Piosenki i przyśpiewki są mocno związane z ziemią, z przyrodą, gospodarstwem rolnym, z realiami życia codziennego. Wiele piosenek odznacza się sakralnością. Pełne miłości do Boga i ludzi. Otwarte na wszystkie ludzkie sprawy. Bo płynęły one z serca pani Albiny pełnego miłości do Boga, do człowieka. Muszę jeszcze jedno zaznaczyć, co zauważyłem przez te lata wspólnego życia z zespołem „Kurasi”. Być może nie byłoby tej kapeli, gdyby nie ogromne wsparcie, pomoc męża pani Albiny – Karola. To on zajmował się gospodarstwem, domem. Sam nie śpiewał, ale wspierał duchowo, znośił trudy wszystkich prób jakie odbywały się w domu, cieszył się występami. To on chyba najlepiej mógłby zaświadczyć ile trudu, pracy wkładali członkowie zespołu na czele z panią Albiną. I jeszcze raz z całym naciskiem powiem, że „Kurasi” swoją wiarę w Boga i godność człowieka świadczyli całym swoim życiem. Za tę piękną i ofiarną służbę Polakom ku pocieszeniu serc przez muzykę i śpiew serdecznie im dziękuję. I za ten wielki wkład w życie kulturalne parafii i środowiska. Bóg zapłać! Niech Was Bóg prowadzi i ma Was w szczególnej opiece. Szczęść Boże!³⁰ Ksiądz Dudziak zmarł w listopadzie 2015 roku tuż przed wydaniem książki.

Cóż można dodać do tych słów księdza proboszcza? Może tylko to, że wspomniany tu przez niego Karol Kuraś, najczystszej wody, dobry duch zespołu i rodziny odszedł na zawsze 29 marca 2012 roku. Na wiosnę.

Brakuje Go im wszystkim przez wszystkie pory roku! Do dziś³¹.

Wspominaliśmy o licznych wyjazdach Kurasi nie tylko w Polskę, ale również za granicę. Było ich co niemiara, a za każdym razem inspirujące i niezwykle



100. Lubzina, lata 90. XX w.

Karol Kuraś podczas żniw. To on jako prawdziwy gospodarz dbał o materialny byt rodziny. O chleb, po prostu.



pouczające. Można było wtedy zobaczyć i przekonać się na własnej skórze, jak żyją inni, jak się bawią i jaką grają muzykę – tę ludową, bo co kraj, to obyczaj. Byli więc na Węgrzech dwa razy³². W 1993 roku pojechali do rodaków na Litwie, biorąc udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym Baltica, zawiązując tam szczególną przyjaźń z ... hinduskim zespołem *Punjab*³³. Jak to? – może ktoś zapytać. A tak to! Dogadywali się po prostu językiem muzyki, uniwersalnym, wszędzie czytelnym i jasnym.

W 2005 roku ruszyli na muzyczną wyprawę do Francji. Stało się tak dzięki zaproszeniu ze strony dębickiego zespołu *Gryfici*. W podróż nie nudzili się ani trochę, gdyż obydwie grupy były zaprzyjaźnione³⁴. Dojechali szczęśliwie do Saint – Etienne i Ales. A tam francuskie wino rozwiązywało wszystkim języki, na tyle, że nie było żadnych problemów z rozmowami i znajomościami. Oprócz muzyki, oczywiście!

W rok później zawędrowali razem do Belgii, gdzie w miasteczku Puurs dali (także wspólnie z *Gryfitami*) koncert polskiej muzyki ludowej z okazji święta Pukema³⁵.

Osiągając znaczący poziom artystyczny nie zaprzestali jazdy muzycznej po kraju. Wszystkich miejsc nie sposób tu wymienić, ale z historycznych względów warto wiedzieć, że byli m.in. w Jaśle (2006 r.), Dynowie (2007 r.), Rawie Mazowieckiej (2009 r.), a w Lublinie odwiedził ich **prof. Andrzej Bieńkowski** z żoną **Małgorzatą** i **Witkiem Brodą**. Dokonał tu nagrania, które znalazło się również w Instytucie Sztuki PAN³⁶. Na koniec pobytu tak ugoszczono gości lubzińskim jadłem i napitkiem, że ... ho, ho!

Było to jak najbardziej uzasadnione, gdyż parę lat wcześniej, w 2005 roku Prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski przyznał Kurasiowej wysokie odznaczenie: *Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski*. Wiadomo za co!



101. Warszawa, 1982 r.
Kurasiowa odbiera Nagrodę im. Jana Pocka w redakcji *Chłopskiej Drogi* z rąk Mieczysława Róg-Swiastka.



102.

102. Litwa, 1993 r.

Kurasie w towarzystwie zespołów z Gnojnic oraz Indii (Punjab) na Festiwalu BALTICA '93. To eskapada na Wschód Europy.

103. Francja, 2005 r.

Kurasie z dębickim zespołem *Gryfici* podczas eskapady na Zachód Europy.



103.



104. Lubzina, 2009 r.

Wizyta prof. Andrzeja Bieńkowskiego (czwarty od lewej) i Witka Brody (trzeci od prawej) w rodzinnym domu Kurasiów podczas nagrań dla Polskiej Akademii Nauk.

znano im najwybitniejsze w naszym kraju wyróżnienie za zasługi dla kultury ludowej. Zostali laureatami w III kategorii: **Kapele Ludowe**. W ich rękach znalazła się oprócz instrumentów **Nagroda im. Oskara Kolberga**³⁸. Czegóż można było oczekiwać więcej na tym polu? Zaszczycił przeogromny, radość nieopisana, duma wręcz nieoceniona. Ale zasłużona po siedemdziesięciu prawie latach obecności w artystycznym krajobrazie polskiej wsi.

Dodajmy do powyższego jeszcze i to, że Albina Kuraś jechała 10 października 2013 r. na Zamek Królewski w Warszawie nie tylko jako muzykanka i rzeźbiarka, ale i w roli szczególnej także i z tego powodu, że przyznano jej wcześniej tytuł i medal *Order Serca – Matkom Wsi (2010 r.)*³⁹ oraz jako *Człowiek Kultury* – wybrana nim w plebiscycie o zasięgu powiatowym (2012 r.).

Wszystkie te zaszczyty i nagrody, medale i wyróżnienia dla kapeli i Kurasiowej wiele dla nich znaczą. Ale ona sama największą nagrodę i uznanie przyjmuje każdego dnia, na każdej próbie, na każdym koncercie, gdy członkowie rodziny, zespołu, publiczność, bliscy i dalsi znajomi mówią o niej i do niej: *to nasza mama, nasza babcia*. Wtedy najbardziej świecą się oczy Kurasiowej i łezka się pojawia. Wzruszenie. I to z tak, wydawałoby się prozaicznego powodu, jak dawanie serca – sercom. Ojcu, matce, siostrze. Potem Kurasiowi, własnym dzieciom i wnukom. Sąsiadom. Przyjaciołom. A ponadto muzyce. Nieustannie od dziecka. W istocie rzeczy, oprócz wszystkiego co powyżej, trzeba zdawać sobie sprawę, że serce Kurasiowej to muzyka. Może niejedno serce bije w jej piersiach? Może to muzyka serc, po prostu?

Odkąd tylko pojawiły się jej dzieci na świecie, a potem wnuki i wnuczki zabiegała Kurasiowa bezlitośnie, żeby każde z nich nauczyło się grać na czymkolwiek. Ale też nie zapominajmy, że nieobojętne jej było dbać o innych, młodych ludzi.

W latach 1995-2001 (i to szczególnie intensywnie) oddawała się Kurasiowa wraz z kapelą współpracy z Zespołem Szkół Agro – Technicznych im. Wincentego Witosa w Ropczycach. Obydwie panie dyrektorki szkoły – najpierw **Mieczysława Sokołowska**, a potem **Maria Strzépka** uznały, iż Kurasiowa może stać się wyjątkowym edukatorem młodzieży, zwłaszcza w zakresie upowszechniania i aktywnego uczestnictwa w procesie tzw. edukacji regionalnej. Na ich prośbę prymistka *Kapeli Kurasie* odpowiedziała na swój sposób. Pełnym zaangażowaniem i sercem właśnie. To wtedy utworzony w szkole Zespół Pieśni i Tańca oraz Teatr Szkolny, dzięki zaangażowaniu dyrektora Marii Strzépki oraz nauczycieli, a także Albiny Kuraś i jej kapeli, odnosił sukcesy zarówno w środowisku, jak i województwie, a z czasem także w kraju⁴⁰. To wtedy wystawiony został słynny *Wyskubek* (na podstawie scenariusza udostępnionego przez Albinę Kuraś), który przyniósł ropczyckiej młodzieży wyjątkowe uznanie. Po-

6 maja 2010 roku wręczono Albinie Kurasiowej *Medal Gloria Artis*³⁷. Wyróżnienie to przyznaje się osobom szczególnie zasłużonym, co w jej przypadku nikogo nie dziwiło. W tym samym miesiącu, bo 18 maja – *Kapela Kurasie* odznaczona została odznaką honorową *Zasłużony dla Kultury Polskiej*. Obok tych honorów i wyróżnień zespół koncertował bez wytchnienia. Warszawa, Dynów, Błazowa, Oława (2010 r.). W 2012 roku byli w Licheniu, a także w Warszawie, Lubinie, Wrocławiu i Kazimierzu n/Wisłą. Aż przyszedł ten jeden z najważniejszych dni 30 czerwca 2013 r. w artystycznym i muzycznym życiu *Kapeli Kurasie*.

Decyzją Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego przy-



105.



106.



105. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany Albinie Kuraś przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

106. Złoty Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis przyznany Albinie Kuraś przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Małgorzatę Omilanowską.

107. Nagroda im. Oskara Kolberga przyznana przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdana Zdrojewskiego dla Kapeli Kurasie.



107.



108. Warszawa, 2013 r.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Zbigniew Ziobro wręcza Kapeli Kurasie Nagrodę im Oskara Kolberga.

109. Koncert na Zamku Królewskim w Warszawie po otrzymaniu nagrody

jechali z tym widowiskiem i tańcami, aż do Lubka k/Zielonej Góry, zdobywając II nagrodę za całokształt prezentowanych wówczas obrzędów i kultury ludowej pod tytułem *Mała Ropczycka Ojczyzna*⁴¹. Nie mogło zabraknąć w takiej chwili Kurasiowej. Pojechała z młodymi, mimo że dzień przed wyjazdem poważnie zachorowała. Na nic zdał się stanowczy zakaz lekarza i totalnie złe samopoczucie z powodu choroby. Pojechała i już. Czyżby nie odezwała się tutaj czasem owa znana już nam z dziejów rodziny determinacja i poświęcenie, przenoszone z pokolenia na pokolenie od pradiadka Albina hrabiego Karola Pawła Łosia? Idące przez ojca Władysława Leona?

Nie trzeba nazbyt wielkiej wyobraźni, by sobie przyswoić ten obrazek, gdy na drugi dzień Albina Kuraś stoi na estradzie w Lubsku – uśmiechnięta i radosna – otrzymując gratulacje (po chorobie ani śladu już nie było). Z dumą podziwiała ropczycką młodzież, kultywującą tak bliską jej sercu tradycję. A z góry patrzyli na nią hrabia Łoś, ojciec Władysław i wybranka serca tego drugiego – Zofia Jaworczanka z Brzezówki. Objął więc ramieniem tę chłopkę pan hrabia i szeptał jej do ucha: *zobacz Zośka, ani chybi to nasza, wspólna krew!*

110. Lubsko, 1998 r.

Grupa uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Ropczycach wraz z dyrektorką szkoły Marią Strzępką i Kurasią. Stanowili oni reprezentację regionu rzeszowskiego na wielu ogólnopolskich spotkaniach i konkursach.

111. Licheń, 2012 r.

Kapela Kurasie podczas koncertu wraz z zespołem śpiewaczym Koła Gospodyń Wiejskich w Lubzinie.



Tak, poczucia humoru Kurasie ze swoją mamą i babcią na czele, nie ukrywali przed nikim. I tej radości życia, którą obdarzali wszystkich, którym zdarzyło się z nimi zetknąć. Nie odmawiali też pomocy, gdy trzeba było coś zrobić lub zaangażować się we własnej wiosce i parafii. Wiedziała o tym najlepiej przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich w Lubzinie **Barbara Rychlicka**, dla której współpraca z nimi zaowocowała wspólnym corocznym kołędowaniem, dożynkami, próbami z zespołem śpiewaczym przy Kole Gospodyń Wiejskich.

W efekcie gromadnym wyjazdem na Ogólnopolski Zjazd Kół Gospodyń Wiejskich do Lichenia. Tam znów otoczono ich i śpiewaków z Koła Gospodyń Wiejskich zachwytem do tego stopnia, że padła propozycja dodatkowego koncertu. Wkurzyła się wtedy Kurasiowa nie na żarty, bo do niego nie doszło, gdyż część ekipy pogubiła się *gdzieś tam*. Do dziś nie wiadomo, kto wówczas dał sygnał, by część załogi muzyczno – śpiewaczej skorzystała

z innych atrakcji i uciech. Rozpierzchli się po innych grupach w ramach tzw. integracji. *Oj dostało się nam potem, dostało...* - wspomina Rychlicka. *No cóż? Samo życie* – komentuje dziś szefowa Koła Gospodyń Wiejskich. Warto tu przy okazji wspomnieć, iż to ona była inicjatorką nadania Kurasiowej *Orderu Serca – Matkom Wsi*, a wsparły ją inne gospodynie. Wśród nich m.in.: **Janina Para, Kinga Pikuła, Olga Szerszeń, Zuzanna Niwa, Wiesława Cabaj, Ludmiła Ciołkosz, Stefania Bielatowicz, Zuzanna Zięba, Ewa Maciołek, Kazimiera Zięba, Halina Wanat, Urszula Walczyk.**

Przy całych swoich rozlicznych obowiązkach domowych, muzycznych, rzeźbiarskich i wszelkich innych, szczególną baczność i troskę kierowała w ostatnich kilkunastu latach matka i babcia na wyrastających pod jej boki *Młodych Kurasi*. Były to dzieci, co oczywiste – jej dzieci: Krystyny Czerni, Zofii Teresy Mudryk i Henryka Kurasia. Najpierw w styczniu 1994 roku czwarte pokolenie muzykantów od *Kurasi* dało swój pierwszy, publiczny występ. Stało się to podczas Przeglądu Kołęd i Pastorałek w Ropczycach, zachwycając tamtejszą publiczność barwnymi strojami i niebanalnym wykonaniem tych tradycyjnych pieśni.

W następnych latach posypały się kolejne koncerty, w tym udział u boku babci i dorosłej kapeli w Festiwalu Zespołów Rodzinnych. Odnosili także sukcesy w konkursach i przeglądach⁴². Ale babcia Albina najbardziej ucieszona była faktem, że na jej oczach dorasta kolejne pokolenie rodzinnych muzyków. A jak tak się przyglądała z roku na rok, jak wnuczki wyrastają na dorodne panny, a chłopcy na przystojnych kawalerów, to modliła się po kryjomu żeby dożyć pokolenia piątego. I już szykowała skrzypeczki, co by w chwilę po narodzeniu zagrać przyszłym muzykantom, bo na chrzcinie nie było co czekać. Tam już musiał być prawie koncert. I doczekała się.

Żartobliwy to nieco obrazek, ale wcale tak daleko od prawdy nie odstaje. Tym bardziej, że teraz też przygląda się uważnie temu piątemu pokoleniu, a jakże muzykującemu przy babci, jak się patrzy. Więc myśli Kurasiewa, czyby czasem do szóstego się nie przymierzać ze skrzypkami. Ale by to było! *Kosmiczne* wydarzenie bez dwóch zdań i wcale takie nie niemożliwe.



112. Ropczyce, 1994 r.

Wnuczka Albiny Kuraś jako pierwszy zespół *Młodych Kurasi* podczas Przeglądu Kołęd i Pastorałek w Ropczycach. Był to publiczny debiut zespołu. Od lewej Tomek, Marcin, Jola, Daniel Stusowicz, Ania i Waldek.

113. Młodzi grali również muzykę biesiadną. Tu podczas takiego koncertu: Krzysiek Kuraś, Jola Bieniek i Agnieszka Kuraś-wokalistka zespołu.



114. Kilka lat później, *Młode Kurasie* grały przede wszystkim muzykę ludową swoich przodków: Drugi od lewej Tomek Mudryk, Marta Tomaszewska i Jola Bieniek.





115. Rzeszów, lata 90. XX w.

Występ plenerowy Kapeli Kurasie.

Druga od prawej: Anna Wójcik, która po kilku latach nieobecności marzy o powrocie do rodzinnej kapeli.

Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak przedstawić tutaj całą muzykującą rodzinę i to niekoniecznie dla historycznego porządku. Uznajmy bowiem, że obok tego, iż muzykują – to przede wszystkim żyją, pracują, mają mężów, żony, domy, uczą się, marzą i śnią. Jedni starsi, drudzy młodsi, jeszcze inni – ci najmłodsi – muzykowanie traktują na razie jak zabawę, ale już wiedzą, że wcześniej czy później spadnie na nich obowiązek – oby jak najmilszy – podtrzymywania i kontynuowania zrodzonej przez pięć pokoleń rodzinnej tradycji.

OTO ONI – KURASIE:

PIERWSZE POKOLENIE



WŁADYSŁAW LEON KAMIŃSKI (ur. 27.06.1892 r. zm. 20.03.1979 r.), syn Marii i Karola Juliana Kamińskich. Grający na trąbce, skrzypcach, klarnecie, kontrabasie i saksofonie; to mistrz, którego wszyscy w rodzinie wspominają z nabożnym niemal dostojeństwem.

DRUGIE POKOLENIE



ALBINA MARCELINA KURAS (ur. 27.04.1925 r.), córka Zofii i Władysława Kamińskich. Matka i babcia, prababcia – prymistka kapeli od lat, kontynuatorka dzieła ojca, o której zapewne nikt nie zdoła napisać wszystkiego, co potrafiła w swoim życiu stworzyć. Potęga!



ANTONI KAMIŃSKI - bratanek Władysława (ur. 06.04.1908 r. zm. 02.06.1979 r.), skrzypek, od czasu do czasu z *Kapelą Kamińskiego* grywał na weselach i zabawach.

KAROL KAMIŃSKI - bratanek Władysława, (ur. 08.12.1916 r. – zm. 10.11.1991 r.), akordeonista, grywał sporadycznie z Kamińskim i jego kapelą, głównie na zabawach i weselach.

TRZECIE POKOLENIE



KRYSZYNA CZERNIA (ur. 26.09.1954 r.), córka Karola i Albiny Kurasiów – kontrabas, ale także - a może nawet przede wszystkim - osoba niezbędna w kapeli i rodzinie od lat. Jako najstarsza córka Kurasiów wzięła na siebie większość spraw domowych pod częstą nieobecność mamy. Ojciec Karol wraz z jej dorastaniem miał ją pod ręką i mógł liczyć na nią zawsze. Do bólu pracowita i zawzięta (w dobrym tego słowa znaczeniu). Tę zawziętość ujawniła szczególnie, gdy mama w potrzebie chwili, nakazała jej nauczyć się grać na kontrabasie (bo brakowało w kapeli kontrabasisty). Krystynie wtedy ani nawet się nie śniło, że zostanie muzykantką. Miała inne sprawy na głowie. Lekcji gry na tym trudnym instrumencie udzielała jej mama oraz... młodszy brat Heniek. Było to już po śmierci dziadka, a kontrabasistką stawała się od początku lat 80. XX wieku już jako żona i matka. Dokonała zatem czynu niebywałego, bo sama uznawała się za osobę pozbawioną słuchu i talentu muzycznego. Ale chyba się jednak myliła (podobnie jak reszta kapeli), gdyż gra do dziś na tym instrumencie i to wcale nieźle. Śmieje się, mówiąc że stara się grać tak, żeby po prostu nie przeszkadzać innym muzykantom. Przy tym swoim muzykowaniu, które stało się z czasem dla niej pasją, spoczywa na niej obowiązek dbania o stroje kapeli. Opiekuje się na co dzień (wraz z rodzeństwem) mamą (mieszka naprzeciwko). Swoje dzieci i wnuki od małości przysposabiała do muzyki tak skutecznie, że grają do dziś, co nie dziwi, bo w takiej rodzinie nie grać – nie wypada po prostu, czego ona sama jest najlepszym przykładem.

ZOFIA TERESA MUDRYK (ur. 27.08.1956 r.), córka Karola i Albiny Kurasiów – akordeon. Od dziecka gra na tym instrumencie z pasją i talentem niezbędnymi w takiej kapeli jak *Kurasie*. Nauczyła się grać w ognisku muzycznym i w kapeli dziadka Kamińskiego. Zdążyła z nim zagrać pierwszy raz jeszcze w 1974 roku, mając okazję poznać jego muzyczną osobowość w bezpośredniej z nim styczności. Od tej pory do dziś nie wyobraża sobie życia bez kapeli i muzykowania. W dodatku *natura Kurasiowa* obdarzyła ją zmysłem organizacyjnym i menedżerskim, który okazał się niezbędny, by pomóc mamie prowadzić kapelę do sukcesów i popularności. Od 10 lat czyni to już praktycznie samodzielnie, biorąc na siebie trud organizacyjny (przy tylu wyjazdach, próbach i koncertach wysiłek to ogromny), promocyjny i edukacyjny. Ten ostatni jest niezwykle ważny dla Zofii Teresy, gdyż uważa dorobek wypracowany przez kapelę i rodzinę za dobro społeczne, nie tylko rodzinne. Stąd coraz częściej oswaja się z myślą, żeby stworzyć w przyszłości muzeum *Kurasi* w Lubzinie, które stałoby się edukacyjnym ośrodkiem, szerzącym i dokumentującym dokonania na obszarze kultury ludowej społeczności wiejskiej Lubziny, Brzeźówki i okolicy. Myśl wydaje się przednia, do realizacji zapewne trudna, ale nie niemożliwa. Znając zapał i determinację Zosi można mieć nadzieję, że tak się kiedyś stanie. To jej zawdzięczać można, iż bogate archiwum, skrupulatnie i systematycznie przez nią uzupełniane – staje się w tej chwili podstawowym źródłem wiedzy o dziejach *Kurasi*.

Obok tej żmudnej pracy, Zofia Teresa mając od początku wsparcie męża Zdzisława zapobiegliwie dbała o rodzinę. Wychowywali czwórkę własnych dzieci. Wszystkie próbowały swoich muzycznych sił w kapeli śpiewając i grając. Walde-
mar grał na kontrabasie, a młodszy Tomasz na klawecie i jako jedyny muzykuje nieustannie do dziś w kapeli. W dodatku małżeństwo Mudryków przyjęło na siebie obowiązek pełnienia rodziny zastępczej dla dwóch sióstr bliźniaczek: Basi i Ewy. Także one mają za sobą edukację muzyczną, wspierając przy okazji „ciocię” w codziennych obowiązkach. Tym bardziej to istotne, że Zofia Teresa pracuje zawodowo, a pasję muzykowania i kapelę uważa za *drogocenną perłę* i dlatego gotowa jest poświęcić dla niej całą siebie. Zainicjowała nawet założenie Stowarzyszenia Kapeli Ludowej *Kurasie* z Lubziny. Za swój trud i osiągnięcia odznaczona została dwukrotnie, podobnie jak siostra Krystyna i brat Henryk, tytułem i odznaką *Zasłużony dla Kultury Polskiej*.



HENRYK KURAS (ur. 19.01.1959 r.), syn Karola i Albiny Kurasiów – akordeon, klarnet, cymbały. W 1972 roku ukończył naukę gry na akordeonie w ognisku muzycznym, by przy dziadku kontynuować swoją pasję muzykowania i poszerzać umiejętności gry na innych instrumentach, w tym na kontrabasie. Przeżył w młodzięcym wieku swoje *5 minut sławy*, gdyż wraz z dziadkiem i mamą w kilku gazetach pojawił się jego wizerunek z akordeonem i klarnetem. Niezwykle utalentowany muzycznie. Chyba najbardziej z całego rodzeństwa – tak twierdzili zarówno dziadek, jak i mama. Praktycznie został szybko zawodowym niemal muzykantem, gdyż z jego umiejętności korzystały także inne kapele. To na nim, jako członku kapeli i jedynym, który przekaze nazwisko Kuraś następnym pokoleniom, spoczywa obowiązek utrwalenia dorobku rodzinnej pokoleniowej kapeli. Może wraz z siostrą Krystyną i Zofią Teresą doprowadzą do urzeczywistnienia pomysłu stworzenia muzeum *Kurasi* w Lubzinie? Oby!

Henio stając się dorosłym, wraz z Jadwigą, swoją żoną zadbali, by wszystkie dzieci, jak nakazywała rodzinna tradycja, nauczyły się grać i śpiewać, by w przyszłości wzmocnić rodzinną kapelę. I tak się w istocie stało, bo najstarsza córka Agnieszka ukończyła studia muzyczne i wokalem zasilala kapelę babci a najmłodsza córka Ola gra obecnie w *Młodych Kurasiach*.

W 2004 roku po wypadku, kiedy ręka Henryka nie została przywrócona do takiej sprawności, aby mógł grać na klarnecie – nie załamał się. Szybko i sprawnie nauczył się grać na cymbałach i w ten sposób pojawiły się one w podstawowym składzie kapeli. Henryk, podobnie jak dziadek i mama ujawnia talent rzeźbiarski. Pomaga seniorce rodu w rzeźbieniu, ucząc się przy niej tej trudnej sztuki mimo kontuzjowanej ręki. *Z tej mąki będzie chleb* – twierdzi Kurasiowa, *bo to wyjątkowo zdolny chłopak*.

CZWARTE POKOLENIE



JOLANTA BIENIEK (ur. 11.07.1977 r.), córka Krystyny i Stanisława Czerniów – skrzypce. Wraz z młodszą o rok siostrą Anią zadebiutowały na scenie w wieku 6 i 5 lat. Stało się to na estradzie we Wrocławiu podczas Ogólnopolskich Spotkań Rodzin Muzykujących. Obydwie śpiewały, wzbudzając aplauz publiczności. Parę lat później Jolanta rozpoczęła naukę gry na skrzypcach w dębickiej szkole muzycznej. Jednocześnie otoczona opieką babci szybko robiła postępy w grze, co sprawiło, że w kapeli odnalazła dla siebie miejsce bardzo wcześnie. W szkole średniej, obok gry w rodzinnej kapeli, nabierała wprawy w szkolnym zespole pieśni i tańca. Uczestniczyła w warsztatach muzycznych, podnosząc poziom gry, tym bardziej, że grała wtedy jeszcze w *Zespole Pieśni i Tańca Halicz* w Ropczycach. Z tym zespołem i *Kurasi* wyjeżdżała na koncerty w kraju i za granicą. Była w Austrii, Belgii, Francji i we Włoszech. Jednym słowem – podróżniczka, bo z wszystkich *Kurasi* odwiedziła dzięki skrzypcom najwięcej krajów. Z wielkim wzruszeniem wspomina oprócz muzykowania – czas opieki nad chorym dziadkiem Karolem Kurasiem, którego określa mianem *Serca przez duże S*. To chyba dlatego, że była do niego wyjątkowo przywiązana, a opieka nad dziadkiem to jednocześnie zawodowe doświadczenie, a właściwie powołanie, gdyż Jolanta jest opiekunką w Domu Pomocy Społecznej w Rudzie. Wrażliwość na muzykę wykształciła u niej także wyjątkową wrażliwość na ludzi. Dwoje dzieci Jolanty, co u Kurasiów stało się normą także grają, o czym poniżej. Za swoje zasługi dla muzyki i kultury ludowej została odznaczona odznaką *Zasłużony dla Kultury Polskiej* w 2015 roku.

TOMASZ MUDRYK (ur. 28.09.1982 r.), syn Zofii Teresy i Zdzisława Mudryków – klarnecista. Ale nie z przypadku, gdyż do legendy rodzinnej przeszła już historia, której bohaterami są mały, zaledwie dziesięcioletni Tomek i ... papież Jan Paweł II. Otóż podczas audjencji *Kapeli Kurasie* u Ojca Świętego Tomek trzymał zupełnie przypadkowo w ręku klarnet jednego z muzykantów. Papież podszedł do chłopca i położywszy mu rękę na głowie zapytał, czy gra na tej fujarce. Po odpowiedzi, że nie – Jan Paweł II powiedział, żeby w takim razie jak najszybciej się gry na tym instrumencie nauczył. W tej sytuacji nie było dla niego innego wyjścia. Po powrocie rozpoczął naukę gry na klarnecie w szkole muzycznej w Dębicy. No i mamy to, co mamy. Muzyka ludowego z namaszczenia. W wieku 15 lat Tomasz zaczął koncertować w dorosłych *Kurasiach*, ale staż muzyczny odbywał przez kilka lat w grupie *Młodych Kurasi*.



Jako dorosły już muzyk grywał także w innych kapelach i orkiestrze. Dziś należy do filarów zespołu rodzinnego. Wraz z żoną Beatą, która śpiewa w kapeli od dwóch lat stanowią nierozłączną parę muzyczną, nie tylko małżeńską. Ich synek, niedawno narodzony, zdaje się, że nie ma już wyjścia i będzie też grał i śpiewał. Na razie tylko się drze. Ale to dobrze rokuje. Za swoje zasługi dla muzyki i kultury ludowej Tomasz został odznaczony odznaką *Zasłużony dla Kultury Polskiej* w 2015 roku.

ANNA WÓJCIK (ur. 09.10.1978 r.), córka Krystyny i Stanisława Czerniów – skrzypce sekund. Początkowo zapowiadała się na dobrą sekundzystkę, ale niestety zamążpójście przerwało jej karierę (mamy nadzieję że powróci do *Kurasi*).

WNUCZĘTA ALBINY KURAŚ:

KAROLINA BOROWIEC (ur. 3.01.1987 r.), córka Zofii Teresy i Zdzisława Mudryków – śpiew.

PAWEŁ CZERNIA (ur. 17.09.1984 r.), syn Krystyny i Stanisława Czerniów – śpiew.

KRZYSZTOF KURAŚ (ur. 9.12.1982 r.), syn Jadwigi i Henryka Kurasiów – klarnet.

MARCIN KURAŚ (ur. 24.10.1981 r.), syn Jadwigi i Henryka Kurasiów – klarnet.

PIOTR MUDRYK (ur. 10.10.1984 r.), syn Zofii Teresy i Zdzisława Mudryków – śpiew.

WALDEMAR MUDRYK (ur. 27.07.1980 r.), syn Zofii Teresy i Zdzisława Mudryków – kontrabas, śpiew.

AGNIESZKA RUBACHA (ur. 20.09.1980 r.), córka Jadwigi i Henryka Kurasiów – fortepian, śpiew.

To grupa dzieci – dzieci Kurasiów, które stanowiły pierwszy zespół *Młodych Kurasi*. Muzykowali w dzieciństwie i młodości niezwykle zachęcająco, z oddaniem tworząc – jak gdyby – osobną grupę muzyczną, pokoleniową. Występowali na wielu imprezach i konkursach. Potem porzucili się *po świecie*, zaprzestając gry bądź zawieszając instrumenty *na kołku*. Może kiedyś je zdejmą? Z drugiej strony dla kapeli to poniekąd dobrze, bo gdyby zostali – *Kurasie* zmuszeni byłiby stworzyć orkiestrę, więc po kapeli ani śladu by nie zostało. Warto dodać, że spoza rodziny muzykowali z *Młodymi Kurasiami* również młodzi wówczas: **Kinga Kucharska** (śpiew), **Daniel Stusowicz** (skrzypce), **Marta Tomaszewska** (skrzypce).

PIĄTE POKOLENIE



JUSTYNA BIENIEK (ur. 31.01.2002 r.), córka Jolanty i Tomasza Bieńków – skrzypce. W jej grze słychać już teraz wigor i zacięcie prapradziadka i prababci Albiny, która widzi w niej swoją następczynię. Uczy się w szkole muzycznej i podczas prób z *Kurasiami*. Występuje z kapelą i tworzy jednocześnie drugą kapelę *Młodych Kurasi*. Wobec tego stawiamy pytanie: co z niej wyrośnie?

NATALIA BIENIEK (ur. 19.02.2000 r.), córka Jolanty i Tomasza Bieńków – akordeon. *Uwielbiam grać muzykę ludową* – mówi. *Na próby chodzę chętnie, a na koncerty jeżdżę z radością*. Na scenie gołym okiem widać po jej grze jak buzuje w niej krew *Kurasi*. Podobnie jak u Justyny nie wiadomo, jak się potoczą jej muzyczne losy, choć obydwie prawnuczki zapewniają, że kapeli nigdy nie opuszczą. Natalka także uczy się w szkole muzycznej i w czasie prób i koncertów kapeli.

ALEKSANDRA KURAŚ (ur. 26.08.2005 r.), córka Jadwigi i Henryka Kurasiów. Gra na skrzypcach i śpiewa, występuje bez obaw i uczy się w szkole muzycznej. Jak wszystkie grające *Kuraśki* w przyszłości ma być w dorosłej kapeli bez dwóch zdań. Już teraz zdobywa nagrody. Wyróżniona na *II Festiwalu muzyki żywej na strun dwanaście i trzy smyki* w Kobuszowej (maj 2015 r.) wraz z kuzynką Justyną Bieniek.



MARCIN WÓJCİK (ur. 13.07.1999 r.) syn Anny i Mariusza Wójcików – kontrabas. Podobnie jak kuzynki gra z zamiłowania i od razu widać, że właśnie do kontrabasu nadaje się, jak mało kto. Ma talent, słuch i przyszłość przed sobą. Uczy się w szkole muzycznej.

MATEUSZ WÓJCİK (ur. 23.08.2001 r.), syn Anny i Mariusza Wójcików – trąbka. To jedyny wśród *Kurasi* muzykant, który wziął się za ten instrument, tak jak jego prapradziadek, gdy grał w strażackiej kapeli i w wojsku przeszło 100 lat temu. Zapowiada się znakomicie, ale podobnie jak u brata i kuzynek pada pytanie: co z niego wyrośnie? Teraz uczy się w szkole muzycznej.

To już drugi w dziejach rodziny zespół *Młodych Kurasi*, który też odnosi sukcesy. Wśród nich jest II nagroda na konkursie w Baranowie Sandomierskim *Dziecko w folklorze*. A więc wystąpili tam, gdzie ich prapraprapradziadek hrabia Karol Paweł Łoś zmienił nazwisko na Kamiński. Było to prawie 200 lat temu. Historia po swojemu zatoczyła koło i potrafiła zrobić to pięknie. Prawda?

SZÓSTE POKOLENIE?

Czeka na nie Albina Kurasiowa strojąca skrzypce, które zapewne przekaze temu albo tej, co im zagrają przy kołysce. Czy się doczeka?

Jeszcze za życia Kamińskiego skład kapeli uzupełniany był zarówno osobowo, jak i instrumentalnie oraz wokalnie muzykantami spoza rodziny. Przyczyny takiego stanu rzeczy były zazwyczaj prozaiczne. A to ktoś zachorował albo komuś wypadło inne zajęcie – praca zawodowa lub najzwyczajniej ich nieobecność powodował brak czasu na muzykowanie. Bywało też i tak, że niektórzy porzucali po prostu zawód muzykanta, nie wytrzymywali presji tej czasami niewdzięcznej profesji. Częste wyjazdy, koncerty, próby, konkursy, festiwale ... nie wszyscy potrafili znaleźć na to czas. Pozakładali swoje rodziny, zmieniali zespoły i miejsce zamieszkania. Ale w większości przypadków z rozrzewnieniem wspominali czas spędzony w kapeli i pozostali jej przyjaciółmi.

W sytuacjach skrajnych, gdy nieobecność jakiegoś muzykanta była szczególnie dokuczliwa dla kształtu i brzmienia kapeli do dodatkowej pracy ruszała Kurasiowa. Jeździła po okolicy, znajomych kapelach, wypytywała, przekonowała – a jak trzeba było obiecywała. I prawie za każdym razem jakiś muzykant do *Kurasi* przystępował. Jedni na dłużej, drudzy na krócej. Spośród tych pierwszych wyjątkowym wzmocnieniem dla kapeli i to na wiele lat okazała się **Danuta Səsiadek** (ur. 1957 r.). Pochodzi z Ropczyc a w kontekście prezentowanego przez *Kurasi* charakteru zespołu rodzinnego, już samo jej nazwisko rokowało obiecująco. A gdy już udało się Kurasiowej ją przekonać, okazało się, że Danuta Səsiadek pozostaje w kapeli już ponad 15 lat. Była obyłą już skrzypaczką, wcześniej muzykantką w kilku kapelach, no i nauczycielką, co szczególnie przydawało się w sytuacjach, gdy nieco rozbrykane drugie *Młode Kurasi* pokazywały od czasu do czasu ostre zębiska. Danusia to mocny filar kapeli, jest bardzo pracowita, bo oprócz gry pisze również II głos melodii oraz funkcje na kontrabas, a przy tym wszystkim znajduje czas, by dzielić się doświadczeniem i radą z innymi, przekazywać młodszymi wartościami ludowego grania i śpiewania z pokolenia na pokolenie. *Danusia to dobry duch całej kapeli. Jest cicha, pogodna i wprowadza dobrą atmosferę. Kapela na nią bardzo liczy i tworzy z nimi jedność – prawie jak rodzina – mówią o niej zgodnym chórem. Jest beneficjentką odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej.* I słusznie.

Inną drogą trafił do kapeli **Bogusław Kamiński** (ur. 1968 r.). Gra w niej już ponad 30 lat. Jako jedenastolatek przyprowadzony został przez długoletniego muzykanta jeszcze z *Kapeli Kamińskiego* – Karola Jarosza. Obydwaj wywodzili się z pogranicza Lubziny i Paszczyny, a wtedy Boguś – czwartoklasista rozpoczął naukę w szkole muzycznej w Dębicy na ulubionym instrumencie mistrza Kamińskiego.



116. Danuta Səsiadek - skrzypce sekund nieodzowne w kapeli.

Sam ten fakt zobowiązał chłopaka do intensywnych ćwiczeń, co z czasem umożliwiło mu granie na stałe w kapeli. Odnalazł w niej nie tylko muzyczne, ale i życiowe szczęście ... żonę. Obecnie **Teresa Kamińska** (ur. 1967 r.) wówczas Jabłońska (rok 1990) była tancerką i śpiewaczką zespołu folklorystycznego w Mielcu – *Wojsławianie*. Poznali się na jednym z koncertów, a wspólny wyjazd na Węgry skończył się w efekcie ślubem. Obydwójce postanowili związać się z *Kurasiami* na stałe. I tak jest do dziś, a dzieci Kamińskich: **Konrad i Hubert** także z nimi koncertowały. *Grywaliśmy z Teresą w różnych kapelach i zespołach, ale w Kurasiach czujemy się najlepiej* – mówi zgodnie. Nie można się dziwić Bogusławowi, że czuje się tu tak dobrze. Od samego początku bowiem (i trwa to do dziś) oddał swoje serce nie tylko żonie i rodzinie, ale też kapeli. Nikt sobie nie przypomina, by kiedykolwiek odmówił pomocy, nie udzielił wsparcia. Tym bardziej, że w momencie, gdy trzeba zagrać na kontrabasie i czyni to z przyjemnością i świadomością, że jest w kapeli nieodzowny. Za to wszystko znalazł się w gronie odznaczonych tytułem *Zasłużony dla Kultury Polskiej*.



117. Teresa i Bogusław Kamińscy w całej ludowej okazałości.

Próbował Kamiński ze względu na nazwisko poszukać jakichś rodowych więzów z Władysławem, ale jak do tej pory nie znalazł, czyli wychodzi na to, że zbieżność nazwisk jest przypadkowa, choć wydaje się, że wcale tak być nie musi. Niech dalej szuka Bogusław w rodowodach Kamińskich z Paszczyzny, bo może jednak jakieś pokrewieństwo jest, przecież to niedaleko od Brzezówki. Uznajmy na ten czas, że bez wątpienia jedno pokrewieństwo ich łączy. Muzyczne!

Wieloletnia wokalistka kapeli **Krystyna Sroka** (ur. 1969 r.) śpiewa z *Kurasiami* od połowy lat 80. XX wieku. Obdarzona mocnym, charakterystycznym głosem, od razu przypadła do gustu szefowej kapeli. Na instrumencie żadnym nie gra, ale jak to się mówi na wsi od dawna – *Krystyna sroce spod ogona nie wypadła*. Bez niej wokaliza zespołu byłaby uszczuplona przede wszystkim o to oryginalne brzmienie jej śpiewu, gwarowym, stąd z Brzezówki się wywodzącym zaśpiewem, który nadaje wokalistce i kapeli ten niepowtarzalny styl i charakter ludowego śpiewania. Przy skrzypcach prymistki i całej kapeli brzmi naturalnie i niepowtarzalnie.

Krystyna nie trafiła tu przypadkowo. Jej rodzice grali przy Kamińskim już w *Weselu Brzezowskim*. Nie jako muzykanci, ale ... aktorzy. Napatrzyła się więc ich córka na to wszystko co wyrabia Kamiński, Kurasiowa i kapela więc wcześniej czy później, trafić do niej musiała. I nie było to, jak się okazało, trafienie kulą w płot, a raczej w dziesiątkę, bo jest w kapeli do dziś.



118. Krystyna Sroka - wieloletnia solistka kapeli. Tu podparta pod boki.



119. Iwona Schab – mieszcza
w chłopskiej kapeli.

Prawie pięć lat temu wzmocniła kapelę **Iwona Kot** - obecnie **Schab** (ur. 1992 r.). Wtedy osiemnastoletnia, urodziwa nad wyraz młodzieńka skrzypaczka. Wypatrzyła ją oczywiście Kurasiowa i tak się jej spodobała, że zagięła parol na tę uzdolnioną panienkę. Iwona bowiem nie dość, że świetnie grała, to zamiłowana była w sztuce i kulturze ludowej, muzyce, strojach rodem ze wsi. Propozycję Kurasiowej przyjęła od razu i od razu wkomponowała się w kapelę, niejednokrotnie będąc jej ozdobą, nie tylko muzyczną. Co ciekawe, Iwona Schab jest mieszcza z Ropczyc. Ale jej fascynacja ludową kulturą i w konsekwencji osobą Kurasiowej (mówi o niej i do niej: babcia) zaowocowała napisaniem pracy licencjackiej poświęconej *Kapeli Kurasie*⁴³. Jej wiedza na ten temat jest imponująca, a umiejętności muzyczne (te teoretyczne także) przydają się do rozpisywania nut, albo też różnych tekstów (z tą książką związanych również).

Ukończyła studia licencjackie na Uniwersytecie Rzeszowskim w zakresie edukacji muzycznej. Nie wyobraża sobie w tej chwili życia bez grania w tej wiejskiej kapeli. *Tam jest prawdziwy, muzyczny dom. Tam chce się być. Grać. A babcia Albina? Przecudowna osoba. Przy niej czuję się jak jej wnuczka, choć rodziną nie jestem. Podziwiam ją, uwielbiam i to przez nią czuję się w kapeli, w ich domu jak w swoim. Tak po prawdzie, to mój drugi dom. A babcia Albina to prawdziwa hrabina pod każdym względem* – śmieje się Iwona Schab, bo już wie, że nie na wyrost można tak o niej powiedzieć.



120. Najmłodsze pokolenie
Kurasi – muzyka młodych serc.
Dokąd ich zaprowadzi?

A poniekąd osobno można potraktować *Młodych Kurasie*, gdyż wprawdzie często występują ze *starymi*, ale mają też swoje granie, nieco odmienne od dorosłych. Dzieje się tak nie tylko przez reprezentowaną przez nich młodzież, ale zdaje się, że i w sposobie grania różnią się od ojców, matek i Kurasiowej. Ciekawe, czy pójdą swoją drogą i czy w ogóle przetrwają? A może jest wśród nich ktoś, kto przejmie, wcześniej czy później, dowództwo nad kapelą i zdecyduje się poprowadzić pozostałych drogą prapradziadka Kamińskiego? Wytyczony przez niego gościniec muzyczny córka zamieniła na autostradę, prowadzącą wprost do nieba. Co zrobią ci najmłodszy? Dokąd pójdą? Oto jest pytanie! A zatem, które z tych młodzieńkich jeszcze muzykantów usłyszy na całe życie, tak jak niegdyś Kamiński i Kurasiowa tę muzykę serc? Tego nie wiadomo!

Rozchodzili się *Kurasie* ze swoją muzyką po różnych krainach, tworzonych przez publiczność, zwykłych, zafascynowanych ich graniem odbiorców. Dotykali też tych, którzy z racji pełnionego zawodu i pasji, a także świadomości znaczenia i wartości tego co robią, czuli się w obowiązku rejestrować ich życie – przede wszystkim to muzyczne. Był wśród nich autor *Muzykantów* – **Franciszek Kotula** – badacz podkarpackiego folkloru i wybitny znawca ludowej kultury. Byli dziennikarze *Chłopskiej Drogi* z jej redaktorem naczelnym i **Marianem Domańskim** z redakcji muzycznej Polskiego Radia w Warszawie, który nagrywał dla radiowego archiwum *Kurasiowe pasje*⁴⁴. Z telewizji rzeszowskiej rejestrował ich kilkakrotnie **Jerzy Dynia**, którego zasługi dla ocalenia regionalnego folkloru są nieocenione. To on w ramach programu *Spotkania z folklorem o Kurasiach* realizował audycje, oddające nie tylko klimat i atmosferę roznoszącą się w tej rodzinie, ale ich najważniejszą powinność – muzykę i tradycję. Piękny i mądry program o Kurasiowej i rodzinie zrealizował też **ks. Józef Brzostowski** z tej samej telewizji. Nosił, jakże wymowny tytuł: „*Dobra babcia Albina*”.

Z rzeszowskiego oddziału Polskiego Radia popularyzowała od lat muzykę z Brzezówki i Lubziny **Jolanta Danak – Gajda**. Do dziś to zresztą czyni, gdyż prowadząc listę przebojów utworów muzyki ludowej, co rusz propaguje *kawałki* z Lubziny.

Jolanta Dragan, etnograf z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej określiła *Kurasi* krótko, ale jakże dobitnie i wyjątkowo trafnie – *czarodzieje ludowego grania*. Kto jak kto, ale Jolanta Dragan wie, co mówi, bo zajmuje się tą dziedziną od lat i zna, prawie że na pamięć całą mapę rzeszowskich i podkarpackich kapel, studiując wnikliwie krajobraz podkarpackiego folkloru – z racji zawodowych, jak i osobistych zainteresowań.⁴⁵

Ciekawego spostrzeżenia z chwilą poznania muzyków z Lubziny dokonał jeden z jurorów na Folkowy Fonogram Roku – **Dariusz Anaszko**. Zestawił mianowicie *Kapelę Kurasię* (tym samym nadając jej kolorytu międzynarodowego) z pochodzącą z niemieckiego miasteczka Breiting rodzinną grupą muzykującą Schölzel.

Żyjąca nieopodal wielkiego Drezna, saksońska rodzina od 1996 roku tworzy kapelę (ojciec wraz z córkami). Odszukują najpierw – a potem grają i śpiewają – miejscowe, regionalne pieśni i przyspiewki. Ojciec zaszczepił miłość do muzyki (sam jest organistą kościelnym) swoim dzieciom i podobnie jak Kurasiowie koncertują bez wytchnienia po kraju i za granicą. Byli też w Polsce przy okazji *Spotkań Muzykujących Rodzin*.⁴⁶

Życzliwością i akordeonem obdarzyła niegdyś *Kurasi* (dzięki swojej inicjatywie) **Anna Szabat** z Ministerstwa Kultury i Sztuki (ówczesnego) przyjaciółka i promotorka ich działań na najwyższych szczeblach władzy.

Wielu było takich, którzy nagrywali, pisali, filmowali, pomagali. Nikt nie zliczy ich wszystkich. Za każdym razem z niezwykłym zdziwieniem i respektem wobec tego z czym mieli w przypadku *Kurasiów* do czynienia. A mieli i do dziś mają ze zjawiskiem. Tak nieprawdopodobnym, że aż niewiarygodnym. Kiedy się bada ich domowe archiwa, wertuje *Kronikę Kapeli*, rozmawia i uporządkowuje krok po kroku ich dokonania aż się wierzyć nie chce, że to wszystko było. A jest. I ciągle się gra! I nagrywa.

Kurasie wydali do tej pory 5 płyt: „*Na ludową nutę*”, na której zawarto 14 utworów (2005 r.), „*Oj dana, moja dana*” z 18 utworami (2010 r.), „*Ożeniłbym się z Tobą*” także z 18 utworami (2013 r.), przy czym to wydawnictwo miało wyjątkowy, oryginalny charakter, gdyż ukazało się w związku z przyznaniem Nagrody im. Oskara Kolberga.



121. Anna Szabat z Kurasiową – serdeczne przyjaciółki.

W 2015 roku ukazały się aż dwie płyty, ale z jedną mamy niejaki problem, gdyż kapela wystąpiła tutaj... gościnnie, na życzenie amerykańskiego obywatela **Joe Oberaitisa** – akordeonisty amatora, wielbiciela muzyki *Kurasiów*. Zorganizował on całe przedsięwzięcie wraz z **Waldemarem Rudzieckim**, a nagrania dokonano w ich domu rodzinnym w 2013 roku. Płytę wydano przez Stowarzyszenie Forbaltik z siedzibą w Sarbsku k/Łeby. Oberaitis (Polak z pochodzenia) urzeczony muzyką ludową spełnił swoje marzenie grając wraz z *Kurasiami*. Na płycie znalazły się utwory znane już z poprzednich nagrań i raczej niczego odkrywczego do utrwalonego już wyrazu artystycznego zespołu nie wniosły. To taka zabawa muzyczna z pogranicza estrady bardziej niżli muzyki ludowej.

Wprawdzie zdarzały się im wcześniej występy i biesiadne muzykowanie, ale nie powinniśmy przywiązywać do tych wyczynów zbytniej uwagi, bo nie z tego i nie z tej przyczyny przechodzą do historii tej na wskroś polskiej muzyki ludowej, którą grają na co dzień. Kurasie byli na tyle elastyczni, że nawet stworzyli kapelę podwórkową, ale szybko zaprzestali. Na całe szczęście!

O wiele bardziej istotną rolę w ich życiu muzycznym spełnia płyta *Kurasie z Lubziny*. Znajduje się na niej 14 utworów, które bez trudu można uznać za reprezentatywne, zarówno dla samych muzykantów, jak i ich wielbicieli. Słuchać na niej wyraźnie ów niepowtarzalny i kształtowany przez lata charakterystyczny rys brzmieniowy. W tym ostatnim warto zaznaczyć, że ten dominujący, a jednocześnie wyróżniający się oryginalnością i autentycznością styl muzykowania wprowadził dawno temu Kamiński.



122. Joe Oberaitis - miłośnik ludowej muzyki z Ameryki wśród Kurasi (2013 r.).



123. Kurasie sami swoi – podejście no do płota.

Nie zapominajmy o tym, iż tworząc swoją pierwszą kapelę tuż po I wojnie światowej nadał jej klasyczny, ludowy kształt. Trzech, najwyżej czterech muzyków z typowym instrumentarium ludowej kapeli⁴⁷. I oczywiście z wszechwładnymi w niej skrzypcami prym (na których grał bardzo długo). Do tego skrzypki sekund (te wtórujące), często podwójne oraz basy (później kontrabas). Zależnie od okoliczności i możliwości osobowych – klarnet. O akordeonie nie mogło być wtedy mowy. A tym bardziej saksofonie czy instrumentach szarpanych typu gitara lub mandolina. Bębenek (na którym grała początkowo Albina) zastępowały basy pełniące w klasycznej wtedy ludowej kapeli rolę perkusji.

Podkreślały rytm tańca, a dopiero wtórnie i to często niekonsekwentnie tworzyły podstawę harmoniczną utworu. W *Kapeli Kamińskiego* zostały one zastąpione po II wojnie światowej bardziej nowoczesnym kontrabasem (na którym *nota bene* Kamiński też umiał grać).

Ten typ kapeli jej twórca utrzymywał bardzo długo. A w harmonice i brzmieniu zespołu jako całości – o czym mało kto dziś wie i zdaje sobie z tego sprawę – Kamiński wprowadzał swoją indywidualną inwencję, intuicję muzyczną, umiejętność improwizacji nawet. Pamiętać bowiem należy w jakim czasie kształtował się jego muzyczny talent i w jakim otoczeniu. Był na wskroś muzykantom galicyjskim, zetknął się osobiście z różnymi rodzajami muzykowania i technikami gry zespołowej. Orkiestra strażacka w Dębicy, orkiestra wojskowa w armii, bez wątpienia wczesny kontakt od dzieciństwa z żywiołowym graniem muzyków cygańskich i chłopskich. I wreszcie długoletni związek z klezmerami żydowskimi (zwłaszcza Jankielem). Nie od rzeczy będzie tu jeszcze wspomnieć, iż grając z kapelą w miastach, na miejskich zabawach dębickiej czy też ropczyckiej elity, miał styczność (zwłaszcza w latach 30. XX wieku) z przychodzącą za modą do Polski wówczas – muzyką jazzową, zza Atlantyku. Nie przypadkiem odnajdujemy w archiwum przez niego pozostawionym zapisy nutowe, na przykład, fokstrotów. Miał więc bezpośredni kontakt i z taką muzyką, gdyż w miejskich zabawach też grać ją musiał. A jednak, mimo tego, zachował w sobie ten najcenniejszy i jak najbardziej autentyczny rdzeń ludowego muzykanta. W jego kapeli mieliśmy do czynienia przede wszystkim z podstawową cechą ludowego muzykowania, a mianowicie heterofonią wariacyjną, polegającą na równoczesnym wykonywaniu melodii oraz jej wariantów improwizowanych⁴⁸. W tej technice instrumenty bardziej ruchliwe ozdabiają linię melodyczną, mniej ruchliwe podkreślają zasadniczą melodię lub jej schemat. W efekcie powodowało to często przypadkowe współbrzmienia i wprowadzało elementy tzw. polirytanii. To nic innego jak po prostu jednoczesne występowanie w różnych głosach utworu kontrastujących się rytmów⁴⁹. Żeby nie zanudzać czytelnika fachowymi terminami muzycznymi (choć to niezwykle istotne dla samej muzyki i kapeli) mówiąc wprost – cechą tego typu grania – a miała ją bez wątpienia *Kapela Kamińskiego* było to, że w trakcie gry zarówno muzykanci, jak i słuchacze czy też tańczący na weselach lub zabawie – wprowadzani byli przez muzyczne dźwięki w trans często nie do opanowania. Takie archaiczne niemalże muzykowanie, a przez to wyzwalające u ludzi magiczne, w istocie, odbieranie muzyki przynosiło kapeli uznanie i popularność. Bo, żeby takich cudów artystycznych dokonywać, trzeba było być muzykiem – wirtuozem, niezależnie od tego czy gra się muzykę ludową, klasyczną, czy jakąkolwiek inną. Nie wszyscy mogli dostąpić takiego zaszczytu i nie ma tu potrzeby tego uzasadniać.



124. Rzeszów, 2015 r.

Nie zmienia się tylko Kurasiova. Tu w sercu muzyki serc podczas ostatniego przed wydaniem książki występu. Były owacje na stojąco i I nagroda.



125.



126.

125, 126. Kazimierz n/Wisłą 2015 r.
Rzeszowianka i rzeszowiaci w tradycyjnych
strojach ludowych (Danuta Sąsiadek,
Tomasz Mudryk, Bogusław Kamiński).

Ten przedstawiony powyżej – z natury rzeczy – uszczuplony z dogłębnej analizy sposób muzykowania – Kamiński zaszczerpił córce – a ta *Kapeli Kurasie*, choć trzeba przyznać, że w wielu elementach zmodyfikowany, chociażby dlatego, że w tym

zespole grało i gra więcej muzyków. Bywało, że na scenie stawało ich ponad dziesięciu. Stąd, siłą rzeczy, zatracana była często nie tylko archaiczność, forma i styl tej muzyki, ale poprzez wprowadzenie innych instrumentów także jej instrumentarium (np. akordeon, a nawet jednocześnie dwa). Zmieniało to muzyczne oblicze zespołu, brzmienie, a w efekcie sposób grania. Choć ciągle pozostawał on ludowy.

Nie zmieniła się tylko Kurasiowa – swoją charyzmą, umiejętnościami i graniem na skrzypcach „po ojcowsku” – zawsze wzbudzała entuzjazm słuchających właśnie przez tę ową, nie do końca rozpoznaną i właściwie nie do opisaną muzyczną magię i charakter. W swoim typowym graniu *Kurasie* podtrzymywali raz lepiej, raz gorzej tę niezwykłą, ale jakże ciągle aktualną immanentną dla muzyki ludowej – zwłaszcza naszego regionu cechę harmoniczną i brzmieniową⁵⁰. Przynosiło im to uznanie znawców i badaczy folkloru muzycznego, a satysfakcję i radość słuchaczom. Słowem; jak najbardziej muzyka serc. A w dodatku przybrana rzeszowskimi strojami z całą ich barwnością i kolorystyką.

Dziewczęta i kobiety w białych koszulach, wykonanych z cienkiego płótna z okrągłym kołnierzykiem i takimiż mankietami. Ozdobione to wszystko haftem bielusińskim jak śnieg lub kolorowym czerwono – granatowym z roślinnych motywów poskładane. Do tego spódnice wełniane w czerwieni ubarwione, pomarszczone w pasie, sięgające do połowy łydki, jak tradycja nakazuje. Obszyte dołem tasiemkami, żeby nie powiewały niepotrzebnie podczas grania. Do tego nieco krótszy fartuch cały w bieli, szeroki. Pohaftowany także jak koszula czerwonym i granatowym z roślinności ułożonym motywem. A jakże, do tego gorset z aksamitu, czarny, ostro kontrastujący, pokryty drobnymi koralikami, wypisz – wymaluj są identyczne jak kwiatuszki z lubzińskiej łąki, gdy się tam idzie wiosną albo latem. Zasnurowany z przodu czerwoną wstążką z kokardą, bo trzeba wiedzieć, że tutejsze gospodynie od dawna nosiły takie właśnie, niegdyś przez nie same wyszywane i ozdabiane. Dziś wykonuje je m.in. Irena Przybyła ze Szkodnej. Misterna to robota, zachowująca prądawne wzory i zdobienia. Takie ma *Kapela Kurasie*. Do tego chustka na głowie – i jak na niewiasty przystało – białe być muszą, ale okraszone także haftem w tym samym kolorze albo czerwono – granatowym. Wychodzą na scenę pięknie wyglądające *Kurasi* w czarnych, solidnie zrobionych butach z cholewkami i ze skóry, a nie jakiejs tam sztucznej popeliny. Lśnią i błyszczą, dodając uroku każdej kobiecie, a co dopiero tym od *Kurasi*.

Nie nosi się takiego stroju codziennie – to oczywiste. Tylko od święta i to także jedynie podczas tych najważniejszych. Takim dla *Kurasi* jest koncert. To nic dziwnego, że dla publiczności także być nim musi.



Jeśli spojrzymy na towarzyszących muzykantkom – muzykantów to jasnym się stanie, dlaczego jest święto. Oni też ubrani odświętnie. Białe koszule, bogato haftowane, z przymarszczonym krojem, wpuszczone do spodni lub puszczone luźno. To mężczyźni. Chłopcy od *Kurasiów* także mają białe koszule. Długie rękawy i obowiązkowo czerwoną kokardkę pod szyją. Wyglądają jak z bajki. Jedni i drudzy. Ciemnoniebieskie spodnie z wełnianego sukna przybarwione trójkątnym, czerwonym materiałem wraz z włóczkowym haftem – żółtym, niebieskim i zielonym. Dodają te drobiazgi dostojności i wyjątkowości. Kamizelka też niebieska podszyta czerwienią. Zapinana z przodu metalowymi guzikami, przyozdobiona dwoma rzędami guzików oraz pomponami włóczkowymi w trzech kolorach, jak te ze spodni. Po bokach klapki, ale nie od kieszeni, bo tych w kamizelkach nie ma, ale oglądającemu wydaje się, że są.

Nie wyjdzie do ludzi *Kurasiowy* muzykant bez pasa z białej skóry wyrobionym, zapinanym na klamrę, łączonym mosiężnymi kółeczkami przeplatany zieloną skórą. Pas ma być długi. Tak, żeby jego koniec opadał na spodnie. A gdy już muzykant włoży na głowę kapelusz filcowy, czarny z kanią oczywiście, czyli szerokim rondem, to już widzimy, że mamy do czynienia nie z byle kim. Tym bardziej, że też jest przyozdobiony haftem i sznurkami, a gdzieś tam pomponikiem. No i mamy *RZESZOWIAKA* w całej okazałości. Nie, nie! Nie zapomnieliśmy o butach. Tych wysokich, karbowanych z czarnej skóry przez najlepszych szewców wykonanych. To skarb był kiedyś, przekazywany przez ojca – synowi. Ale i dziś jest niezbędny, zwłaszcza gdy się w kapeli gra. Takiej, jak *Kurasie*. Ludowej.

Tak wystrojona wychodzi kapela z Lubziny – Brzeźówki na każdy koncert. Po rzeszowsku, po ropczycku, po dębicku, sędziszowsku. Bo to przecież jedna kraina jest. Ten sam lud i ci sami muzykanci, choć ci dawniejsi nie zawsze mogli sobie pozwolić na takie bogactwo. U Kamińskiego też były takie stroje – może trochę biedniejsze – ale trzeba tu koniecznie dodać, że na weselach grali po cywilnemu. W garniturach i białych koszulach. Nie zawsze uszytych z najlepszego płótna. Ale zawsze elegancko, godnie. Bo muzykant, *panie dzieju*, to gość był, a na weselu i zabawie zawsze najważniejszy. I niezastąpiony. Tak, jak dziś *Kurasie* zresztą. Koniec, kropka.

A po kropce już całkiem na zakończenie opowiedzmy tu jeszcze o zdarzeniu, do którego doszło Anno Domini 2014 w Lubzinie. Jednego z najważniejszych w dotychczasowych dziejach *Kapeli Kurasie*.

Otóż TVP Kultura w ramach realizacji serii dokumentów pod nazwą *Śladami Kolberga* przysłała swoją ekipę, by zarejestrować na taśmie filmowej program z ich udziałem oraz jednego z najwybitniejszych artystów polskiej estrady – Zbigniewa Wodeckiego. Nic specjalnego nie mieli – z ich punktu widzenia – robić. Tylko razem grać.

W kronice *Kapeli Kurasie* czytamy pod tym wydarzeniem taki oto wpis: *Dziękuję bardzo za serce, serdeczność, cudowną muzykę, którą nagraliśmy u Pani ...* Podpisali się: Michał Pietrusiewicz – realizator filmu, Sławek Moroz (dźwiękowiec), Witek Broda, Adam Pałęta (operator), Elżbieta Rottermund ..., a przy nich Zbigniew Wodecki: *Albinko – to było fantastyczne spotkanie pod względem artystycznym, towarzyskim i biesiadnym. Do miłego ...*

Nie trzeba tłumaczyć, co miał na myśli Zbigniew Wodecki pisząc ostatecznie słowa. Bo do takiego spotkania się tęskni. Takiego spotkania się chce. Więc trzeba iść ..., bo to muzyka serc ... *trza iść, bo Kurasie grają.*

Tylko tyle i aż tyle!

127. Albina Kuraś – Kuraśka
trzyma się mocno.





128. Lubzina, 2014 r. Wspólne muzykowanie Zbigniewa Wodeckiego z Kurasiami podczas nagrania dla TVP Kultura.



PRZYPISY DO CZĘŚCI II

(ENDNOTES)

¹ Tego familiarnego określenia użył Jerzy Dynia podczas nagrań do TVP Rzeszów.

² Albina Kuraś w rozmowie z A. Bielendą w dn. 13.09.2015 r. (Archiwum ..., op. cit.).

³ W niekompletnej genealogii rodu Łosiów spotykamy Feliksa Albina Łosia (s. Maurycego), który mógł być krewnym hrabiego Karola Pawła (Jakóba Kamińskiego); stąd to imię mogło być znane ojcu Albiny Kuraś. Władysław Kamiński zgodnie ze swoją rodzinną tradycją nadał swoim córkom podwójne imiona.

⁴ Teresa Szetela – Zauchowa, *Współcześni ...*, op. cit., s. 13-14.

⁵ Kuraszowa dokonuje szkiców zanim przystąpi do rzeźbienia, podobnie jak czynił to jej ojciec.

⁶ M.in. Kuraszowa otrzymała nagrodę UW w Rzeszowie za działalność artystyczną, w tym za rzeźbę w roku 1988. Wystawiała swoje prace m.in. w Rzeszowie, Kazimierzu n/Wisłą, Sanoku, Ropczycach, Sędziszowie, Warszawie i wielu innych wystawach zbiorowych. (Kronika ... op. cit.).

⁷ Albina Kuraś w rozmowie z A. Bielendą w dn. 13.09.2015 r. (Archiwum ..., op. cit.).

⁸ Katalog I Wojewódzkiego Biennale Rzeźby Amatorskiej im. Antoniego Rząsy, WDK Rzeszów, 1992.

⁹ Tamże.

¹⁰ Przez wiele lat były wspomagane przez debickie przedsiębiorstwa Stomil, WUCH, WSK i Igloopol, a spośród instytucji kulturalnych przede wszystkim przez Centrum Kultury im. Józefa Mehoffera w Ropczycach, pod opieką którego *Kapela Kurasie* pozostaje do dziś.

¹¹ Zgromadzone zostały przez rodzinę Kurasów dyplomy uznania i podziękowania w liczbie ponad 100 z całego okresu muzykowania kapel z Lubziny – Brzeżówki (Archiwum ..., op. cit.).

¹² Mieczysław Róg – Świostek pełnił ważne funkcje państwowe w PRL, m.in. członka KC PZPR oraz członka Rady Państwa. Położył zasługi w rozwoju kultury ludowej na wsi poprzez propagowanie jej wartości i dorobku na terenie całego kraju. Ciepło wspominany przez rodzinę Kurasów.

¹³ List Mieczysława Róg – Świostka został wysłany do Albiny Kuraś 10.03.1990 roku - (oryginał listu [w:] (Archiwum ..., op. cit.). A tym malcem, o którym wspominał w liście był Rysio Łakomek z sąsiedztwa.

¹⁴ Obdarzona niezwykłą pamięcią Apolonia Rybka dawne teksty przyspiewek, pieśni i piosenek ludowych recytowała z głowy, nie posługując się żadnymi notatkami.

¹⁵ Wiadomość o *Weselu Brzeżowskim* przesłała red. Błachowiczowi jego siostra, mieszkająca i oglądająca wtedy to widowisko w Pilźnie. (Archiwum ..., op. cit.).

¹⁶ Program został zrealizowany przez oddział TVP w Katowicach. (Archiwum ..., op. cit.).

¹⁷ Wspomnienia Zygmunta Wilczyńskiego (Archiwum ..., op. cit.).

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ *Chłopska Droga*, nr 42, Warszawa 1975.

²¹ *Ej kaj się podzieli, ej, co ładnie śpiewały, ej powydawały ...* Pod takim tytułem zamieściła *Chłopska Droga* fotoreportaż z wesela Krystyny Kuraś (Kronika ..., op. cit.).

²² Archiwum ..., op. cit.

²³ Tamże.

²⁴ Tak brzmi wpis Stanisława Steczkowskiego dla Kuras: *Grajcie nam długie lata bo jest to Wasze przeznaczenie. Niech Wam szczęście sprzyja. Szerokim zasięgiem promienieć na swoje środowisko. Szczęść Wam Boże.* (Kronika ..., op. cit.). Otrzymali Kurasie nagrodę jego Imienia w Dobrym Mieście.

²⁵ A takimi słowy swoje uznanie wyraził Jan Poprawa: *Spotkanie z Waszą Rodziną było dla mnie wspaniałym przeżyciem. Uwierzyłem raz jeszcze, że sztuka to czary ...* (Kronika ..., op. cit.).

²⁶ Wyjazd do Watykanu możliwy był dzięki organizatorom Festiwalu Rodzin Muzykujących we Wrocławiu.

²⁷ Jan Poprawa, *Sezon literacki Jana Poprawy, sezon V, tom 15, Kraków 2000, s.120.*

²⁸ Archiwum ..., op. cit.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże.

³¹ Karola Kurasia wspomina się w rodzinie niemal codziennie, gdyż stanowił dla nich wyjątkową ostoję duchową i materialną.

³² W mieście Nyiregyháza byli w latach 1989 – 1990 na odbywającym się tam tradycyjnym Świecie Chleba.

³³ Archiwum ..., op. cit.

³⁴ Gryfici to Zespół Pieśni i Tańca powstały i działający przy debickim Domu Kultury *Mors* od 2005 roku.

³⁵ *Pukema* to nazwa święta odbywającego się w belgijskim Puurs corocznie (Dni Miasta). Zapraszane tam były zespoły z Polski, a głównie z Debicy.

³⁶ Archiwalne nagrania *Kapeli Kamińskiego* i *Kuras* znajdują się m.in. w Radiowym Centrum Kultury Ludowej w Warszawie, Instytucie Sztuki PAN, Polskim Radiu Rzeszów i TVP Rzeszów oraz Centrum Kultury im. Józefa Mehoffera w Ropczycach. O pobycie w Lublinie i Kurasach prof. Bieńkowski napisał w swojej książce pt. *1000 kilometrów muzyki Warszawa Kijów, Warszawa 2009., s. 280.*

³⁷ Jedno z najwyższych odznaczeń państwowych przyznanych przez Prezydenta RP Albinie Kuraś oraz medal *Medal Gloria Artis* wręczono jej na uroczystych galach.

³⁸ Nagroda im. Oskara Kolberga została przyznana w ramach XXXVIII edycji zorganizowanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, Oddział Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu, Narodowego Centrum Kultury oraz Fundacji „Cepelia” Polska Sztuka i Arcydzieło.

³⁹ Order Serca – Matkom Wsi – przyznawany jest przez Krajowy Związek Kółek i Organizacji Rolniczych, a plebiscyt organizowała samorządowa gazeta w Ropczycach *Głos Powiatu*.

⁴⁰ We współpracy z *Kapelą Kurasie* Zespół Szkół Agro – Technicznych im. Wincentego Witosa w Ropczycach zrealizował m.in. programy: *Z malowanej skrzyni, Z pieśni i tańca tej ziemi uroda, Piknik na ludowo, Tańce i przyspiewki wsi rzeszowskiej* (nagrany przez TVP Rzeszów w Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej).

⁴¹ Szczególnym zaangażowaniem w tę współpracę wykazali się oprócz Dyrekcji Szkoły – nauczyciele: Krystyna Miś, Krystyna Kania, Paweł Bujny i Karol Kramarz oraz inni. Dodajmy, że oprócz tego sukcesu uczniowie i nauczyciele tej szkoły wraz z *Kurasami* zdobywali także inne laury. M.in. otrzymali II nagrodę na XI Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej (1997) w Tarnobrzegu. W 1998 roku wyróżnienie na Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Przysusze k/Radomia – rodzinnym mieście O. Kolberga oraz w 2000 roku wystąpili na Ogólnopolskich Dożynkach Reymontowskich w Wierchosławicach, a także otrzymali wyróżnienie w finale krajowym XV Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kolobrzegu.

⁴² II nagroda w Baranowie Sandomierskim oraz szereg sukcesów przy okazji występów wraz z grupami Zespołu Szkół Agro – Technicznych im. Wincentego Witosa w Ropczycach (Archiwum ..., op. cit.).

⁴³ Na temat działalności artystycznej *Kapeli Kurasie* i Albiny Kuraś powstały trzy prace dyplomowe napisane przez Elżbietę Banaś, Ryszarda Niewiarowskiego i Iwonę Schab (patrz: Bibliografia).

⁴⁴ Marian Domański był długoletnim redaktorem Redakcji Muzyki Ludowej Polskiego Radia w Warszawie i to dzięki niemu w głównej mierze w archiwum radiowym znalazły się nagrania *Kapeli Kurasie*.

⁴⁵ Jolanta Dragan – etnografka związana z Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, uczestniczka badań terenowych w zakresie Muzycznego Folkloru Podkarpacia (Muzyczny ..., op. cit.).

⁴⁶ Rodzina Schönlzel koncertowała w Polsce w ramach Międzynarodowych Spotkań Rodzin Muzykujących we Wrocławiu i tam poznał się z *Kurasami*.

⁴⁷ *Słownik Folkloru Polskiego* (pod red. Juliana Krzyżanowskiego), Warszawa 1965, s. 240 – 264.

⁴⁸ *Słownik ...*, op. cit., s.261

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Jolanta Danak – Gajda, *Muzyka ludowa Podkarpacia*, [w:] *Muzyczny ...*, op. cit., s.5.





129. Prawnuczka hrabiego Karola Pawła Łosia
- Albina Kuraś raz jeszcze



POŚŁOWIE

„*Raduje się serce, raduje się dusza...*” tymi słowami witają *Kurasie* publiczność (śpiewając je w rytmie polki) wszędzie tam, gdzie wypadnie im zagrać pierwszy raz. Dzieje się tak od wielu lat, a z lektury tej książki chociażby wynika, iż tych *pierwszych razów* było do tej pory bez liku. I wszystko wskazuje na to, że ich liczba będzie stale rosnąć. To przekonanie nie wynika wcale tylko z historii tej rodzinnej kapeli. Wystarczyło być na ich koncercie 11 października 2015 roku w Słocinie (teraz dzielnica Rzeszowa) lub na każdym innym i przekonać się osobiście, dlaczego właśnie oni wzbudzają aplauz i wręcz owacje na stojąco. Wtedy zagrała *stara* kapela z Kurasiową w centrum; zagrali też *Młode Kurasie*. I jedni i drudzy już po pierwszych taktach wprowadzili taką atmosferę na widowni, że jej serca i dusze zawładnięte zostały ostentacyjną radością przez cały ich występ. Na scenie pojawiło się cztery pokolenia rodziny w liczbie 11 osób (a to nie wszyscy grający). Dziś można mówić, że to już mała orkiestra, a ponieważ w tej rodzinie przybywa muzyków prawie każdego roku, to niedługo możemy stać się świadkami jeszcze jednego ewenementu w dziejach polskiej kultury ludowej.

Warto sobie uświadomić w tym przypadku, iż ta muzykująca rodzina gra już znacznie dłużej, niż wskazuje na to przyjęta przez nich sama cezurą czasową. Swoje jubileusze świętowali – uznając rok 1950 za datę ukształtowania się formalnie *Kapeli Kamińskiego*. Najhuczniej obchodzono jubileusz 65 – lecia, zorganizowany przez Centrum Kultury im. Józefa Mehoffera w Ropczycach i Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. Odbył się 30 maja 2015 r. pod patronatem Burmistrza Ropczyc – Bolesława Bujaka. Zagrały wtedy obydwie *Kurasiowe* kapele: starzy i młodzi oraz Zbigniew Wodecki i siostry Sadowskie, które wystąpiły z recitalem pięknych dawnych pieśni. Przyjechały aż z Białegostoku, żeby uhonorować święto rodzinnej kapeli Kurasiów. Cały koncert prowadził wówczas Władysław Tabasz. Ale wtedy nikt nie zdawał sobie sprawy, że *Kurasie* powinni obchodzić nie sześćdziesięciopięciolecie, bo to przecież była nieprawda, a co najmniej siedemdziesięciolecie. Przede wszystkim dlatego, że na arenie ogólnopolskiej muzykanci z Brzezówki wystąpili dwa lata wcześniej (Olsztyn), a na okolicznych weselach i zabawach grali od chwili zakończenia tutaj działań wojennych, tj. w 1944 roku, a już na pewno w 1945 roku.

W rzeczywistości jednak początki kapeli rodzinnej sięgają jeszcze bardziej zamierzchłych czasów, gdy córka Władysława Leona – Albina Marcelina dziewczynką będąc, zaczęła grać z ojcem w połowie lat 30. XX wieku. Miała wtedy 12-13 lat i towarzyszyła mu grając na bębnie (to niezwykle ważny instrument w typowej ówczesnej kapeli), a potem, jak wiemy, *wzięła się za skrzypce*. Wiadomo z jakim skutkiem.

Wobec tego należy powiedzieć bez zbytniej przesady, iż *Kapela Kurasie* w tym rodzinnym, wielopokoleniowym wymiarze sięga korzeniami już – co najmniej – osiemdziesięciu lat! Niebawem! I jedyne w swoim rodzaju. Bo trudno przypuszczać, byśmy odnaleźli w naszym kraju, w Europie nawet, a może na świecie podobne zjawisko muzyczne i kulturowe. Nie ma w tych słowach ani krzty przesady. Śmiało można rzec: szukajcie a nie znajdziecie! Już choćby z tego tytułu obdarzyć trzeba *Kurasi* wyjątkowym podziwem.

To nie wszystko. Pozostał bowiem ten drugi aspekt, kto wie czy nie jeszcze ważniejszy – kulturowy i społeczny. Mówiło się od dawna i mówi teraz o nich często, iż należą pod tym względem do nurtu, określanego mianem ludowy, chłopski. To także nie do końca prawda. Cóż w istocie rzeczy, pojęcie to oznacza? W przypadku *Kurasi*, wiadomym jest, że twórca kapeli chłopem nie był – to pewne. Ale ludowym muzykantem bez dwóch zdań.

Nie można jego muzycznej inteligencji, wiedzy i umiejętności traktować tylko i wyłącznie jak cechę typowego, chłopskiego muzykowania. Ze swojego rodzinnego domu wyniósł on określoną tradycję, sposób myślenia, kulturę osobistą i wrażliwość et cetera daleko obcą kulturze i życiu ówczesnego włościaństwa z przełomu XIX i XX wieku. Przytoczyć tu trzeba znamienity w tej kwestii fakt z jego codziennego życia, dobitnie to ilustrujący. Choć w gruncie rzeczy, jest drobiazgowy, małostkowy nawet, nie mający żadnego wpływu na jego muzyczne życie, ale... .



Otóż wybierając wieś na miejsce swojego bytu, poślubienie chłopki, stworzenie rodziny na wzór zdecydowanie chłopski z gospodarowaniem włącznie – przestrzegał jednocześnie swoich zasad i nie tolerował niektórych zachowań otoczenia. Przychodzący często do jego domu chłopscy muzykanci lub inni mieszkańcy wsi mieli kategorię zabronioną ... załatwianie swoich potrzeb fizjologicznych w obrębie domu i podwórza, obejścia jako takiego. Groził nawet tym, którzy tego zakazu nie przestrzegali usunięciem z próby. Dla większości z nich, przyzwyczajonych do innych norm i obyczaju był to najzwyczajniejszy szok kulturowy – ten oczywiście z zakresu kultury osobistej. Przyznajmy, iż rzeczywiście drobiazgowa to sprawa, ale świadcząca jakże wyraźnie – kim był i w tym względzie twórca kapeli. To prawda, że poznał chłopskie życie, osobiście go doświadczył, ale po prawdzie nigdy jak chłop nie żył i chłopem nie został. Natomiast chłopskim muzykantem był jak najbardziej i rzeźbiarzem także, ale tylko od tej formalnej, zewnętrznej strony. Typowo chłopskim artystą z natury rzeczy nie mógł być. I nie był.

Kamiński jawił się oryginalnym i twórczym głównie dlatego, że połączył w sobie dwa – z pozoru przeciwstawne – światy. Ten dworski, *pański*, hrabiowski w pewnym, historycznym fakcie z tym chłopskim, włościąńskim, w którym większość życia przeżył i wybrał. W swojej sztuce tak prostym i nieskomplikowanym, jakim był ogólnie rzecz biorąc, chłopski naturalny obraz świata. Te dwie wizje przekazał córce jako jednorodną wartość artystyczną – zarówno muzyczną, jak i rzeźbiarską. Albina Kuraś stąd czerpała energię – także tę społeczną, kulturową. Dawała ona jej twórczą siłę; naśladowała ojca na swojej drodze artystycznej i życiowej. Prowadziła i prowadzi do dziś, tak jak ojciec dom otwarty, zawsze pełny różnych gości – a to z rodziny, a to od sąsiadów, jak i obcych. Aktywność społeczną, umiejętność skupiania rodziny przy sobie, przekazywania jej przez kilka pokoleń i kultywowania konsekwentnie tradycji rodzinnych – Kurasiowa odziedziczyła, a nie nabyła, po prostu. To nic, że praktycznie nie wiedziała do dziś, iż jest prawnuczką hrabiego Karola Pawła Łosia (to bezwzględnie świadomie skrywana tajemnica ojca). W swoim życiu wzorowała się na nim niezależnie od tej wiedzy. Nie była jej do niczego potrzebna. Liczył się przykład, a ten szedł od rodzica.

Po matce – chłopce, Kurasiowa także w jakimś stopniu genetycznie i z jej doświadczeń życiowych przejęła ów przysłowiowy, chłopski upór, pracowitość, niezłomność i siłę fizyczną – bez której, co by nie mówić – trudno byłoby dokonać dzieła jakiego się dopracowała. Powtórzmy; dopracowała, a nie stworzyła. Dlatego miało ono przez tyle lat prawo bytu i twórczego uczestnictwa w tak specyficznym obszarze kultury ludowej, narodowej. Rodzina i kapela dla córki chłopki była i jest ziemią. Orną ziemią, glebą, na której w każdym pokoleniu wyrastały muzyczne plony i to te najwyższej jakości, dorodne ziarno, które można było zemleć i mieć z niego mąkę na ten artystyczny chleb. I to na tyle żywotne, iż można było garść rozsiać, bo gwarantowało urodzaj w następnym pokoleniu. Siała więc Kurasiowa to złoto i bez obaw o wyjałowienie się tego muzycznego pola, zbierała jego owoce. Nic nie wskazuje na to, aby miało się wyrodzić. Przeciwnie. Nabiera wręcz żyzności, bo jak się patrzy i słucha na grających nastolatków z najmłodszego pokolenia – to nie tylko serce i dusza się radują, ale całe ciało unieść można w tym radosnym posiewie.

A co do ludowości *Kurasi*? Większość z nas pojęcie to zawęży tylko do chłopskiej kultury i tradycji. A to też nieprawda.

Mieszkający na wsi polskiej od jej zarania ludzie to nie tylko chłopci, ale także ich panowie. Reżyserzy ich społecznego, życiowego losu. Używając muzycznego języka – dyrygenci chłopskiego bytu. Wiemy, że byli wśród nich wirtuozi i artyści, ale nie brakowało też byle jakich, wręcz miernot, używających batuty jedynie do bicia i poganiania. Było tak, że życie chłopskie toczyło się – niestety – bardzo często na pograniczu cierpienia, męki i niewyobrażalnego dla nas współczesnych trudu i udręki zmagania się z ziemią. I z panem ze dworu, hrabią, baronem, księciem czy też zwykłym szlachciurą, który uzurpował sobie prawo pomiatania chłopskim bytem według swoich reguł. Tak było przez wieki. Ale obok tego było źródło, płynął strumień wspólnego bytowania na ziemi, ornej ziemi, w jednej bądź kilku wsiach, które łączyły i wiązały obydwie strony nierozzerwalnie.



Ta orna ziemia rodziła też wspólny język, wiarę i religię, zwyczaje i obrzędy, obyczaje, rytuały i zabobony. Magię, tradycję, legendy, przypowieści, bajki, baśnie, sztukę i kulturę wreszcie. Przenikały się w nich te dwa stany, niezależnie od ich woli i świadomości, a była w tym wszystkim najważniejsza ze sztuk, najpierwotniejsza z pierwotnych – muzyka. Najbardziej uniwersalny z uniwersalnych język porozumiewania się ludzi nie tylko u nas. Nie stan społeczny, posiadane mienie, zajmowane bądź zdobywane terytorium, takie czy inne nazwisko, rodowód, racja polityczna, czy jakakolwiek inna, decydowały o muzyce. Bo ta, ze swojej istoty łączy, a nie dzieli. Tak było, gdy świętowano najważniejsze z wiejskich, rolniczych świąt – dożynki. Kiedy wypędzano wiosną bydło na pierwszy wypas, koszone trawę, stawiano strachy polne, by strzegły pól i urodzaju, zarówno na pańskich, jak i chłopskich zagonach. Żeby odczynić uroki, obłaskawić przyrodę, zjednać sobie ludzi, powitać godnie gości. Uczcić Wielkanoc, Boże Narodzenie, adwent, post, Boże Ciało lub zwykłą mszę i zabawę et cetera, et cetera, et cetera. Zawsze i wszędzie muzyka i śpiew. Albo śpiew i muzyka. Wesele, chrzciny, pogrzeb. Wyskubki, zapusty i kołęda. I oni przy tym niezmiennie przez wieki – wiejscy muzykanci. Grali wszyscy, którym los dał talent. Byli więc wśród nich prości, zwyczajni chłopci, furmani, komornicy, zagrodnicy i kmiecie. Budnicy i żebracy. Kawalerowie, mężowie i starcy. Dzieci, młodzi i dorośli. Byli też *ci ode dworu* – panowie, ziemianie, hrabiowie, magnaci i kto tam jeszcze chciał. To właśnie lud wiejski. A ludowy znaczy, znaczyło i będzie znaczyć zawsze i wszędzie – wspólny, gromadny. Tak się ułożyła historia. I czy nam się podoba czy nie – tak właśnie było i jest. Na całe szczęście.

Umarł chłop – zaśpiewano mu uroczyście. Umarł pan – zaśpiewano mu uroczyście, umarła sierota – zaśpiewano jej uroczyście. Pożegnano z tym światem muzyką; jak zawsze uroczyście. Ludowe to było, swoje. Mimo krzywd, cierpień i łez. Wzajemnych pretensji i żalu. Dlatego byli potrzebni muzykanci, *śpiwoki, śpiwocki*. Tacy, jak Kamiński i *Kurasie*.

A wracając już na zakończenie do tych drugich, jakże łaskawą jest myśl, żeby zagrali kiedyś w Narolu, w pałacu hrabiego Feliksa Antoniego Łosia. Kiedy zakładał on tu – jako wielbiciel i znawca muzyki – Akademię Muzyczną – ani mu na myśl nie przyszło, iż w ponad dwieście lat później we wsi Brzezówka przy Lubzinie zakiełkuje a potem rozrośnie się rodzinna – poniekąd jego rodzinna – kapela. Nic o sobie nie wiedząc – bo i jak – mogą się teraz po przeszło dwóch wiekach symbolicznie spotkać. To przecież tak niedaleko. Ależ by to było spotkanie!

Kurasie – stare i młode muzykanty w sali pałacowej zaczynają grać. Przechadzający się po parku goście słyszą pierwsze dźwięki polki Raduje się serce... a duch hrabiego Łosia podchodzi do każdego z nich i zaprasza: Szanowne Panie. Dostojni Panowie. Zapraszam do siebie. To moja kapela... . Trza iść, bo Kurasie grają!

ALEKSANDER BIELEND



ANEKS

SCENARIUSZE WIDOWISK OBRZĘDOWYCH
NOTY I TEKSTY PRZYŚPIEWK LUDOWYCH
KALENDARIUM
SZCZEGÓLNE NAGRODY I WYRÓŻNIENIE



SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO WEDŁUG TRADYCYJNYCH LUDOWYCH TEKSTÓW Z BRZEZÓWKI I LUBZINY

HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA

W okresie zapustów, zaraz po świętach Bożego Narodzenia, chodziły po wsiach grupy kołédników. W regionie rzeszowskim popularna była grupa przebierańców z Herodem, któremu towarzyszyło dwóch hetmanów, żyd, diabeł, śmierć i zazwyczaj czteroosobowa kapela: dwoje skrzypiec, klarnet, bas. Kołédnicy prezentowali szopkę z Herodem, śpiewali kołédy, składali życzenia gospodarzom, a następnie jedną z córek sadowali na stołku między Herodem i hetmanem. Dziewczyna składała datek kołédnikom i hetman tańczył z nią dookoła. Kolejno wszystkie dziewczęta obecne w izbie były po uiszczeniu datku obtańczone”. Za uzbierane pieniądze kołédnicy organizowali wspólną zabawę u któregoś z gospodarzy lub w karczmie. Często też bez przebierania chłopcy zbierali po wsi pieniądze na opłacenie muzykantów i urządzenie zabawy.

OSOBY:

1. Gospodarz
2. Gospodyni
3. Córki: Grażyna i Zośka
4. Żyd
5. Król Herod
6. Królowa
7. Trzej Królowie
8. Dwóch Hetmanów
9. Diabeł
10. Śmierć
11. Anioł
12. Muzykanci



Hej kołéd, kołéd
na scenie Domu Ludowego w Brzezówce.

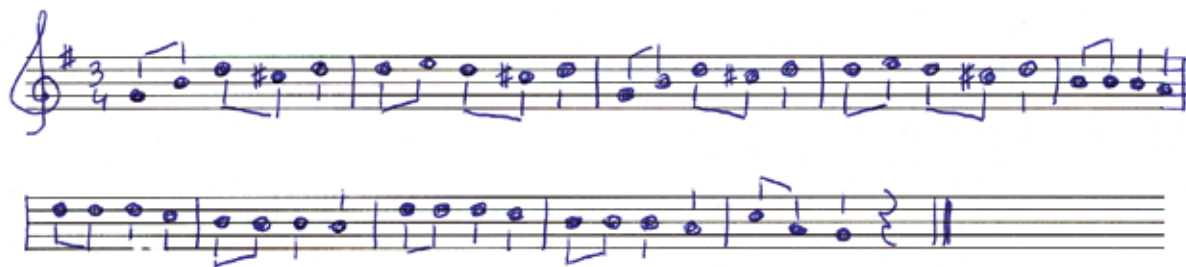
Gospodyni: (zwraca się do gospodarza) - A ty to tylko fajkę fajczysz, poszedłbyś i przyniósł drwa na opał, bo jutro będzie surowe.

Gospodarz: - A idźcie ta już spać, bo późno godzina a wy jeszcze te nici, te swetry i jeszcze drewno w głowie.

Córka: - Tato, mamo, chyba kołédka idzie. Słysząc śpiew za oknem.



Gospodyni: Zośka, Grażyna zbierajcie się ta i róbcie porządek, bo to pewnie do nas ido.
(*Za drzwiami słysząc dzwoneczki. Kolędnicy śpiewają:*)



Pójdziemy bracia w drogę z wieczora,
wstąpimy najpierw do tego dwora.
I będziemy śpiewać wszędzie o tak wesołej kolędzie,
hej kolęda, kolęda.

A nie żałujmy swojej ochoty,
zaśpiewać panom stojąc przed wroty.
Wykrzykujmy wielcy mali, żeby nam coś prędzej dali,
hej kolęda, kolęda.

Jakosik bracia o nas nie dbają,
bo nas na dworze długo trzymają.
Nie trzymajcie nas na rzeczy, bo niektórzy ledwo skrzeczy,
hej kolęda, kolęda.

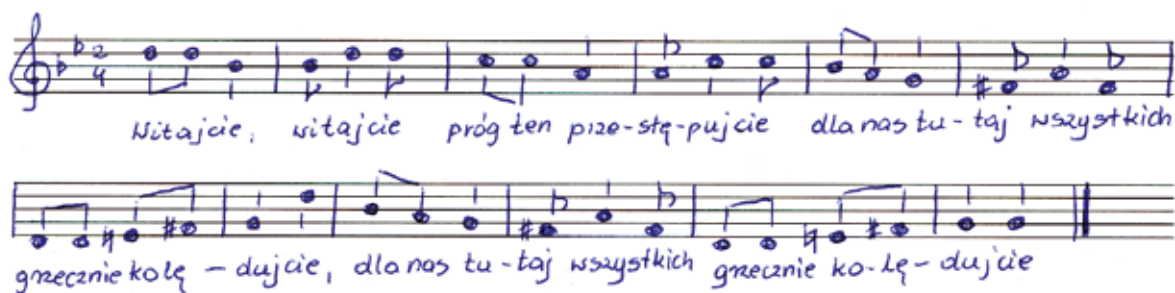
Może kolędę tu dostaniemy,
jak nam nie dadzą to odejdziemy.
I będziemy rozgłaszali, że nam skąpcy nic nie dali,
hej kolęda, kolęda.



Gorliwy wykonawca Herodowych rozkazów.

Gospodarz: Zapraszamy, zapraszamy was do domu.

Gospodyni: (*zaprasza śpiewając*)



Żyd: (*wchodząc do mieszkania przewraca się na progu, mówiąc*) - Oj gospodarzu, za wysokie progi na żydowskie nogi, biedny Żyd, by se położył wszystkie nogi, (*bije łaską o próg*) albo je podbić, albo je nadbić, albo je skrócić i na pole wyrzucić.

Hetman I: - Nim słońce na zachodzie wzejdzie, nasz monarcha na tronie zasiędzie, (*uderza szablą w krzesło, mówiąc*): Masz królu ten tron, na którym śmiercią poleżesz.

Król Herod: (*wchodzi mówiąc*)- Dziękuję Ci za ten tron, na którym śmiercią polegnę. (*siada na tronie*)

Hetman II: - Królu Herodzie w całym państwie twoim słynie wieść o zrodzonej dziecinie, nie wiadomo z jakiej rodziny a przewyższa królewskie syny. Prostacy się zbierają w całym państwie go szukają. Królu Herodzie przedziwne wieści ci przynoszą, których wysłuchać chcesz, bardzo proszę. Zjechali tu Trzej Królowie, złoto, korony mają na głowie i usilnie proszą o wstęp do króla.

Król Herod: - Niech wejdą.

Trzej Królowie: (*wchodzą, stoją przed Królem kłaniając się i mówią*) - Królu Herodzie, powiadaj nam, gdzie jest nowo narodzony Król Żydowski Objawiony. Widzieliśmy gwiazdę jego, która nas wiodła do niego i nad Betlejem zgaśła.

Król Herod: - Idźcie, szukajcie, a gdy znajdziecie, mnie znać dajcie i ja mu oddam pokłon „Gloria”.



Trzej Królowie: (*wołają*) - O Józefie.

Żyd: - Co go chcecie.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, gdzie narodził się Pan Jezus.

Żyd: - W Betlejem, w Betlejem, w Betlejem.

Trzej Królowie: (*kiwając głowami śpiewają trzykrotnie melodię ze słowami*) - Chwała Tobie Jezu Chryste przez Twe narodzenie czyste w Betlejem.



Trzej Królowie: (*wołają*) - O Józefie.

Żyd: - Co go chcecie.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, gdzie narodził się Pan Jezus.

Żyd: - W Betlejem, w Betlejem, w Betlejem.

Trzej Królowie: (*kiwając głowami śpiewają trzykrotnie melodię ze słowami*) - Chwała Tobie Jezu Chryste przez Twe narodzenie czyste w Betlejem.



Trzej Królowie: *(wołają)* - O Józefie.

Żyd: - Co go chcecie.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, kto Jezusa powijał ?

Żyd: - Maryja, Maryja.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, kto Jezusa ogrzewał?

Żyd: - Wół, osioł, wół, osioł.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, kto Jezusa kołysał?

Żyd: - Ja Józef, ja Józef.

Trzej Królowie: - O Józefie.

Żyd: - Co go chcecie.

Trzej Królowie: - Powiedz nam, kto Jezusa chciał zabić?

Żyd: *(wodzi oczami po wszystkich biorących udział w widowisku i po dłuższej chwili odpowiada)* - Król Herod, król Herod.

Hetman II: *(wchodzi, salutuje przed królem Herodem, mówi)* - królu Herodzie, doszła mnie jakaś dziwna nowina, że się ma rodzić Bóg, maleńka dziecina, a ta dziecina tak sobie radzi, że ciebie Królu z tronu zesadzi.

Król Herod: - A któż jest straszny nade mnie Heroda, w mej głowie rozum, na twarzy uroda i komuż służą tak wesołe lata, jak mnie monarsze całego świata. Zawołajcież mnie tu Żyda, czarnoksiężnika, bo mnie nagła myśl spotyka, niech mi wyczyta z Biblii, gdzie się ma narodzić Bóg.

Hetman II: *(woła)* - Żydzie.

Żyd: - Zaraz idzie, ino go świekom buty opucuje, swoje dziecka wyszukuje.

Hetman II: - Żydzie masz się stawić na rozkaz przed króla Heroda, czeka cię wielka nagroda.

Żyd: - Już go idzie. My co go Pon Pinkielowic pode mnie potrzebowali.

Król Herod: - Ja nie spod ciebie, ale od ciebie żebyś mi powiedział, gdzie się ma narodzić Bóg.

Żyd: *(udając, iż nie rozumie znaczenia słowa Bóg odpowiada)* - Buk, to go chownie, srebnicko, siepnicko, zawadzko, lazy, tam go potrzebujo, stolarze, golarze, na wozy, wózczyki, ładne losieczki, jo go mom jednego, choć nie dużo, ale faj...

Król Herod: - Ale Żydzie powiedz, gdzie ma się narodzić Bóg?

Żyd: - Acha, bób, to go chośnie na górze Chytnokrzyskiej, tam go napychajo i górali, i urzuchy. Jo go mom jednego, ale ci go nie dom, bo byś mi go zjodł .

Hetman II: *(podchodzi z pałaszem do Żyda i nakazuje mu)* - Powiedz, gdzie się ma narodzić prawdziwy Bóg, czyli Jezus Chrystus .

Żyd: - Tak mi godej, prawdziwy Bóg, nie buh, big, ty psia kość, kurza pastuch, świńskie ucho, to go zaraz bedziemy wiedzieć, ino go trzeba w Mojżeszowych bibliach posiedzieć, bo Mojżeszowe biblie są dwie zamądrowane, przez trzy lata w nich siedziech. (Żyd bierze Biblię i uderza nią o poduszki, mamrocze modlitwy, głośno czytając) - I ty Betlejem ziemio Judy nie będziesz najpodlejsza między książętami judzkimi, albowiem z ciebie wyjdzie wódz, który będzie rządził światem Izraela. Oto Panna pocznie i porodzi syna, i nazwie imię jego Emmanuel, i będzie panować nad wsiestkim Żydom, królować i mnie.

Król Herod: - Słudzy, dworzanie, żołnierze moje, bierzcie broń, miecze, płaszcze, niechaj się nikt nie boi, na koń czym prędzej siadajcie i do Betlejem miasteczka zdążajcie. Tam do jednego dzieciątka wszystko wycinajcie, nawet mojemu syneczkowi życia nie dawajcie, główkę zetnijcie, mnie na znak przynieście, wiernej czeladzi czynić nie radzi .

Hetman II: - Stajemy przed tobą najjaśniejszy panie!

Trzej Królowie i Hetmani: *(wychodzą śpiewając kolędę na znaną melodię)*

Mędrzy świata Monarchowie



gdzie spiesznie dążycie.
Powiedzcież nam Trzej Królowie
chcecie widzieć dziecię.

Ono w żłobie nie zna tronu
i berła nie dzierży,
lecz proroctwo jego zgonu
już się w świecie szerzy.

Królowa: *(wchodzi, załamuje ręce i mówi)* - Bodajbym tego tronu nigdy nie zaznała. To mąż? to tyran, to kat swego dziecięcia. Wyrwał mi dziecię z mojego objęcia. Bodajby ten król niecnoty wstąpił na potępienie groty.

Trzej Królowie i Hetmani: *(wchodząc śpiewają)*

Kazałeś królu wyciąć do szczętu
betlejemskie dzieci, a nie wiesz królu,
że i synowi, głowa z karku leci.
Nie potrafisz królu zabić Boga,
bo na ciebie spadnie wielka trwoga
z nieba wysokiego.

Hetman I: *(wchodzi i przynosi na szabli główkę dziecka mówiąc)* - Ta główka syneczka twego wszystko ci opowie.

Król Herod: - To główka syneczka mego, ach cóż ja uczynił, ach cóż ja rozkazał, żem główkę syneczkowi ściąć ja kazał. Ach biada, biada mnie Herodowi utrapionemu wielce królowi, żem tak wielkiemu czasowi swemu popadł kłopotowi.

Anioł: - Nie zapomniałem, nie marnotrawny synie, że twoje królestwo na wieki zaginie. Zaginie berło, zaginie korona i przyjdzie po ciebie śmierć nieproszona. Królu, królu oddaj berło i koronę. Nie będziesz umierał w królewskiej koronie, bo idziesz na wieczne potępienie.

Król Herod: - Przybądź tu szatanie w zamaszystym locie, ty mi dopomożesz w tym moim kłopotcie. Dodaj mi rady, abym żył bez zagłady.

Diabeł: *(wpada szybko na wezwanie króla mówiąc)* - Masz nóż zarznij się.

Król Herod: - Wolałbym umierać niż ciebie widzieć szatanie.

Śmierć: *(wchodzi dostojnie i zwraca się do Króla)* - Wstępuję w twe progi mój potentacie, czemu tak często na śmierć narzekacie. Chodziłam po górach po lasach, sto par trzewików żem zdarła, alem cie królu Herodzie w tym domu znalazła. Stój lub klęcz przed moimi nogami, bo ja nie takimi rządę panami królu Herodzie.

Król Herod: - Moja pani wstrzymaj swe złości, dam ci srebro, purpury, okryj nagie kości, abyś nie chodziła, więcej ludzi nie dusiła. Pozwól mi choć rok żyć. *(król upada na kolana przed śmiercią)*.

Śmierć: - Królu, królu śmierć stoi przy boku, (śmierć bierze do ręki kosę, zahaczając króla Heroda za głowę. Przybiega diabeł popychając Heroda widłami i zwracając się do śmierci mówi 2 razy)

Diabeł: - Moja dusza, twoje ciało. *(Wyciągają ze śmiercią króla Heroda i schodzą ze sceny)*

Po ścieżcu króla żyd śpiewa, potem tańczy z diabłem i śmiercią do melodii przygrywki:





*Śmierć zrobiła swoje, więc diabeł zabiera
Heroda na wieczne potępienie...*

Na tym kończy się widowiskowa część *Kolędy*, która potem przybiera postać wesołej zabawy.

W OBRZĘDZIE WYSTĘPOWALI:

Tadeusz Więckowicz, Piotr Szewczyk, Leopold Struzik, Karol Kuraś, Henryk Kuraś, Jan Jarosz, Marian Staroń, Kazimiera Rymut, Gienia Alberska, Stanisław Oleś, Grażyna Oleś, Staszek Mormol, Halina Marć, Krystyna Sroka, Jan Jawor i inni.



**SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO
WESELE BRZEZOWSKIE
(FRAGMENTY)**

**WESELE BRZEZOWSKIE
„ZALOTY”**

Odcinek wiejskiej drogi. W lewo za kulisami pastwisko, gdzie pasą się krowy JAŚKA. W prawo przepływa rzeka, szarzeje-zbliża się się wieczór.

Jasiek wychodzi pogwizdując...po chwili siada na przydrożnym pniu śpiewając smętnie.

JASIEK:

W Brzezówce przepiękny dom, */bis/*
Objechałem w koło, serce mi zadrżało,
Zarykoł mój kary koń,
Nie rykoj konisiu, nie... */bis/*
Bo ja tam nie pójde ani nie pojade,
Do ciebie Marysiu nie, */zrywa się krzycząc/* Oj nie jedź! Nie!

MARYSIA:

Z daleka...a nie jedź nie...ha-ha-ha, */woła przeciągłym głosem/*.
/Jasiek zrywa się/
Maryśka!-o ty gołąbecko pokazałaś mi sie przecie;
/Śpiewa z werwą/
Nie rykaj konisiu nie */bis/*,
Bo ja tam nie pójde ani nie pojade,
Do ciebie Marysiu nie.

MARYSIA: */z przekorą, przeciągle/* - A nie jedź,nie.

JASIEK:

/do siebie/ - Ej żeby nie ta rzyka, to jo bym ci powiedział,
Nie jedź... */śpiewa/*
Nie droż sie Marysiu nie... */bis/*
Obale te wirzbe, zrobie se mosteczek,
Przełoze i złape cie,

MARYSIA: O o o-ha-ha ha */z przekorą/* ..no chodź



JASIEK: */śpiewa/*

Nie bedzies sie śmioła nie */bis/*,

Bo jak jo cie złapie, to cie już nie pusce,

Nie wyrwies się mi już nie.

/Woła/... co to Maryś już uciekos..co?

Mamusia cie wołajo... czekoj no Maryś, cosik ci powiem, */zrywa sie, lecz nagle zatrzymuje sie i mówi/*
...uciekła,

/Po chwili/ ...eee..ale ładno ta Marysia...psiakrew.

Ej Maryś, żebyś ty wiedziała, jak jo cie lubie, psiakrew, to..Żeby ino pozwolili,
to zaroz bym sie z tobom żenił.

Ale ojciec twardy eeee-twardy - Ani pomyśleć co o niej nie gada. Gada ze Marysia jesce mało, młodo, to
i głupie.

Jaka ona głupia? Gdzie zaś ona głupia? Albo za mało? - hę,

Ani nie głupia, ani nie mało... Spasła sie jak krowa... Dziewka jak smok
wygląda - */Zdecydowanie/ Muszę iść do niej /odchodzi/*

/Po chwili słyhać wołanie/... Jasiek...

/Wchodzą z jednej strony ojciec Jaśka - Piotr, z drugiej Wojciech/

PIOTR: A witojcie Wojciechu

WOJCIECH: Bóg zapłać, witojcie.. co słyhać.. Pietrze.

PIOTR: A tak...tu...pomału.. gdzieście sie wybrały kumie?

WOJCIECH: Takem se to wyszed na wieś

PIOTR: Nie widzieliście ta gdzie mojego Jonka-bo widze ze stamtąd idziecie...

WOJCIECH: Jonka? Ooo- dopiero lecioł hańok za rzyke.

PIOTR: A to dopiero „psiaciemać kielmon zatelepotano” chłopok kwilecki w domu nie usiedzi, inoby wom cały dzień wioł po chałupach, albo siedziol hań na drodze, i wiecznie za rzyke spoziroł..tu jus noc na ramieniu a on „psiaciemać kielmon zatelepotano” poszed i ani, chwili w chałupie. A w domu zawdy jest robota. Terozem dopiero bydło wygnoł, a tu trza jesce koniom siecki urznonć, umiełać, napoić potem na noc zasypać. A ten, jak se pójdzie, tak bądźcie zdrowi */woła/- Jasieku...*

WOJCIECH: Eeee, bo byście go Pietrze ozenili roz i mielibyście święty spokój, przecie mu cas, roki swoje mo, no a i wom ogonów w stajni nie brakuje, a baba w domu potrzebno, cy chlyb upiec, ej jeść uwarzyc, cy uprać, toć przecie zawdy, co baba to baba, to nie chłop. Bedzie synowo w domu to nie bedziecie sami we wsyćkim mamżić. Weźmie se Jasiek -Maryne ze młyna, pocieche e rzetelno, i pomoc z ni bedziecie mieć.

Dziwocha jest śwarno, robotno, majątku wom przysporzy, oparcie na starość znajdziecie, a kłopotu sie pozbedziecie.



*Para młodych przed
błogosławieństwem.*



PIOTR: Moze wy i prowde kumie godocie. Myślałem juz o tym-wiecie myślał ,ale Maryna widziała mi sie jesse młodo, ocho młodo. (z namysłem) To młode, pstro mo w głowie i tyła.

Teroz sie mi widzi, ze Maryna se poradzi we wszystkim, bo ta od niejednego słysoł, ze to zaradno dziwocha, Jaśka musiołem wicie troche hamować, żeby sie tak nie polył do Ni, bo to widzicie kumie, młody jak sie „psiaciemać kielmon zatelepano” zapoly, to mu sie zdaje ze wszystko u dziwki jest dobre. Beztom jo swojego Jaśka trzymał, zeby sie mógł najpierw rozpatrzeć- co gdzie i jak.

Żeby zamiast gołębia-wróbla chycił „psiaciemać kielmon zatelepano”

WOJCIECH: Tak-tak kumie-tak tak-tak....

PIOTR: No kiedy juz tak, to po co bede chodził i szukoł daleko, kiedyśwa sie dzisiok ześly, to wom powiem od razu bo, „siaciemać kielmon zatelepano) jo i tak wybierołem sie dziś do was jako zeście cłek chytry i mądry, to i wy ta najlepiej te sprawe obgadacie. Moze byście tak kumecku...z butelcynom dziś z moim Jonkiem posły.

WOJCIECH: Z butelcynom-godocie-niby na poseliny?

PIOTR: Ha coz mom biedny robić. Chłopoka w domu nie utrzymom. Mo siedzieć pół dnia tu, a drugie pół dnia służyć we młynie, to juz lepiej wziąć dziewczke i niech siedza oboje, bo ani chleba, ani roboty u mnie nie brak.

WOJCIECH: Dobrzeście se to wyrachowały. Pochwalam was, to ile bede mógł, tyle wom pomoge w tej sprawie. Woło bosko.

PIOTR: Kiej tak, to Bóg zapłać za dobre słowo i ochote - a teraz pódźmy sie troche ogrzać i co nieco przegryść.

/Wpada Jasiek i przystaje - zaskoczony obecnością tych dwóch. Ojciec i syn patrzą na siebie zdumieni/.

PIOTR: */Po chwili robiąc krok ku Jaśkowi/ A ty „psiaciemać kilmon zatelepano” /Jasiek ucieka/.*

Gdzieś ty był /i woła /Jasiek! - / i wybiega za nim/

WOJCIECH: Janek! -cekoj no */biegnie/ Pietrze-cekojcie /zatrzymuje się przed kulisami i mówi do publiczności bezradnie/ Mos babo placek.*



KURTYNA

„POSELYNY”

/Izba mieszkalna dziewczyny – Maryśki – na ścianie pytle/

WOJCIECH: */Ode drzwi-spolgldajdc na dziewczce/. Pono tu macie jałówke do sprzedania.*

MŁYNARKA: A ..jałówka, nie jałówka. Ciele to jesce.

WOJCIECH: */spoglđajdc znacząco na dziewczce/. Pokorne to ciele być musiało, kiej wygląda jak dorodna jałowica....*

MŁYNARKA: A-no chowało sie to nie źle. Jeść, jadało, grymaśne nie było, choroby tyż żadnej nie znało to i rośło na schwał.
Co prawda powidzieć to ta marcepanów u nas nie jadało, ale tyż nie przebzdyrowało ino co Bóg doł to jadło. U nos sie tu przecie nie przewolo.

WOJCIECH: Widać to widać ze chlebaście jej nie żałowali */dziewcze ucieka zasłoniwszy zapaską jedno oko/*. Každy by rad se taką uchować.

MŁYNARKA: Ano Pan Bóg ta był jakoś łaskawy.

WOJCIECH: Chyba nom przedocie te jałówke?

MŁYNARKA: Moge wom sprzedać

WOJCIECH: Ile za nią?

MŁYNARKA: Sami widzicie co warta. I to widzicie ze druga taka gdzie bądź sie wom nie trafi. Musieliście to zmiarkować, kiedyś cie tu przyszli.

WOJCIECH: Tak, tak'.Ale i wy musicie pamiętać ze byle komu jej nie dajecie, jak pójdzie to w godne ręce. Krzywda jej tam nie spotka. Ani bidy nie zazna. Więc dajecie?

MŁYNARKA: Biercie!

WOJCIECH: Dwadzieścia złotych dajemyi bierzemy */wesolo/*.

MŁYNARKA: */wesolo/* Haaa' Dwadzieścia złotych. Ja wam drugie tyle wyłoże, przyprowadzcie mi taką jałowice.



WOJCIECH: Ile ona u was warta?

MŁYNARKA: Ile warta, to warta, sami rozumiecie, że o tej cenie nie ma co mówić.

WOJCIECH: Powiedzcie wasze słowo.....Chcemy słyszeć wasze słowo - chwila ciszy,
Piątkę wam dodamy. Sumienie wam mówię, pod hajerem.
Za więcej nie warta. Niech wam som Jantek powie.

MŁYNARKA: Ja Jantkowi nie sprzedaje. Widzieliście zreśtą co kupujecie.

WOJCIECH: Dajcie rękę /ubijają/ Trzysta damy'/ Młynarka się śmieje/ Czteryśta'...a jesteście pięć'. Nie to ja
dajcie komu innemu.
Chodźmy */bierze czapkę i podchodzi do drzwi/* A pięćset?

MŁYNARKA: Co to ja przekupka jestem, że się tak targujecie? Jak się wam nie widzi, to możecie nie kupować.
Nikt was nie zniewoli.

WOJCIECH: Chcemy słyszeć wasze słowo.

MŁYNARKA: Ja się tu nie chwale. Sami widzicie, że kota w worku nie sprzedaje.
Gadajcie po ludzku nie jak z przekupką, to się dogadowa.
A chcecie moje słowo? Pięćdziesiąt tysięcy-*/rozwlekł/*. Ja się ta nie chwole... Jałowica jak się patrzy.

WOJCIECH: */chwytając się za głowę/* pięć-dzie-siot-ty-się-cy...

MŁYNARKA: Tak pięćdziesiąt tysięcy. Nie widzi się wam to, co? Co wam to? Zęby was boją, że się tak
trzymacie?

WOJCIECH: Oj zęby...zęby.. pięć-dzie-siot-ty-się-cy.. zęby pięć..dziesiąt..ty..siecycy-
Ostańcie zdrowi.

MŁYNARKA: Z Panem Bogiem.

WOJCIECH: Nie myślcie, że ino u was jałowka, ho-ho-ho-micyje. Takich jak wasa, mogę wam kope we wsi
zebrać.

MŁYNARKA: To się idźcie na wieś-ja się ta nie chwole.

WOJCIECH: U Błotki jest ładniejszo.

MŁYNARKA: Nikt was tu nie trzyma.

WOJCIECH: I moje wszystkie zęby.



MŁYNARKA: I mojej nie brakuje.

WOJCIECH: Cerwono-jak burok! - Ćwik dziwocha!

MŁYNARKA: Moja tyz mlyko pije nie wode.

WOJCIECH: Pulchniutko jak pącek.

MŁYNARKA: Nie mo sie cym przerobić, to i chudo nie bedzie.

WOJCIECH: Spasiona jak łania.

MŁYNARKA: Z mojego młyna chlyb jada.

WOJCIECH: Potulne to-to.

MŁYNARKA: I moja nie bodzięcka.

WOJCIECH: Pobożne....

MŁYNARKA: Mojej też kościół nie dziwny.

WOJCIECH: Robotno...

MŁYNARKA: Hale! Moja niby siedzi!

WOJCIECH: Wesołe! Śpiwo tak ładnie, jaz się słodko robi...

MŁYNARKA: Ho ho...jak moja zacnie śpiwać, to ino jęcy we młynie....

WOJCIECH: Tamta zgrabno, prościutko....

MŁYNARKA: */z pasją/* A moja to niby łogawa, ślepa, pokrzywiona, leń-nic nie robi, ino sie wylyguje?
Co mi tu bedzicie wygadywać */chwytą drewno lub miotłę/* Na obgadywanie
córkę nie chowam. Jak sie wom nie widzi.... */wskazuje drzwi/*
Nie takich jo kupców jeszcze znajde.

WOJCIECH: Ładnie nos tu przyjmujecie. Nie ma co!

MŁYNARKA: To co mi tu wygadujecie? Ponoście przyśli-hę?

WOJCIECH: Chcemy kupić jałówkę. Ale tego my sie po was nie spodziewały.

MŁYNARKA: Jałówkę? Nie spodziewałyście sie? Jesce mi tu bedzicie dogadywać?

A fora ze dwora..

Nie spodziwały sie...to na drugi raz sie bedziecie spodziwać. Zreśtą nie chce was tu drugi raz widzieć'
Chcielyście może, zeby wom zaroz stół zastawić?

A jałówke za darmo? Idzcie se tam gdzie dają. U mnie tak ni ma */wskazuje na drzwi/*

WOJCIECH: Ha, ha, ha... Jak sie baba bestyjo rozsierdzi, to zaroz ładniejszo */wskazuje na młynarkę/*.

MŁYNARKA: */Przekornie/* Idzcie. Jo wom tu dom. Żartów sie im zachciwo!.

WOJCIECH: Nie sierćcie sie gosposiu, bo to zdrowiu szkodzi.

MŁYNARKA: Nich wos oto głowa nie boly. Dochtora płacić nie bedziecie.

WOJCIECH: Skoda by wos było, Młodoście */zbliża sie i klepie po lędzwiach/* - dorodno ...

MŁYNARKA: Idzcie!. Figlów sie im na starość zachciwo...Fe...

WOJCIECH: Nie mielybyście komu majątku zostawić'.

MŁYNARKA: No'. Wom bym zapisała. Jak sie to martwią o mój majątek. Myślicie pewnie, że jo na milionach siedze.

WOJCIECH: Mnie tam juz majątku nie trzeba. Mnie juz na księżą obore patrzeć, nie na wos młyn. Ale są tu we wsi i młodzi. Tym by sie przydało. Choćby nie te miliony, bo wiem ze ta ich nie mocie. Bo i chto je dziś może mieć? W takich ciężkich czasach, nikogo sie trzymać nie mogo. Choćbyście miely ze sto tysiecy, ja tam broń Boże nie chce wiedzieć- to więcej nie macie. Chto dziś ma pieniądze? U was ta więcej chyba tyż nie ma */porywczō/*. ja tam broń Boże nie chce widzieć...Wiem o jednym we wsi, co miał 800 dolarów i wcale sie tym nie krył. Wszystkim rozpowiadał, że mo. Wy choć byście nawet mieli te sto tysiency, to z tym sie nie mo też co kryć, bo nikt wom tego nie wydrze - a jak dobrze schowane.... to i złodzieja nie nęcą. Jo tam o tym nie chce wiedzieć... mnie nie musicie godać.

MŁYNARKA: Nie, nie ma stu...

WOJCIECH: Sto cy dziewięćdziesiąt...to przecie....

MŁYNARKA: Nie ma, stu, ni ma... A chodzby i miała, to co?.

WOJCIECH: Sto, dziewięćdziesiąt, cy nawet osiemdziesiąt.....

MŁYNARKA: Brakuje do stu, brakuje.

WOJCIECH: Choćby nawet te dziewięćdziesiąt-cy osiemdziesiąt tysięcy było, a moze i mniej toć przecie nie taki majątek, żeby sie trzeba było o niego boć. A u nas to kamień – woda. Zresztą my o tym nie chcemy wiedzieć...Broń Boże.



MŁYNARKA: Nie ma stu nie ma, osiemdziesiąt ja wiem może ta i będzie...

WOJCIECH: Osiemdziesiąt - sto, to przecie nie taki znów majątek...

MŁYNARKA: Majątek, nie majątek, ale na drodze tego nie znajdziecie...

WOJCIECH: Prawda i to. Trzeba na to długo i ciężko harować. Ale mało z tym. Nie ma wicie o czym długo godać. U nas to jak kamień w wodę.... Nicht o tym się nie dowie. Osiemdziesiąt tysięcy - nie ma o czym godać. Ale za to ten kawałek pola pod wirzbami - wicie to aż się prosi,. A żeby go złączyć z Brzeziowym. Tamte dwa kawałki to tak pasują do siebie, jak nie przymierzając my oboje. */staje u jej boku i i mizdrzy się/*. No powiedzcie... Niedobra byłaby z nas para?

MŁYNARKA: */Odpycha go./* Idźcie, idźcie - figlów się im zachciwo na starość.

WOJCIECH: Figlów, nie figlów, ale powiedzcie sami, czy nie dobrze byłoby złączyć się pod wirzbami.

MŁYNARKA: */z uśmiechem/* Może i dobrze.

WOJCIECH: */trochę zmieszany/* No to jak? To niby tego?....

MŁYNARKA: Co się tyczy tego....to niby tego.

WOJCIECH: Zgadza się?

MŁYNARKA: Nojno.

WOJCIECH: To niby i ta jałówka będzie nasa? Przystajecie na to?



*Młynarka i Wojciech
dobijają targu.*



MŁYNARKA: Wasa... Co sie bede drożyć?

WOJCIECH: Naprawde przystajecie?

MŁYNARKA: Nojno.

WOJCIECH: Eeee'. To wyciąg no Jasiek te gorzołcyne. */Uwaga! przez cały czas rozmowy Wojciecha z Młynarką - Piotr dodaje otuchy Wojciechowi ruchami i mimiką, pobudzając go do targów/. Trzeba to to przecie jakosik - tego....A sam pokłoń się pani matce. Zeby wom była rada. /Jasiek chwyta matkę za kolana... Wojciech pije do Młynarki, ta do Piotra, ten znów do Młynarki, a ona do Wojciecha, a ten do Jaśka/.*

WOJCIECH: */do Młynarki/ Zawołajcie przecie i Maryne, /Młynarka wychodzi, po chwili wracają obie/.*

WOJCIECH: Choć no tu córko i przepij do Jaśka. */Maryśka odwraca się w tył, pije i ucieka/*

PIOTR: */Patrząc za nią/* Bystre to to psiaciemać....

WOJCIECH: Jak sarna.

MŁYNARKA: */Kładąc chleb/* Przegryźcie.

PIOTR: Bóg zapłać'.. Piekny chleb.

WOJCIECH: Piekny.

MŁYNARKA: Jakoś ta Pan Jezus łaskaw na nas.

WOJCIECH: Nie dziwota, zeście tako jałowice uchowali.

PIOTR: Kumo! ja tu „psiaciemać kielmon zatelepano”, nic dotąd nie godoł, bo i com miał godać?*/do Jaśka/* Idź no Jasiek popatrz cy z kosza nie zeszło.Bo tam pewnie nie ma nikogo. */Jasiek wybiega/* Nie musi słyseć, co my tu starsi ze sobą godowa, no nie? Kumo! My se tu tak oba z Wojciechem zmiarkowały, ze te dwa kawołki pod tymiwirzbami „psiaciemać”, to tak do siebie pasują ... „psiaciemać”, jak nie przymierzając my.... */spogląda na Młynarkę/ mieszka sie i kończy/.* Te dwa”psiaciemać” tak pasują jak jeden'. Jak jeden psiaciemać....

MŁYNARKA I WOJCIECH: */Kiwając głowami/* Automatycznie powtarzają. */Jak jeden/*

PIOTR: Jak jeden. To tak, ani wase, ani moje....O'. „Psiaciemać kielmon zatelepano”.

MŁYNARKA I WOJCIECH: */Kiwając głowami,automatycznie powtarzają/* ani wase, ani moje.

PIOTR: Jo bym ta przycynił mojemu Jonkowi to na Kamionce...



WOJCIECH: A jest tego walny kawołek’.

PIOTR: Co tam walny, tam i tak nic nie urośnie ... No, a wy kumo, co dacie swojej?

JASIEK: */Wchodzi/* Już zeszło z kosza.

PIOTR: */Gniewnie/*. No to macie, psiaciemać, pilnować tam, żeby nie zeszłoby, gospodyni zajęta, psiaciemać... Od cegoście tam so oboje? */JASIEK wychodzi spiesźnie/*.

MŁYNARKA: Ja swojej córce zapisze pół młyna’.

PIOTR: Pół młyna? Hm...e, jakby zrachował moje, to przecie wartałoby już to samo psiaciem....to samo. Ale ja jesce dom Jaśkowi pół stodoły, te połówke od drogi.

WOJCIECH: Pół stodoły? A co wam ostanie?

PIOTR: Eee... Wojciechu... to sie przecie i tak już wali - psiaciemiać...

MŁYNARKA: To jo swojej dom te korale */zdejmuje z szyi/*. Pięc sznurów. Dostałam je od swojej babki. Pamiątkowe.

PIOTR: E to już dość bedom mieli dość. Pod wirzbami po dwie morgi, na Kamionce dwie morgi, to sześć, pół stodoły pół młyna, i...i co to? I te korale. Pięc sznurów. To dość ..psiaciemać kielmon zatelepano. Nawet my więcej nie mieli. Reszty niech sie dorobio sami . Przecie młodzi.

WOJCIECH: Dorzućcie ta kumie jesce co, bo z tego pola duzo nie zbioro , a i tego nie bedo mieli gdzie schować, jak sie ta stodolyna zwali.

PIOTR: Hm...hm. A no to nich se weźmie jesce te krowe łaciato */do siebie/* - co mi po takiej łacie co, mleka nie daje, psiaciemać.... dosyć godom – dość mają, bo jak by przyšli do gotowego, toby sie im robić nie chciało.

MŁYNARKA: Jo by ta chciała, zeby mieli jak najlepiej. Ale niech ta już bedzie. Albo niech se wezmo ode mnie te cielno krowe my ostaniemy bez mleka. Ale niech ze im ta bedzie jak najlepiej. To moze jutro pójdzie do Natareusa.

PIOTR: To nie ucieknie... psiaciemać... Po co naglić? Jesce nie umierowa.

WOJCIECH: Trzeba iść, kumie. Trzeba, bo jak to już bedzie na papierze, to zawdy lepiej. Już to bedzie pewniejsze.

PIOTR: */po namyśle/* Hm...hm. Niechze bedzie. Jutro o dziewiąty przyjadę kumo po was.

MŁYNARKA: Bede cekać na was gotowo.



PIOTR: */Wstając/. Cas juz na nos...Ostańcie zdrowi kumo. Miejcie se tu dobro noc.*

MŁYNARKA: I wy tyz idzie z Bogiem.

PIOTR: Dzie ten mój chłopok? -"psiaciemać kielmon zatelepano". */Podchodzi do drzwi i woła/ Jasiek!..... Jasiek!*

MŁYNARKA: */Po chwili śmigając ręką jak śmigłem samolotu woła/ Maryś...Maryś...,*

MŁYNARKA I PIOTR: */Nasłuchując chwilę/. Dzie się podzieli?*

WOJCIECH: Ha...ha, ha. Pilnują zeby z kosza nie zeszło.

KURTYNA

JEDNA Z PRZYŚPIEWEK ŚPIEWANA PODCZAS WIDOWISKA – WESELA

Janek */śpiewa/*

Oj siadoj, siadoj, moje kochanie,
nie pomoże ci, zodne płkanie.
Ani płacz ci nie pomoże,
stoją koniki przy wozie.
Oj siadoj, siadoj, moje kochanie,

Marysia */śpiewa/*

Oj nie bede jo z womi siadała,
bom się z mamusią nie pożegnała.

Ostań z Bogiem miła matko,
chowałam sie u cie gładko.
Teroz nie bede, bo juz pojade.

Ostań z Bogiem miły bracie,
płakałam jo nie roz na cie,
teroz nie będę, bo juz pojade.

Ostań z Bogiem miła siostro,
brykałaś ty na mnie ostro.
Teroz nie bedzies, bo juz pojade.



KAPELA KAMIŃSKIEGO GRAŁA W TYM PRZEDSTAWIENIU ZAZWYCZAJ W SKŁADZIE:

Władysław Kamiński – klarnet, **Albina Kuraś** – skrzypce prym, **Karol Jarosz** lub **Józef Góra** – skrzypce sekund, **Stefan Jarosz** – skrzypce drugie, **Franciszek Wilczyński** – kontrabas.

W niektórych wersjach widowiska grali także inni muzycy w zastępstwie lub dodatkowo.

GŁÓWNI AKTORZY WIDOWISKA Z BRZEWÓWKI (GRALI NAJCZĘŚCIEJ).

Ojciec Jonka (pana młodego): **Krzysztof Kisiel**, **Bronisław Darłak**. (zamiennie)

Faktur – **Stanisław Mardeusz**

Młynarka (matka młodej) – **Czesława Depowska**

Maryśka (panna młoda): **Zofia Wilczyńska**, **Krystyna Kurcz** (zamiennie)

Jasiek (pan młody): **Jan Król**, **Stanisław Kisiel**, **Zygmunt Wilczyński** (zamiennie)

Drużki: **Kazimiera Piękoś** (siostra pani młodej), **Lidia Kurcz**, **Zofia Jawor**, **Kazimiera Piękoś**, siostry **Szwajkowskie**, **Krystyna Depowska**, **Halina Piękoś**, **Lonka Góra** (zamiennie zawsze były cztery)

Swacia: **Stanisław Rymut**, **Jan Wielgus**, **Bronisław Sowizdzał**, **Zbigniew Trytko**, **Wojciech Kisiel**, **Darłak Stanisław**, (zamiennie zawsze było czterech)

Swaszka: **Zofia Król**, **Balbina Darłak** (zamiennie)

Doktor: **Józef Rymut**, **Adam Kozioł** (zamiennie)

Woźnica: **Antoni Król**, **Eugeniusz Bochenek** (zamiennie)

Zona woźnicy: **Elżbieta Szwajkowska**, **Helena Wojciechowska** (zamiennie)

Obserdok (osoba – dziecko które kradnie ciastka czy inne jedzenie na weselu): **Zygmunt Wilczyński** -kiedy miał ok. 10 lat

Śpiewok weselny: **Marian Skóra**

Kołacze, szyszki czy pierogi na wesele przygotowywały gospodynie wiejskie z Brzewówki oraz siostra Albiny Kuraś – **Janina Pietrycka**.



Już po weselu ...



SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO.

W Y S K U B E K

GOSPODARZ SIEDZI PRZY PIECU. TRZY CÓRKI SIEDZĄ NA ŁAWKACH.

Matka: *(wchodzi i mówi)* Ino pójde z domu to się do żadnej roboty nie zabieriecie!
Przecie wicie, że zaraz baby się poschodzo pióra skubać i jaki wyskubek pasuje im zrobić

Córka 1: *(zwraca się do matki)* Ciekawom cyś coś zrobiła na ten wyskubek.

Matka: Ty ta sie nie mortw o to. Jazda mole do roboty! Przynosić pióra, przetoki.

Pierzyny to wom bedo potrzebne!

(zwraca się do swojego chłopca)

A ty stary rusz się po drzewo.

(wchodzi 4 baby)

Baba 1: Pochwolony Jezus Chrystus. Witojcie.

Matka: Na wieki wieków Amen.

Ciesę sie zeście przysły, bo samy to by mi cały rok zesło z tymy pióramy.

Baba 2: Do wos, Kocworzyno to lubiwa psychodźić, u wos tak piknie i świci sie tak jasno.

Odsapne se ino trocha, bo psy mie tak ześcigały.

Baba 1: Moze to nie psy były, a jakie chłopcy cie ścigały.

Baba 2: A co by to było jak jo chłopów lubie. Moze mom tako chorobe.

Matka: Tako chorobo to ty się nie chwoł, bo to wstyd i niepieknie.

Baba 1: Dawejcie te pióra, by my dzisiaj jako skończyły. Najwyższy cos, bo po niedzieli trza u Walentowy zacząć.

(córki przynoszą pióra, przetoki i zaczynają skubać)

Baba 2: Tak sie jakoś trudno wybrać z chałupy, to chlyb trza pic, to siecki narznąć krowom na święta, jom jesce musiała do sklepu lotać za tytoniem do fajki staremu.

Uskładałam se jojek to stary mi z dymem puści.

Baba 3: Jo by ta nie posła jak wy kumo po tytoń, niech se som idzie jak mu sie chce kurzyć.

Baba 2: Ej, nie posłybyście, bo macie dobrych chłopów. Mój jakby ni miał co kurzyć, to bym nie miała co robić w chałupie. Oj te przekłete cygary.

Baba 4: *(wchodzi zadyszana)* Widziołam diobła, diobła widziołam. Dejcie mi stołek niech se odsapne.

Baba 1: Godojcie kumo co się stało.

Baba 4: Widziołam diobła, diobła widziołam, koło młyna, koło tej gruski. Jak nie świsnął, ino mu ogon i kopyta widziołam. *(baby się śmieją aż pióra idą w ruch)*

Baba 2: Ej kto wi jakiś ty ogon widzioła.

Baba 4: Śmijcie się, bo nie wos, ino mie to spotkało.

Baba 3: Moze wy kumo prowde godocie, bo na tej grusy pamiętocie, to sie Sebastian powiesił. Tam już zawse strasy. Oj nie jeden miał tam „pietra”.

Baba 1: Oj pamintom, pamintom, szłyśmy do kościoła na roraty, a tu na grusy wisi Sebastian. Co mu tam do głowy psysło.



Baba 3: Ponoć psez te swojo babe to tak zrobił, bo łona to była istno carownica, wierzyła w rozmaite gusła. Łone to przecie wszyscy we wsi znali, bo z nikim dobrze nie żyła. Umiała tak zrobić, że sąsiadowi mleko carami odbierała. Miała jedno chudo krowe i mlyka jej nigdy nie brakowało, a sąsiad miał trzy i nie było co doić.

Baba 1: Oj były tam kłótnie nieroz. W oktawy to wstawała przed wschodem słońca i sła na pastwisko sonsiada. Podniosła kiecke i zbierała jakieś kwiotki, czy ziele i zaroz się krowy sonsiada z krwio doły. Mówie wom istno carownica.

Baba 3: Oj ten Sebastian to był dobry chłop, ale w końcu nie mógł wytrzymać tego wszyckiego i łowiesił sie. Pamientom jak ten Wojtek Medrygoł i Michoł odcinali go łod tej grusy. A Wojtek to ten powróż zabroł do domu, bo i łon znoł jakieś cary.

Baba 2: Jak mogł zabrać powróż do domu z wisielucha ?.

Baba 1: Oj co wy tam kumo, wicie. On był roz u mnie doma i jak z moim popił, to tak godoł: „jo mom dziesięć córek, ale jo sie nie mortwie, ze się nie wydadzą, bo jo mom kawałek powroza z wisielucha i jak psyjdzie jaki kawalir, a mnie sie spodobo, to jak usiendzie to go obyjde dokoła niego powrozem i juz wyrцы koło mojej córki, i juz nie odyjdzie”.

Gospodarz: Myśle, baby, że wy dzisiaj cało wieś obrobita. *(Baby cały cos skubią pióra)*

Matka: Ociec nie wściboj się do bab, mos swojo robote to se rób. Takie zeczy dzisiej godocie ze az ciarki przechodzm, będzie się ino śniło co niedobrego.

Baba 2: Dajta baby spokój, lepi co zaśpiwojmy.

(Śpiewają) My se lubzinianki, dobrze se żyjemy

gąsecki chowamy i piórka skubiemy.

Gąseczki chowamy, chodzą po polance

żadno nie dorówno naszej lubziniance.

Skubiemy piórecka , robimy piezyny

i sie nie boimy nawet ciężkiej zimy. (bis)

(Wpadają chłopaki i dmuchają w pióra- za nimi wchodzi kapela)

Baba 4: Po co wos tu diobły psyniosły

Chłopak 1: Oj, diobły, diobły! Cujemy ze sie wyskubek znacy, a córki mocie piękne to i potaćcować chcemy. Chłopoki zaśpiwojmy!

Dobry wieczór wszystkim, pięknie wos witomy,

bo tu z womi dzisiej pohulać se chcemy.

Momy tu kapele, co wos rozweseli,

zapomnicie troski choćbyście nie chcieli.

Śpiwomy i gromy, my se lubzinianie,

by nie zaginęło ludowe śpiewanie.

Jageście nos radzi, zostaniemy z wami,

a jak nos nie chcecie to pójdziemy dalij.

Matka: Chodźcie ta chodźcie będzie nom wesely, przecieście som swoi. Jak by to wyglądało, kobity się tyle naskubały tych piór i dzisiej chco se pohulać. No nie kumy!

Baba 2: Ej wy tam dobrze wicie co nom potrzeba, bo na drugi rok to by my ta nie przyszli, jak byście się nos tak pozbyli, a na pewno będziecie chować gęsi.

Matka: Jak żeście tu przyszli do nos, to jazda do roboty, mocie moje kumy dobrze wychulać.



Chłopak 2: A jużci, jużci. Muzykanty chodźcie tutaj bliżej, zagrajcie nom pod noge.

A może wam co zaśpiwom.

(śpiewa) „Z wolnego se chłopcy...”

Chłopak 2: Stop kapela- teraz tańcze jo, Wojtek, Staszek, Maryśka. Jazda grać! *(polka)*

Matka: *(wchodzi z kołosem)* A teraz odsapnijcie se trochę i się pocenstujcie.

Baba 1: *(śpiewa o kołosach)*

*Zawitojże kołocyku, zawitojże Boski darze,
z komory cie psyniesiono i na stół tu położono.*

Matka: A ty stary choć pokroić kołos *(gospodarz kraje kołos a wszyscy śpiewają)*

A gospodarz kołos kraje i wszystkim nom tu rozdaje.

A gospodarz kołos siece, oliwa mu z nosa ciecie.

Baba 1: Oj dobry kołos, dobry. Chyba zeście dużo jojek dały.

Matka: Oj dałam, dałam i jeszcze młyka koziego dodałam.

Baby śpiewają:

A ten nas gospodarz to się prezentuje,

przyniesie gorzałki i nas poczęstuje.

Flaszke nom postawi z nami się zabawi,

jeszcze nas do domu wszystkie łodprowadzi.

Baba 4: Ej co by ta kuma na to mówiła jakby nas odprowadzoł. Już by my ta nie miały co robić.

Baba 1: Wicie jak to Medygroł miał ze swoję kobito. Jak by z jako kobito postowoł to ona zaraz mu się chciała topić. On musioł na kolanach prosić żeby tego nie robiła. I wicie, jednego razu psysed do nas taki obłonkany i zalił się, że dłuży tego nie wytrzymo z tako babo. My mu doradziły: Jak zonka będzie sła się topić, to ty weź skrzypce i groj i śpiwoj: *(śpiewa)*

„Ej do wody, moja zonko do wody”(2x)

A łona się wtedy nigdy nie utopi. I tak zrobił. I wicie co zrobiła? Jak nie odwróci się od tej wody i mówi „Już jo tako głupio nie będę, pewnieś się posukoł drugo, oj nie docekanie twoje?” A on wtencos śpiwo „Ej od wody moja zonko od wody”. *(2x)*

I jak potem dobrze żyli, jak go tys lubiła i psestała być zazdrosno. A on tyż nom za to podziękowoł.

Matka: Jo by ta o swojego nie była zazdrosno, bo on ino siedzi w domu i wyrzy koło mnie. Nie pójdzie do zodyn sionsiadki pogodać.

Baba 3: Bo go tak trzymos.

Gospodarz: Oj prowde godocie, prowde, bo jo ino do roboty.

Matka: A pewnie, a do cego? Zaśpiwojcie baby jeszcze.

Baba 2: Jo wam zaśpiwom, ale wy matko chresno musicie mi zagrać, bo wy piknie grocie.

Jo wam przyniesie skrzypki. *(przynosi skrzypki i podaje je babie 5, a następnie zwraca się do kapeli)* Jo wam tu dom do basa, a wy mi zagrocie.

(śpiewa)

Miołam chłopca jo pijoka nie puscoł mnie z domu kroka.

Ale jo się odwożyłam i wołkiem mu przyłoiłam (2x)

Gospodarz: Chrestno matko, a może wy co zaśpiwocie?

Baba 1: *(śpiewa)*

Urwoł się postronek, trzymoj konia Jonek.

Trzymoj go za nogę, bo jo już nie mogę. (2x)



A teraz zaśpiwom gospodyni":
Oj dana moja dana,
oj nie wyjde za pana.
Oj wyjde za takiego,
oj jagem jo se sama. (ogrywka kapeli)

Ej bo pon potrzebuje,
jedwabnych podusek
A jo se Jasieńkowi,
ej pościele fartuszek. (ogrywka kapeli)

Oj fartusek pościele,
poduskom przykryje.
A, Jasiu się wyśpi,
ej to mnie pocałuje. (ogrywka kapeli)

Ej, całuj, że mnie Jasiu,
całuj, że mnie lepij.
Ej niech się twoja buzia,
Oj do moi przylepi. (ogrywka kapeli)

(młodzi cały czas podtańcowują)

Baba 2: Dosyć tego granio, dosyć tańcowanio, lepij co na koniec wszyscy zaśpiwojmy.
(wszyscy)

Chodźmy do domu, (2x)
ej bo późno godzina.
Może chłop już śpi, świnie nie jedzo,
A krowa nie dojono.

Księżyc downo już nie świeci,
może chłop z mietłom przyleci.
My się wcale nie boimy,
na wyskubki wciąż chodzimy.

Już tyle, już tyle tej naszej uciechy,
cośmy pośpiwali i potańcowali.
Teroz do dom idziemy,
za wszystko dziękujemy. (2x)



Pogaduchy wyskubkowe gospodyń wiejskich. Inscenizacja uczniowska
w Zespole Szkół Agro-Technicznych im. Wincentego Witosa w Ropczycach.





*Uczniowska inscenizacja Wyskubka
odbyła się w ramach
programu Młodzież dla Europy.*

KURTYNA

Przyśpiewki pochodzą z repertuaru *Kapeli Kurasie*, która uczestniczyła w tym widowisku. Albina Kuraś powyższy scenariusz udostępniła **Pani Marii Strzępka -Dyrektorowi Zespołu Szkół Agro -Technicznych im. Wincentego Witosa w Ropczycach**. Wspólnie z Krystyną Miś oraz uczniami tej szkoły powyższy obrzęd przedstawiła grając w nim Babę I, czyli matkę chrzestną. W niektórych wersjach tego obrzędu występowały tylko gospodynie i gospodarze wiejscy z Lubziny i Brzezówki.



Oberok zawiązał

20

5

Oberok

6

Prulowana Polka

20

Prulowana Polka

Prulowana Polka

3



Wach ciach ciach pokstroł I



Oprócz utworów ludowych Kapela Kamińskiego
przygotowana była grać utwory muzyki
nowoczesnej z tamtych lat (1930-1956).



OJ ZASZŁO SŁOŃCE ZASZŁO



HARA Z GÓRY LECI

- | | |
|---|--|
| 1. Mój Boże kochany,
kara z góry leci.
Trafiło się mi wdowiec,
dziewięcioro dzieci. (2 x) | 4. Ni to do roboty,
ni to do pieaszczoty.
Takimi chłopami,
grodziłabym płoty. (2 x) |
| 2. Pięcioro na piecu,
czworo przy kominie.
O mój mocny Boże,
pewnie mnie nie minie. (2 x) | 5. Grodziłabym płoty,
grodziłabym rynek.
Jeszcze by została,
na wielki budynek. (2 x) |
| 3. Nie pójdę za wdowca,
co ma morgów wiele.
Co mi po morgolach,
jak głupi jak ciele. (2 x) | 6. Na wielki budynek
kowolom na kuźnio.
Jeszcze by została,
jedna para luźno. (2 x) |





SIEDEM KAWALERÓW

1. Miałam jo kochanka,
jus ni mom , jus ni
mom.
Poszed łon na wojne,
na wojence zginął.
2. Poznałam drugiego,
tutejszej krainy.
Ale mnie odjechał,
do innej dziewczyny.
3. Poznałam trzeciego
kawalira Pietra.
Postawiłam w kącie,
zatłukła go mietła.
4. Poznałam czwartego,
w kudłatym kożuchu.
Wyrcoł łon koło mnie,
jak pies na łańcuchu.
5. Poznałam piątego,
nawzajem , nawzajem.
Lotoł łon koło mnie,
Jak kokoszka z jajem.
6. Poznałam szóstego,
ej był se łon ładny.
Cieniutki, wysoki,
do kochania zgrabny.
7. Jak sie oj w Brzezówce
panny dowiedziały,
zaroz mi w sobote
wieczór odebrały.
8. Poznałam siódmego,
alem nie kochała.
Niech ze te kochają
co za mało mają. Wio!

OJ ZALICALI MI SIĘ

1. Zalicali mi się
łoj jo się z tego śmiola.
Bo takich kawalerów
jo przez przetok przesiola (2x)
2. Przez przetok przesiola
oj ze szutkiem krążyłam.
Bo takich kawalerów
jo pod pientom nosila (2x)
3. Oj cóżeś ty za młody,
oj ni wśów ni brody.
Łoj chodzisz ty koło mnie
oj jak diabulek młody (2x)
4. Oj Jasieńku, Jasieńku
oj jakiś ty urodny.
Łoj mos usy kłapiaste
oj do kogoś podobny (2x)





NIE CHODZIŁAM DO CIE

1. Nie chodziłam do cie,
oj nie namawiałam cie.
Someś się przygrajdoł,
oj nie łodganiałam cie (2x)
2. Tyś matko wiedziała,
zem pierzyny nie miała.
Po cóżeś ty do mnie,
ej syna wyprawiała. (2x)
3. Było mu postawić,
ej koło pieca chlywek.
Żeby łon nie chodził
do tych chudobnych dziwek. (2x)
4. Kochanie, kochanie
ej bodej by się wściekło.
Bo to przez kochanie,
ej zasługuje piekło. (2x)

POLKA KAMYZIA

Violin

Vln.

Vln.

TRAMLA CEŚKA



SZUMIAŁA LESZCZYNA



1. Szumiała leszczyna
nad wodą, nad wodą.
I jo se szumiała
jakem była młodo. (2x)

2. Szumiała leszczyna
i liście rozwiła.
Jo przestała szumieć,
bom sie postarzała. (2x)

3. Teraz trzeba siedzieć,
a serce się smuci.
Bo sie moja młodość
już więcej nie wróci. (2x)

4. Używajcie życia,
pókiście są młodzi.
Bo w podeszłym wieku
to wszystko zaszkodzi. (2x)

COM ZARABIŁA



1. Com zarobiła, tom zarobiła
wszystko mi chłop przepił.
Jeszcze bym była nic nie mówiła,
gdyby mnie był nie bił. (2x)

2. Bił mnie w stodole, bił mnie na polu,
bił mnie na boisku.
Jeszcze bym była nic nie mówiła,
żeby nie po pysku. (2x)

3. Co ty gałganie ujrzołeś na mnie
Że mnie wciąż bijesz.
A jo tu sama robie od rana,
a ty w karczmie pijesz. (2x)

4. Lepiej bym była Ciebie nie znała,
po cóż ześ tu przyłoz.
Oj żebyś se ty gnoty połomoł,
zanim do mnie przyłoz. (2x)

5. Miałam jednego, miałam drugiego,
co się żenić chcieli.
Ale że tamci byli obdarci,
majątku nie mieli. (2x)

6. Tak przebierałam, tak przebierałam,
jakem se przebrała.
Żem za kanarka, żem za kanarka,
wróbla se dostała. (2x)



RYBKA WODE ZAMĄCIŁA

Violin 

Vln. 

Vln. 

- | | |
|---|---|
| 1. Rybka wode zamąciła, konik mi się złąkł.
A dziewczyna uciekała do zielonych łąk. (2x) | 3. A cy godna cy niegodna pozucic muse.
Pokochałem inne dziewczę żenic się muse. (2x) |
| 2. Rybka wode zamąciła do samego dna.
Nie bedziesz mnie dziewczę miała, boś mnie nie godna. (2x) | 4. W stawie ryby, w lesie grzyby, w gaju orzechy.
Nie bedziesz ty Maryś miała z Jaśka pociechy. (2x) |

URWOŁ SIĘ POSTRONEK

Violins 1 

Vlns. 1 

- | | |
|---|---|
| 1. Urwoł sie postronek,
trzymoj konia Jonek.
Trzymoj go za nogę,
bo jo już ni moge. (2x) | 4. Straciłam, straciłam,
i mieć go nie bede.
Choć bym sto lot żyła,
panną już nie bede. (2x) |
| 2. Ratuj ze mnie Jonek,
w mojej przykrej doli.
Jo ci ta zapłace
według twojej woli. (2x) | 5. Do dom chłopcy do dom,
jo wom wionka nie dom.
Choćbym miała drzymać,
bede se go trzymać. (2x) |
| 3. Zapłace, zapłace,
bom ci zapłaciła.
przez Ciebie ty Jonek,
swój wionek straciła. (2x) | |



ŁOŻENIĘBYM SIĘ Z TOBĄ



1. Łożeniębym się z tobą,
byś piniężki miała.
Oj pyto mi się ty durniu,
cy jo bym cie chciała. (2x)

2. Oj chciałabym jo chciała,
ale nie takiego.
A żeby by był bogaty
i ładny do tego. (2x)

3. A żeby był bogaty,
bym biedy ni miała.
A żeby był tyż ładny,
żeby go kochała. (2x)

4. Jak takiego nie wezme,
wole se żyć sama.
Łoj nie będę jo robiła,
w gnoju po kolana. (2x)

OBEREK POLNY

Violin

8

Vln.

15

Vln.

21

Vln.



KŁAMARZ – POLKA

Violin 

Vln. 

Vln. 

Vln. 

POSZŁY PANNY NA ORZECHY

Violin 

Vln. 

Vln. 

1. Poszły panny na orzechy,
wzięły Jontka do uciechy.
Ale Jontek ni miał siły,
bo go panny przydużyły. (2x)

2. Co jo zrobie z tą ciamajdą,
gdzie go schowom tam go znajdą.
Jak go schowom pod gałęzie,
udusi sie i nie wyjdzie. (2x)

3. Za stodołom rośnie agrest,
miałam chłopca pies go zagryzł.
A teraz już mam drugiego,
i cyhają psy na niego. (2x)

4. Nie przestaje pić gorzółki,
podre portki na kawółki.
Podre, podre, porodzirom,
niech se świeci gołą głową. (2x)

5. Niech sie ludzie przyglądają,
jak pijoki wyglądają.
A co mi po takim chłopie,
jak łon ciągle wóde chłapie. (2x)



MIAŁAM JO TAKIEGO MĘŻA

Violin

Vln.

1. Miałam jo takiego męża
a co łon sie jża boł.
Nigdy w doma nie nocował,
u sąsiada w stajni społ. (2x)

2. A poszed łon ci do karcmy
kupić sobie tytoniu.
Karcmarka mu odpowiada
idź ty durniu do domu. (2x)

3. A przyszed łon se do domu,
oj i oparł sie o piec.
No i tak sobie płace,
jak malusieńki chłopiec. (2x)

4. A mamusia sie go pyto,
cóż ci synu takiego.
Oj cielątko mnie pobodło,
a diably wom do tego. (2x)

5. Oj nie dola, oj nie dola
co mieć męża takiego.
A co łon sie tyż boi
byle cego cornego. (2x)

SIEDZI WRÓBEL

Violin

Vln.

1. Siedzi wróbel na stodole zimno tam,
kiedy jo sie swego męża doczekom.
Doczekom sie swego męża na jesień,
jak polecio wszystkie liście z czereśni.
Ref. Jagem poszła do lasu, napotkałam sarnę,
łocka miała tak jak jo, nożki miała zgrabne.

2. Kompali mnie moja mamcia w blaszoku,
ażebym sie podobała chłopokom.
Dodawali do kąpieli jałowca,
a potem mnie chcieli wydać za wdowca.
Ref. Dawali mi na wiano świnię i krasule,
i myśleli że jo się do kmiecia przytule.

3. Nie chce jo takiego chłopca do pory,
kiedy on już zedar prawie trzy żony.
A teraz łon jeszcze chciołby czwarto brać,
jo takiego chłopca wcale nie chce znać.
Ref. Nie pójde jo za niego, wole se żyć sama,
nie będę jo robiła w gnoju po kolana.

4. Moja mamciu, moja mamciu jak to źle,
wszystkie panny chłopców majo a jo nie.
Wszystkie panny majo chłopca młodego,
a mnie chcecie wydać dziś za starego.
Ref. Nie pójde se za niego, bo bym wciąż płakała,
pójde se za młodego będę go kochała.



STAROŚWIECKI

Violin 

Vln. 

Vln. 

Vln. 

Vln. 

HEJŻE INO

Violin 

Vln. 

Vln. 

1. Hej że ino, hej że heca,
stanęłam se koło pieca.
Jakem se nogę przypiekła,
to chłop myślał że m sie wściekła.

2. A powiecie Maciejowi,
żeby przyszedł ku cieniowi.
A Maciej też ku mnie, ku mnie,
bo łon widział cosik u mnie.

3. Tu jest górka, tam pagórki,
chcioł pożyczyc ojciec córki.
Chcioł pożyczyc na godzinę,
To ją trzymał całą zimę.

4. I jo huloł i tyś huloł,
ktoś nom ta mazi ułoł.
Mazi ułoł, wody naloł,
cyś ty się wścik, cy łoszaloł.



OJ DANA MOJA DANA

Violin 

Vln. ¹⁰ 

Vln. ¹⁹ 

1. Oj dana moja dana,
oj nie pójde za pana.
Oj pójde za takiego,
oj jakem jo se sama. (2x)

2. A bo Pon potrzebuje
oj! jedwabnych poduszek.
A jo se Jasieńkowi,
ej pościele fartuszek. (2x)

3. Oj fartuszek pościele,
spodnicom przykryje.
A jak się Jasiu wyśpi,
ej to mnie pocałuje. (2x)

4. Ej całuj ze mnie Jonek,
toż całuj mnie ty lepi.
A niech się twoja buzia,
Ej do moi przylepi. (2x)

OJ ZEBY NIE KOSZULA

Violin 

Vln. ¹⁰ 

Vln. ¹⁹ 

1. Oj zeby nie koszula, oj zeby nie manszety.
Byłabym jo se pannom, oj zeby Jasiu nie Ty. (2x)

2. Oj posiłam se rutkę, oj poschodził mi łowies.
Ej lada jak się wydać, ej to się lepij powieś. (2x)

3. Oj lepi się utopić, oj w studni przy ogrodzie.
Anizeli się wydać i myśleć o rozwodzie. (2x)

4. Oj kochałam cie Jasiu, oj nie miałam rozumu.
A teraz moje łocka, ej płaco po kryjomu. (2x)

5. Oj kochałam nie znałam, oj kochałam poznałam.
Oj kochałam niewiele, bo był głupi jak cie. (2x)



DOBRANOČKA

Dobranocka

I część

II część

III część

IV część

V część

VI część

VI część

Ej dobranocka koło północy
 ej wstawaj sławy przeciej tocka
 pyska twoja godzinę

Tępią dobranocką kapela weselna
 w wigilię wesela odgrywała pod
 oknami domów zaproszonych gości.
 Często chodzili od domu do domu
 prawie do północy.



FOTOGRAFICZNE WSPOMNIENIA KURASI



Burmistrz Ropczyc Boleśław Bujak.
U góry z Szewczykiem, u dołu z Kurasiową.



„Czterdziestolatki” plus pięć. 1995 r.



Stare Dobre Małżeństwo - Kuraśka i Kuraś. 2005 r.



Jak przysłało na dobrą opiekunkę - Teresa Kiepiel
w serdecznym otoczeniu Kurasi. 2013 r.



Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.
Kurasię też raz nią poszli (na razie). 1992 r.



Ona i oni. Kurasiowa z władzą powiatową (Marek Bujak, Elżbieta
Wojtasik i Władysław Tabasz). 2000 r.

1988	Wrocław Kazimierz Dolny n/Wisłą	Ogólnopolskie Spotkania Rodzin Muzykujących. Festiwal Śpiewaków i Kapel Ludowych.
1989	Wrocław Węgry Rzeszów Ropczyce	Ogólnopolskie Spotkania Rodzin Muzykujących. Święto Chleba i Święto owoców – dwukrotnie koncert. Koncert w Filharmonii z okazji VIII Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych program „Wesele rzeszowskie” „Bekusy” - impreza lokalna. Spotkania Kapel Ludowych – przegląd.
1990	Rzeszów Wrocław Węgry	Spotkania Kapel Ludowych - przegląd . Ogólnopolskie Spotkania Rodzin Muzykujących. Święto Plonów – koncert.
1991	Lubzina Wrocław Rzeszów Kazimierz Dolny n/Wisłą Ropczyce	Program „Hej Kołęda”, dla dzieci z „Państwowego Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci”. Ogólnopolskie Spotkania Rodzin Muzykujących. Spotkania Kapel i Instrumentalistów Ludowych. Festiwal Śpiewaków i Kapel Ludowych. Dni Ziemi Ropczyckiej.
1992	Rzeszów Ropczyce Sędziszów Młp. Włochy Krzywa	Rzeszowska Giełda Towarowa 92 - program artystyczny. Dożynki Miejsko-Gminne - koncert artystyczny i Występ z okazji Dnia Działacza Kultury – MOK. Udział w XII Jarmarku Piosenki i Muzyki Ludowej. Wycieczka <i>Kurasi</i> do Watykanu, na Monte Cassino, Wenecji. Kapela koncertowała w Rzymie, miała specjalną audyencję u papieża Jana Pawła II w Watykanie gdzie też dała krótki koncert a Albina Kuraś obdarowała swoją rzeźbą (<i>Baba robiąca masło</i>), a w drodze powrotnej kapela wystąpiła także w Austrii. Folklorystyczna Impreza Dożynkowa Gminy Sędziszów Młp.
1993	Ropczyce Litwa Brzeźówka Ropczyce Wiśniowa	Dni Ziemi Ropczyckiej – koncert na stadionie OŚiR. Udział w Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym Baltica '93 w Wilnie (Kapela zaprzyjaźniła się z hinduską grupą „Punjab”), a występowała wspólnie z zespołem tańca ludowego z Gnojnicy. Święto plonów - koncert plenerowy. Koncert zespołów koledniczych. Wojewódzkie Spotkania Kapel Ludowych.
1994	Kazimierz Dolny n/Wisłą Ropczyce Wrocław	Festiwal Śpiewaków i Kapel Ludowych. Miejsko - Gminne Dożynki – koncert. Ogólnopolskie Spotkania Rodzin Muzykujących.
1995	Ropczyce Lubzina Dobre Miasto	Dni Ziemi Ropczyckiej. 45 - lecie kapeli - koncert jubileuszowy. Spotkania Rodzin Muzykujących.
1996	Ropczyce Sędziszów Młp.	Jarmark Kowalski - koncert plenerowy i Dożynki Miejsko – Gminne. Dni Ziemi Sędziszowskiej - koncert.
1997	Tarnobrzeg Ropczyce Kazimierz n/Wisłą Skrzyszów	XI Regionalny Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej. Udział w I Międzynarodowych Spotkaniach Folklorystycznych i Dzień Matki - koncert w Auli ZSR. Festiwal Śpiewaków i Kapel Ludowych. Koncert z okazji 85-lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Skrzyszowie.
1998	Ropczyce Lubsko Przysucha Jasło Hańczowa	Miejsko- Gminne Dożynki. Widowisko folklorystyczne -obrzędowe pt. <i>Mała Ropczycka Ojczyzna</i> w ramach prezentacji szkolnej ZSA w Ropczycach z udziałem kapeli wraz z Kurasiową. Festiwal Kultury Młodzieży Szkół Rolniczych”. II Przegląd Kapel i Solistów „Wiosna z Folklorem Pogórza”. Warsztaty Artystyczne w Hańczowej k. Wysowej wraz z młodzieżą ZSA w Ropczycach.
1999	Dobre Miasto Pyrzyce Babice n.Sanem Warszawa Ropczyce Nowa Sarzyna	VIII Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących. XX. Pyrzyckie Spotkania z Folklorem. I Spotkania Rodzin Muzykujących „Folkowa Nuta”. Koncert w Teatrze Polskim - Wigilia Polska (pod patronatem Prezesa PSL – Jarosława Kalinowskiego). Koncert dla gości Jubileuszu Banku Spółdzielczego w Ropczycach na jego 50-lecie. VII Ogólnopolskie Spotkania Skrzypków Ludowych „Maj-danówka 99”.
2000	Lubzina Rzeszów Ropczyce	50-lecie Kapeli Kurasie. Koncert „Z bogactwem kultury rzeszowskiej i tradycją regionalną ku narodom jednoczącej się Europy”. Ogólnopolski Jarmark Kowalski.
2001	Zgorzelec - Goerlitz Kołobrzeg Dobre Miasto	Spotkania Rodzin Muzykujących. Koncerty zarówno w Zgorzelcu jak i w Goerlitz w Niemczech. Krajowy XV Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej. Udział ZSA w Ropczycach wraz z <i>Kurasiami</i> X Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących.
2002	Dobre Miasto	Święto Chleba.
2003	Dobre Miasto Sędziszów Młp.	XII Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących. XXIII Jarmark Folklorystyczny.



2004	Dynów Kazimierz Dolny n/Wisłą Jasło Sarżyna	Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. I Festiwal Folkloru Karpat. XII Ogólnopolskie Spotkania Skrzypków Grających Muzykę Ludową „Maj-Danówka 2004”
2005	Nowa Sarżyna Ropczyce Francia	Koncert Albiny Kuraś w ramach VII Ogólnopolskich Spotkań Skrzypków Ludowych „Maj-Danówka”. 55-lecie działalności Kapeli Ludowej Kurasie. Wyjazd wraz z zespołem Gryfici z Dębicy. Dwa koncerty.
2006	Jasło Belgia	III Międzynarodowy Festiwal Folkloru Karpat. Wyjazd wraz z zespołem Gryfici z Dębicy do Belgii do Puurs, gdzie kapela wraz z zespołem GRYFICI dała koncert podczas odchodów święta Pukema, czyli miejscowych Dni Puurs.
2007	Dynów	Przegląd Kapel w Dynowie.
2008	Łęki Dukielskie	Spotkania Folklorystyczne „Zachować dla przyszłych pokoleń”.
2009	Rawa Mazowiecka Lubzina Ropczyce	Zdarzenia muzyczne Cztery strony Rawy. Wizyta prof. Andrzeja Bieńkowskiego (z żoną Małgorzatą) i Witkiem Brodą z Kapeli Brody celem wykonania nagrania, które znajdują się w Instytucie Sztuki PAN. Koncert z okazji 10 – lecia Powiatu Ropczycko – Sędziszowskiego.
2010	Ropczyce Kazimierz n. Wisłą Sędziszów Młp. Olawa	Jubileusz 60-lecia Kapeli Kurasie. 46. Festiwal Kapel i Śpiewaków w Kazimierzu nad Wisłą. II Regionalny Festiwal Zespołów Folklorystycznych. I Europejskie Spotkania Muzykujących Rodzin Olawa 2010 r.
2011	Olawa Sędziszów Młp.	II Europejskie Spotkania Muzykujących Rodzin Olawa 2010 r. XXVII Jarmark Folklorystyczny.
2012	Licheń Gnojnica Wrocław – Lubin - Kłodzko	II Festyn Kulturowy Stowarzyszenia Kobiet Wiejskich Na Rzecz Promocji i Rozwoju Gminy Ślesin Koncert w ramach Ogólnopolskiego Zjazdu Kół Gospodyń w Licheniu. Festiwal Galicja. Międzynarodowe Dolnośląskie Spotkania Muzykujących Rodzin (m.in. koncert w Klinice Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu).
2013	Lubzina Warszawa Nowa Dęba Jazowa Lubzina Góra Ropczycka Gnojnica Nagawczyzna	Koncert kołed w kościele wraz z Zespołem Śpiewaczym Koła Gospodyń Wiejskich w Lubzinie. Festiwal „Wszystkie Mazurki Świata” - koncert Albiny Kuraś z córką Zofią oraz Witkiem Brodą. Majówka z Rodziną. Międzywojewódzkie Spotkania Kapel Ludowych – Jazowa 2013. Warsztaty muzyczne z Johnem Oberaitsem z Florydy (USA). Święto Parku Buczyzna. Festiwal Galicja. Udział w projekcie pod hasłem: Obrzędy żniwne.
2014	Nowica Rzeszów Brzeziny Lubzina Kazimierz Dolny Gnojnica Wrocław Sanok	VII Spotkania Teatralne Innowica. Z udziałem wybitnego aktora Jana Peszka. Udział w projekcie „Muzyczny Folklor Podkarpacia – Badania Terenowe” realizowanego przez Muzeum Etnograficzne im. F. Kotuli w Rzeszowie. „Lato na ludowo” – festyn. Spotkanie ze Zbigniewem Wodeckim – Szlakiem Oskara Kolberga (TVP Kultura). 48 Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Występ na koncercie „Scena Mistrzów” – laureaci Festiwalu i Nagrody im. O. Kolberga. Festiwal Galicja – Albina Kuraś prowadziła warsztaty muzyczne oraz występ kapeli. Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących (Dolne Sady-Dobromierz-Wrocław). Wystawa rzeźb Albiny Kuraś w skansenie.
2015	Lubzina Ropczyce Sarżyna Gorlice Ropczyce Białowa Wola Ociecka Lubzina	Urodziny Seniorki kapeli Albiny Kuraś – nabożeństwo w kościele parafialnym w Lubzinie. Polsko-Ukraińskie Spotkania Kulturalne. Jubileuszowy Koncert Kapeli z okazji 65 lat jej działalności (z udziałem Zbigniewa Wodeckiego i siostr Sadowskich). Złota Dziesiątka na XXIII Ogólnopolskich Spotkaniach Skrzypków Grających Muzykę Ludową „Maj-Danówka”. Albina Kuraś prowadziła warsztaty muzyczne (wspólnie z Witoldem Brodą) w Szkole Muzycznej w Gorlicach. Koncert podczas III Forum Kobiet Podkarpacia im. Grażyny Gęśickiej. XX edycja – imprezy plenerowej „Starych potraw smak i urok”. VII Przegląd Zespołów Artystycznych „Pawie Pióra”. Obrzęd dożynek wiejskich. Prawniki Albiny prowadzili wieniec i przygrywały jako najmłodsza kapela



WYKAZ SZCZEGÓLNYCH NAGRÓD I WYRÓŻNIEŃ DLA WŁADYSŁAWA KAMIŃSKIEGO I ALBINY KURASZ ORAZ KAPELI KURASIE

Rok	Miejscowość	Nazwa Konkursu	Rodzaj nagrody
1968	Jelenia Góra	III Ogólnopolski Festiwal Zespołów Regionalnych, Kapel Ludowych i Unikalnych Instrumentów Muzycznych	wyróżnienie
1971	Sędziszów Młp.	Festiwal Zespołów Folklorystycznych Powiatu Ropczyckiego	II miejsce
1974	Warszawa	Redakcja gazety <i>Chłopska Droga</i>	Nagroda Artystyczna im. Jana Pocka dla Władysława Kamińskiego
1982	Warszawa	Redakcja gazety <i>Chłopska Droga</i>	Nagroda Artystyczna im. Jana Pocka dla Kapeli Kurasie.
	Rzeszów	Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie	Przyznanie Artystycznego Znak Jakości.
	Warszawa	Minister Kultury i Sztuki Józef Teichma	Odnaka honorowa „Zasłużony działacz kultury” dla Albiny Kurasz.
1988	Warszawa	Rada Państwa - Uchwała z dnia 18 czerwca	Złoty Krzyż Zasługi dla Albiny Kurasz
1991	Kolbuszowa Rzeszów	VI Konkurs Zespołów Kołędniczych. Spotkanie Kapel i Instrumentalistów Ludowych.	II miejsce nagroda
1994	Wrocław	Karnawałowa Parada Kołędników.	wyróżnienie
1995	Warszawa	Minister Kultury i Sztuki Kazimierz Dejmek	Dyplom dla Kapeli Ludowej <i>Kurasie</i> i Albiny Kurasz za szczególne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury ludowej.
	Rzeszów	Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.	Artystyczny Znak Jakości
	Warszawa	Minister Kultury i Sztuki Kazimierz Dejmek	Odnaka honorowa Zasłużony działacz kultury dla Piotra Szewczyka, Leopolda Struzika, Krystyny Czernia, Zofii Teresy Mudryk Henryka Kurasia
1997	Warszawa	Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski	Medal dla Albiny i Karola Kuraszów „Za Długoletnie Pożycie Małżeńskie” oraz osobisty list Prezydenta RP do Jubilatów z dnia 28 maja 1997 r.
2000	Rzeszów	Zarząd Województwa Podkarpackiego	Nagroda za osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki.
2001	Dobre Miasto	X Międzynarodowe Spotkania Rodzin Muzykujących Dobre Miasto.	Nagroda Rady Artystycznej im. Stanisława Steczkowskiego
	Rzeszów	Wojewódzki Przegląd Autentycznych Zespołów Ludowych.	Kapela zasłużona dla Kultury Ludowej Województwa Podkarpackiego
2003	Ropczyce	Samorząd Powiatu Ropczycko - Sędziszowskiego	Wyróżnienie dla Albiny Kurasz za wybitne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej wzbogacającej dorobek kulturalny lokalnego środowiska i kształtującej wizerunek powiatu ropczycko – sędziszowskiego.



2005	Warszawa	Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski	Postanowienie z dnia 9 czerwca 2005 r. Albina Marcelina Kuraś odznaczona została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
	Rzeszów	Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Waldemar Dąbrowski Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Kazimierz Michał Ujazdowski Zarząd Województwa Podkarpackiego	Nagroda Specjalna dla Albiny Kuraś. Nagroda Specjalna dla Kapeli Rodzinnej „Kurasie” w uznaniu nieocenionych zasług wszystkich członków kapeli dla kultury polskiej. Nagroda dla Albiny Kuraś za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury.
2007	Dynów	Przegląd Kapel i instrumentalistów ludowych „Pogórzańska Nuta”	I miejsce
	Trzcinica	IV Międzynarodowy Festiwal Folkloru Karpat	wyróżnienie
2010	Rzeszów	Zarząd Województwa Podkarpackiego	Nagroda za całokształt działalności w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury
2010	Dynów	Przegląd Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych POGÓRZAŃSKA NUTA	I miejsce
	Białzowa Warszawa	Wojewódzkie Spotkania Kapel Ludowych Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski	II miejsce Wyróżnienie Albiny Kuraś Srebrnym Medalem „Zasłużony kulturze GLORIA ARTIS” (6 maja) i wyróżnienie Kapeli Kurasie odznaka honorową <i>Zasłużony Dla Kultury Polskiej</i> (18 maja)
2011	Dynów	Przegląd Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych POGÓRZAŃSKA NUTA.	wyróżnienie
2012	Sędziszów Młp. Dynów	Gazeta samorządowa <i>Głos Powiatu</i> Przegląd Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych POGÓRZAŃSKA NUTA.	Albina Kuraś została Człowiekiem Kultury 2012 roku I miejsce
	Białzowa	XVII edycja plenerowej imprezy „Starych potraw smak i urok” oraz Wojewódzkie Spotkania Kapel Ludowych.	wyróżnienie
	Kazimierz Dolny	46. Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych.	III miejsce
2013	Warszawa Zamek Królewski	Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski	Laureatem XXXVIII edycji Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” w 2013 r. w kategorii III kapele ludowe.
2015	Kolbuszowa	II Festiwal żywej muzyki na strun dwanaście i trzy smyki.	I miejsce – kapela I miejsce -Albina Kuraś
	Rzeszów -Słocina	Przegląd Kapel Ludowych „Do korzeni”.	Wyróżnienie - Justyna Bieniek, Aleksandra Kuraś. I miejsce (<i>Kapela Kurasie</i>) III miejsce (<i>Młode Kurasie</i>)



BIBLIOGRAFIA

I TEKSTY ŹRÓDŁOWE.

1. *Archiwum rodzinne Kurasów* (zbiory dokumentów, listów, fotografii, druków ulotnych, wspomnień, dedykacji), związanych z działalnością *Kapeli Kamińskiego i Kapeli Kurasie* z lat 1950 – 2015.
2. *Kronika rodzinna Kapeli Kurasie z lat 1960 – 2015*.
3. *Zapiski rodzinne* (maszynopis i rękopis) – sporządzone przez Karola Ferdynanda Kamińskiego na podstawie notatek ojca Karola Juliana Kamińskiego i dziadka Jakóba Kamińskiego.
4. *Wspomnienia Albiny Kuraś* – zebrane przez Zofię Teresę Mudryk i Władysława Tabasza (maszynopis).
5. *Rozmowy i wywiady* (przeprowadzone przez Aleksandra Bielendę z Albiną Kuraś, Zofią Teresą Mudryk, Krystyną Czernią, Danutą Sąsiadek, Iwoną Schab, Justyną i Natalią Bieniek, Tomaszem Mudrykiem, Bogusławem Kamińskim, Henrykiem Kurasem, Zygmuntem Wilczyńskim i Tadeuszem Łoś-Kamińskim) [w:] *Archiwum rodzinnym Kurasów*.
6. Scenariusze widowisk obrzędowych: *Hej kołęda, kołęda, Wesele Brzezowskie, Wyskubek* oraz nuty, teksty przyspiewek i pieśni ludowych zebranych przez Władysława Kamińskiego i Albinę Kuraś [w:] *Archiwum rodzinnym Kurasów*.

II ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

1. Banaś E., *Społeczno-artystyczna działalność kapeli ludowej Kurasów z Lubziny w latach 1947-1991.*, (praca magisterska), Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Kielce 1992.
2. Biełkowski A., *1000 kilometrów muzyki Warszawa Kijów.*, Warszawa 2009.
3. Chudziński T., *Szlakami powstania listopadowego.*, Warszawa 1985.
4. Gembarzewski B., *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od 1772 do 1831.*, Warszawa 1925.
5. Gembarzewski B., *Wojsko Polskie – Królestwo Polskie 1815 – 1830.*(reprint), Poznań 2003.
6. *Katalog I Wojewódzkiego Biennale Rzeźby Amatorskiej.*, Rzeszów 1992.
7. Kotuła F., *Muzykanty*, Warszawa 1979.
8. Łokaj H., *Z muzyką przez cztery pokolenia.*, [w:] *Nowiny*, z dn. 5-7.09.1997, Rzeszów.
9. Majewski A., *Zamek w Baranowie*, Warszawa 1969.
10. *Muzyczny Folklor Podkarpacia – badania terenowe.* (Pod red: E. Jakubiec – Lis, D. Drąga), Rzeszów 2015.
11. Niewiarowski R., *Propagowanie folkloru muzycznego na przykładzie Rodzinnej Kapeli Ludowej Kurasie z Lubziny* (praca magisterska), Wydział Pedagogiczny – Artystyczny Uniwersytetu Śląskiego – Filia w Cieszynie., Cieszyn 1999.
12. Obara S., *Nasze korzenie – ludzie, obyczaje.*, Białowa 2010.
13. Poprawa J., *Sezon literacki Jana Poprawy, Sezon V, tom 15*, Kraków 2000.
14. *Przewodnik po polach bitew wojny polsko – rosyjskiej.* (pod red: O. Laskowskiego), Warszawa 1931.
15. Ruszel K., *Leksykon kultury ludowej w Rzeszowskiem*, Rzeszów 2004.
16. Schab Iwona, *Muzyczne tradycje ludowe na podstawie istnienia Kapeli Rodzinnej Kurasie z Lubziny.*, (Praca licencjacka), Wydział Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014.
17. *65 lat artystycznej pracy Kapeli Rodzinnej Kurasie 1950 – 2015.*, pod red: Z.T. Mudryk, W. Tabasza, B. Mudryk), Ropczyce 2015.
18. *Skarby Kultury, Skarby Roztocza*, (pod red: M. Pietrzaka), Przemyśl 2007.
19. *Słownik Folkloru Polskiego*, (pod red: J. Krzyżanowskiego), Warszawa 1965.
20. Szetela – Zauchowa T., *Współcześni Rzeźbiarze Ludowi Województwa Podkarpackiego*, Rzeszów 1973.
21. Wodzień E., Pomes K., Kamiński Władysław (1892-1979) [w:] *Słownik Biograficzny twórców oświaty i kultury XIX i XX wieku Polski południowo - wschodniej*, red. A. Meissner, K. Szynda, Rzeszów 2011.
22. Wójcik R., *Dziadek Kamiński.*, *Chłopska Droga*, nr 26, 1979, s. 6.
23. Zolowski E., *Długich lat w zdrowiu*, *Chłopska Droga*, nr 35, 1977, s. 8.
24. Kronika ..., op. cit.



SPIS TREŚCI

SŁOWO OD WYDAWCY	9
PRZEDMOWA	11

I DOPÓKI SERCE NIE ZWOLNI ŻYCIA ...

RZECZ O WŁADYSŁAWIE KAMIŃSKIM – LUDOWYM MUZYKANCIE I RZEŹBIARZU	21
PRZYPISY DO CZĘŚCI I	46

II MUZYKA SERC.

Z DZIEJÓW KAPELI KURASIE	51
PRZYPISY DO CZĘŚCI II... ..	94
POSŁOWIE	96

ANEXS	99
SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO HEJ KOLĘDA, KOLĘDA	100
SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO WESELE BRZEZOWSKIE	106
SCENARIUSZ WIDOWISKA OBRZĘDOWEGO WYSKUBEK.....	118
WYBRANE NOTY, TEKSTY PRZYŚPIEWEK LUDOWYCH Z REPERTUARU KAPELI KURASIE	123
KALENDARIUM NAJWAŻNIEJSZYCH WYSTĘPÓW KAPELI KAMIŃSKIEGO I KAPELI KURASIE Z LAT 1948 – 2015.	134
WYKAZ SZCZEGÓLNYCH NAGRÓD I WYRÓŻNIEŃ DLA WŁADYSŁAWA KAMIŃSKIEGO I ALBINY KURASIA ORAZ KAPELI KURASIE.....	137
BIBLIOGRAFIA	139



RADUJE SIĘ SERCE, RADUJE SIĘ DUSZA ...

DZIEJE KAPELI KURASIE

Copyright © 2015 by Aleksander Bielenda, Zofia Teresa Mudryk, Władysław Tabasz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana bez pisemnej zgody autorów

Recenzenci: **dr. hab. prof. nadzw. Tadeusz Chrobak, dr. Grażyna Woźny**

Koncepcja książki i okładki: **Aleksander Bielenda, Zofia Teresa Mudryk**

Korekta: **Teresa Kiepiel**

Fotografie: **Archiwum Rodzinne Kapeli Kurasie, Dariusz Kiełek, Tadeusz Łoś Kamiński, Monika Świder**

Rysunki instrumentów: **Żaklina Karaś**

Opracowanie graficzne: **Aleksander Bielenda, Radosław Makuch, Zofia Teresa Mudryk**

Projekt okładki: **Radosław Makuch**

Skład i łamanie: **Radosław Makuch**

Wydawnictwo: **Wydawnictwo Millenium, 39-200 Dębica, ul. Transportowców 18**

Druk i oprawa: **Drukarnia Millenium, 39-200 Dębica, ul. Transportowców 18, www.drukmillenium.pl**

Na okładce rzeźby Władysława Kamińskiego ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Franciszka Kotuli w Rzeszowie

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego**

Publikacja ta wraz płytą wydana została w ramach projektu

Kapela Rodzinna Kurasie - 65 lat działalności popularyzowania tradycji ludowych.

Projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wydanie 1, Ropczyce 2015

ISBN ??????????????



Wojewódzki Dom Kultury
w Rzeszowie



Centrum Kultury
im. Józefa Mehoffera
w Ropczycach



Stowarzyszenie Kapela Ludowa
KURASIE z Lubziny



Drukarnia Millenium



Starostwo Powiatowe
w Ropczycach



Gmina
Ropczyce



ZM
ROPCZYCE S.A.



PEC ROPCZYCE



ZM
INVEST S.A.



NIWA



CUKIER
KROLEWSKI



PUK



CM



Polskie Radio
RZESZÓW